



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MAJ 2008

ISSN 1429-4494

NR 5 (135)/08 ROK XVI

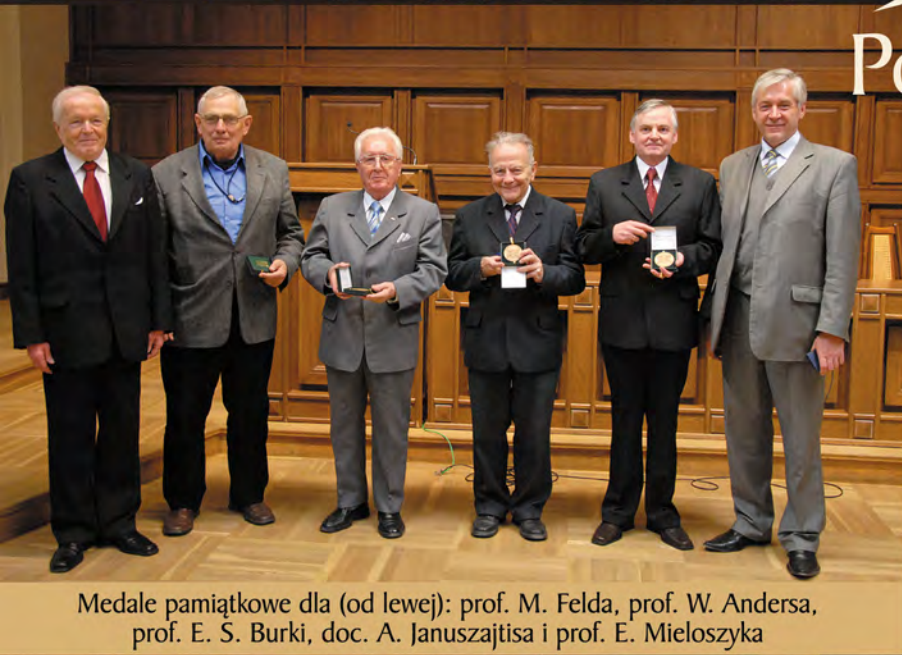
MAJ NIEZALEŻNYCH
XX rocznica strajków '88

czytaj na str. 20



20 lat Politechniki Otwartej

czytaj na str. 4



Medale pamiątkowe dla (od lewej): prof. M. Felda, prof. W. Andersa, prof. E. S. Burki, doc. A. Januszajtisa i prof. E. Mieloszyka



Spis treści



www.pg.gda.pl/pismo/

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma” i w Internecie.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG”
ul. G. Narutowicza 11/12,
80-952 Gdańsk, pok. 205, Gmach B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (redaktor naczelny),
Roman Beger, Bartosz Julkowski,
Ewa Jurkiewicz-Sękiewicz,
Henryk Krawczyk, Joanna Szlapeczyńska,
Stefan Zabieglik, Katarzyna Żelazek

Skład i opracowanie okładki

– Ewa Niziołekiewicz
Redakcja „Pisma PG”,
e-mail: pismopg@pg.gda.pl

Fot. 1. str. okładki – Lech Nadolny

Fot. 2. i 4. str. okładki

– Krzysztof Krzempek

Fot. 3. str. okładki – Bartosz Borowski,
Adam Ościłowski, Arkadiusz Paliński

Stała współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta

Joanna Szlapeczyńska

Numer zamknięto 14 maja 2008 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Uroczystości jubileuszowe 20-lecia Politechniki Otwartej <i>Adam Boryczko</i>	4
O popularyzację wiedzy <i>Janusz Rachoń</i>	6
20 lat Politechniki Otwartej <i>Mieczysław Feld</i>	8
Uregulowania prawne w zakresie ochrony własności intelektualnej w PG <i>Małgorzata Wojciechowska-Luterek</i>	9
Studenci Wydziału Elektrotechniki i Automatyki laureatami konkursu firmy Mitsubishi Electric Polska! <i>Krystyna Prusiewicz</i>	11
Konkurs Chemiczny na PG <i>Maciej Walewski</i>	11
Miesiąc języka niemieckiego i kultury niemieckiej w Studium Języków Obcych Politechniki Gdańskiej <i>Hanna Olejnik</i>	13
I co z tego wyniknie? <i>Grażyna Romanik, Agnieszka Paruzel</i>	14
Akcja „Wagon 2008” <i>Adam Dąbrowski</i>	16
Maj Niezależnych, czyli XX rocznica strajków majowych <i>Ewa Kuczkowska</i>	20
Łódź REKTOR najlepsza w Europie! <i>Katarzyna Żelazek</i>	22
Studenci Politechniki Gdańskiej laureatami Ogólnopolskiej Olimpiady Języka Angielskiego <i>Ewa Jurkiewicz-Sękiewicz</i>	23
Ramię w ramię <i>Zenon Filipiak</i>	23
Regaty wioślarskie <i>Piotr Buliński</i>	24
Teatrzyk Bajek <i>Katarzyna Pączkowska</i>	25
Z teki poezji <i>Sławomir Jerzy Ambroziak</i>	29
Moje pierwsze lata w Gdańsku 1945–1950 <i>Małgorzata Gruener</i>	29
Stopień wodny Włocławek – jego stan i oddziaływanie na rzekę <i>Stefan Bednarczyk</i>	34
Z teki poezji <i>Marek Koralun</i>	36
„Tak naprawdę” <i>Zbigniew Cywiński</i>	37
Z teki poezji <i>Marek Koralun</i>	38
Dbajmy o język! Język polityki (2) <i>Stefan Zabieglik</i>	39
Działalność Akademickiej Grupy Lotniczej (Akaflieg) na politechnice w Gdańsku do 1945 r. (II część) <i>Maciej Bakun</i>	39
Z kalendarza JM Rektora <i>Piotr Markowski</i>	42

Uroczystości jubileuszowe 20-lecia Politechniki Otwartej

W ramach uroczystego jubileuszu 20-lecia Politechniki Otwartej, który odbył się 12 maja 2008 r. w Politechnice Gdańskiej, zaprezentowano „tryptyk problemowy” zgodnie z realizowanym zakresem tematycznym, a mianowicie wykłady otwarte, wystawę jubileuszową oraz koncert muzyczny.

Wykłady Politechniki Otwartej

Wykłady Politechniki Otwartej jako popularno-naukowe odniesione były głównie do młodzieży szkół średnich, celem przybliżenia jej problemów technicznych ze współczesnymi kierunkami w naukach ścisłych. Zainteresowanie wykładami było ogromne i przerosło oczekiwania organizatorów. Przedstawiony opis jest tylko zasygnalizowaniem prezentowanych tematów i problemów w nich poruszanych.

Auditorium Maximum

Pierwsze dwa wykłady poświęcone były problemom fizyki i zgromadziły około 800 słuchaczy, głównie uczniów szkół średnich, którzy nie zmieścili się w Auditorium Maximum.

Pierwszy wykład „Czy te oczy mogą kłamać, ależ tak – złudzenia optyczne” dr. Andrzeja Kuczkowskiego z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej przedstawiał przykłady zjawisk optycznych, które prowadzą do błędnych interpretacji i złudzeń we względnym po-

strzeganiu obrazów optycznych. Tematyka wykładu była ciekawa i podobała się młodzieży, zwłaszcza w części dotyczącej „iluzjonu”.

Drugi wykład „Czy fizyka musi być koszmarem” dr. inż. Krystyna Kozłowskiego z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej prezentował przykłady zjawisk fizycznych bez podawania wzorów, a dotyczył eksperymentów interpretujących siły, momenty, siły tarcia, bezwładności, prawa zachowania energii, pędu itp. Auditorium Maximum było przystosowane do prezentowanych doświadczeń, a pokazy przyciągały uwagę i budziły ciekawość młodych słuchaczy.

Należy mieć nadzieję, że w kontekście zapotrzebowań rynkowych, taki odzew wśród młodzieży wiązać się może z ich większym zainteresowaniem studiami technicznymi oraz z późniejszym studio-

Aula Politechniki Gdańskiej

Następne wykłady multimedialne odbywały się w Auli Politechniki Gdańskiej.

Pani dr hab. inż. Renata Kalicka, prof. nadzw. PG z Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki, przedstawiła „Komputerowe obrazowanie struktury i funkcji mózgu”. Wykład bardzo ciekawy, a jednocześnie mobilizujący do większej uwagi i głębszej refleksji nad stanem komputerowych technik bezinwazyjnego ba-

dania mózgu i poznaniem jego procesów oraz diagnozowaniem nieprawidłowości w funkcjonowaniu.

Wykład „Smak – jego istota i sposoby poprawiania smakowości potraw” prof. dr. hab. inż. Aleksandra Kołodziejczyka, prof. zw. PG z Wydziału Chemicznego, pobudził i poszerzył wyobraźnię o percepcji smakowej, podstawowym problemie w procesie życiowym każdego człowieka. Ciekawa narracja poparta przykładami z praktyki oraz analiza poprawiania i poszerzania bukietu smaków mogła zadowolić nie tylko amatorów i smakoszy dobrego jedzenia.

Wykład „Kontekst w architekturze” dr. hab. inż. Andrzeja Baranowskiego, prof. PG z Wydziału Architektury, przedstawiał współczesne ujęcia różnych trendów i zastosowań w estetyce plastycznej i formach architektury stosowanej. Ukazana geneza kontekstu w elementach architektury umożliwiła zrozumienie połączenia elementów nowoczesności, tradycji i lokalnych możliwości zastosowań praktycznych w architekturze.

Wykład dr. inż. Huberta Cieślińskiego z Wydziału Chemicznego „Biotechnologia XXI wieku”, kończący tę część jubileuszu, zasygnalizował możliwości rozwoju nowych technologii opartych na modyfikacjach biologicznych w dziedzinach farmakologii, rozwoju nowych metod hodowli roślin i zwierząt, kierunkach nowych poszukiwań badawczych w technikach wytwarzania.

Uroczystości Jubileuszowe

Aula Politechniki Gdańskiej

Zgromadzonych w Auli Politechniki Gdańskiej przywitał przewodniczący Rektorskiej Komisji ds. Politechniki Otwartej prof. dr inż. Mieczysław Feld, prof. zw. PG.

Następnie zabrał głos JM Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń, prof. zw. PG, który w przemówieniu podziękował za całokształt 20-letniej działalności Politechniki Otwartej (tekst przemówienia został podany oddzielnie).

Następnie przewodniczący Rektorskiej Komisji ds. Politechniki Otwartej prof. dr inż. Mieczysław Feld, prof. zw. PG, przedstawił genezę, historię i obszary działalności całego zespołu Politechniki Otwartej w jej 20-leciu (tekst przemówienia został podany oddzielnie).

W czasie uroczystości JM Rektor PG prof. J. Rachoń uhonorował medalami pamiątkowymi PG: prof. W. Andersa, prof. E. S. Burkę, prof. M. Felda, prof. E.



Fot. Krzysztof Krzempek

Mieloszyka, prof. W. Pudlika, prof. Z. Sikorskiego, doc. A. Januszajtisa, oraz listami gratulacyjnymi: prof. J. Biernata, prof. A. Kołodziejczyka, prof. E. Mieloszyka, dr, hab. inż. A. Boryczkę, doc. A. Januszajtisa, dyr. Biblioteki Głównej, inż. B. Hakuć, dr A. Milewską, dr. M. Mroza, dr. inż. T. Szymańskiego.

Wystawa w holu przed Biblioteką Główną

Po uroczystościach w Auli Politechniki Gdańskiej nastąpiło otwarcie wystawy **20 lat działalności Politechniki Otwartej**, a przecięcia wstęgi dokonali prorektor Politechniki Gdańskiej ds. nauki i wdrożeń dr hab. inż. Ryszard Katulski, prof. nadzw. PG, oraz przewodniczący Rektorskiej Komisji ds. Politechniki Otwartej prof. dr inż. Mieczysław Feld, prof. zw. PG.

Koncert w Auli Politechniki Gdańskiej

Przed koncertem prof. Andrzej Zawilski, który głosi „słowo o muzyce” przed koncertami „Akademia Muzyczna w Politechnice”, odczytał list gratulacyjny do Politechniki Otwartej od JM Rektora Akademii Muzycznej prof. Bogdana Kutakowskiego



U honorowani listami gratulacyjnymi

Fot. Krzysztof Krzempek

przesłany na ręce JM Rektora PG prof. dr hab. inż. Janusza Rachonia (załączony niżej). W trzeciej części uroczystości jubileuszowych odbył się koncert kwintetu instrumentów blaszanych **Hevelius Brass**, zatytułowany „*Od Verdi do Gershwin*”. Zespół wykonał kilkanaście utworów różnych kompozytorów z różnych epok muzycznych, rozpoczynając od klasycznego baroku, poprzez oryginalne transkrypcje standardów jazzowych, a kończąc na współczesnych

kompozycjach muzyki popularnej. Wirtuozeria wykonawcza, wyjątkowość brzmienia dwóch trąbek, waltorni, puzonu i tuby oraz przekrojowy i różnorodnie dobrany repertuar mogły się podobać słuchaczom i pozostać na długo w ich pamięci.

Dziedziniec Południowy Politechniki Gdańskiej

Po „uczcie duchowej” na zakończenie uroczystości jubileuszowych uczestnicy,



Akademia Muzyczna
im. Stanisława Moniuszki
w Gdańsku

rektor

Szanowny Pan
prof. dr hab. inż. Janusz Rachon
Jego Magnificencja
Rektor
Politechniki Gdańskiej

Wielce Szanowny Panie Rektorze, Magnificencjo,

Spotkania organizowane w ramach Politechniki Otwartej w sposób istotny wzbogacają życie nie tylko środowiska Waszej uczelni, lecz także całego Trójmiasta. Różnorodność tematyki tych spotkań sprawia, że niemal każdy może wśród nich znaleźć coś interesującego, może uzupełnić swą wiedzę, może poszerzyć obszar swych zainteresowań, poznać coś całkiem nowego. Tematyka spotkań, co oczywiste, oscyluje wokół problemów technicznych; ale nie tylko, wiele z nich, ostatnio nawet chyba coraz więcej, porusza problemy zupełnie inne.

Dla nas, muzyków, szczególnie cenne są koncerty wpisujące się w ten właśnie nurt życia Politechniki Gdańskiej. Wspólnie z władzami uczelni - tu należy podkreślić szczególnie, a także i obecne, zasługi prof. Aleksandra Kołodziejczyka - organizujemy je od 15 lat. W tym czasie imprez takich odbyło się niemal 150, a wzięli w nich udział zarówno pedagodzy, jak i studenci Akademii Muzycznej. Koncerty zyskały wielu oddanych słuchaczy w sposób istotny wzbogaciły życie kulturalne miasta. Dla muzyka każda możliwość estradowej prezentacji jest czymś niezwykle cennym. I za tę możliwość jesteśmy Wam ogromnie wdzięczni, licząc przy tym na obecnosc politechnicznych melomanów na naszych koncertach także w przyszłości.

Gratulując z okazji jubileuszu, życząc w imieniu społeczności gdańskiej Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki dalszych wielu lat funkcjonowania Politechniki Otwartej, kolejnych znakomych pomysłów i jak największego dla nich zainteresowania.

Gdańsk, 19 maja 2008

Prof. Bogdan Kutakowski
Bogdan Kutakowski
Rektor Akademii Muzycznej
im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku

Akademia Muzyczna im. Stanisława Moniuszki
w Gdańsku
ul. Łąkowa 1/2, 80-743 Gdańsk
telefon (+48 58) 306 52 01
fax (+48 58) 306 52 10
e-mail: muzyczna@amuz.gda.pl
www.amuz.gda.pl

KOMITET INŻYNIERII LĄDOWEJ I WODNEJ POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Politechnika Warszawska, Instytut Dróg i Mostów, al. Armii Ludowej 16, 00-637 Warszawa
tel.: (0-22) 825 35 72; fax: (0-22) 825 89 46; e-mail: W.Radomski@il.pw.edu.pl, a.lewandowska@il.pw.edu.pl

Warszawa, dnia 6 maja 2008 roku

JM Rektor
Politechniki Gdańskiej
Prof. dr hab. inż. Janusz Rachon
ul. Gabriela Narutowicza 11/12
Gdańsk Wrzeszcz

Szanowny Panie Rektorze!

Bardzo dziękuję za nadesłane zaproszenie do udziału w uroczystych obchodach 20-lecia Politechniki Otwartej, działającej przy Politechnice Gdańskiej. Niestety inne, wcześniej zaplanowane obowiązki uniemożliwiają mi skorzystanie z tego zaproszenia, czego bardzo żałuję.

Dlatego tą drogą składam gratulacje wszystkim osobom i instytucjom związanym z Politechniką Otwartą, której ważna rola edukacyjna jest nieoceniona i życzę im wielu dalszych osiągnięć w kształceniu młodzieży dla dobra naszego kraju.

Z wyrazami najwyższego poważania

Przewodniczący Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN

Wojciech Radomski
Prof. dr hab. inż. Wojciech Radomski



Fot. Krzysztof Krzempek

animatorzy i organizatorzy spotkali się na Dziedzińcu Południowym na wspomnieniach z 20-lecia działalności Politechniki Otwartej przy skromnym toaście, a dziękując i gratulując sobie nawzajem myśleli już o następnych przedsięwzięciach.

Z przedstawionych tu uroczystości przekazuję skromny opis i jednocześnie zapraszam na dalsze wykłady, wystawy, promocje książek i koncerty w ramach Politechniki Otwartej

Adam Boryczko
Wydział Mechaniczny
Sekretarz Komitetu Organizacyjnego
Jubileuszu 20-lecia Politechniki Otwartej

O popularyzację wiedzy

Wystąpienie prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia Rektora Politechniki Gdańskiej podczas uroczystości 20-lecia Politechniki Otwartej

Panie Przewodniczący,
Szanowni Państwo.

Zacznę może od tego – pewnie Państwo się orientują – że w naszym życiu publicznym, naukowym, społecznym są takie obszary, na których wszyscy się znają. Do takich obszarów należy medycyna, polityka, sport, ostatnio ochrona środowiska. Nie wiem, czy Państwo pamiętają incydent, który miał miejsce dwa lata temu. W gdańskim porcie zacumował statek pasażerski „Rotterdam”, z którego w trakcie remontu miało zostać usunięte, jak podawała prasa, 180 ton azbestu. Wybuchła ogromna awantura, że to statek, który przywiózł bombę ekologiczną, ekolodzy rwali szaty, ronili łzy... Trzeba go wyprowadzić! Ten azbest był opakowany szczelnie, nie stanowił żadnego zagrożenia – to zdanie nie jest w pełni prawdziwe, bowiem azbest znajdował się nie tylko w poszyciu, ale i składowany był w lukach. Profesjonaliści wiedzą, że azbest stanowi zagrożenie, jeżeli pyli i dostaje się drogami oddechowymi do naszego organizmu. Co więcej, ten kontrakt dla Stoczni Gdańskiej był niezmiernie atrakcyjny z punktu widzenia ekonomicznego. Ostatecznie jednak pod naciskiem ekologów – czy ekowojowników, bo tak właściwie należałoby ich nazwać – wojewoda pomorski, a później ministerstwo, podjęli decyzję wyprowadzenia statku „Rotterdam” z portu gdańskiego. O ironio, wówczas okazało się, że na Rotterdamie zagnieździły się jaskółki i w związku z tym nie może wypłynąć w rejs. Trzeba było odczekać chyba że trzy tygodnie, aż piskłęta się wyklują. I przez trzy kolejne tygodnie „Rotterdam” nie stanowił już bomby ekologicznej.

Ten przykład dobitnie świadczy o tym, jak istotna jest kwestia wiedzy. Wprawdzie dzisiaj świat idzie niezmiernie szybko do przodu, postęp technologiczny jest ogromny, wprost niewyobrażalny. Wystarczy spojrzeć na rynek personalnych komputerów. Komputer kupiony dzisiaj, już za pół roku okazuje się przestarzały, jeżeli jesteśmy w stanie dokupić mu pamięć, to może jeszcze będziemy mogli z niego korzystać, ale za rok to



Fot. Krzysztof Krzempek

już na pewno nie. Nie wspomnę o cenie, jak gwałtownie spada cena personalnych komputerów. Dlaczego o tym wszystkim mówię? Dlatego, że człowiek jest taką naturą, że jeżeli nie rozumie otaczającego go świata, a szczególnie nie rozumie technologii, to po prostu się ich boi. Nie mówiąc o tym, że obserwujemy poszerzające się grono tzw. wykluczonych, to znaczy ludzi, którzy nie są w stanie skorzystać z możliwości, jakie oferuje współczesny świat w zakresie chociażby technologii informatycznych. Obawiam się, że jeszcze trochę i się okaże, że w banku nie będziemy mogli rozmawiać person-to-person, że trzeba będzie wszystko załatwiać przez Internet. Nie wspomnę o zagrożeniach ze strony hakerów. Kiedyś mieliśmy w okresie „zimnej wojny” raketę i antyraketę, a dzisiaj mamy hakerów i programy antywirusowe.

Reasumując, w moim pojęciu niezmiernie istotnym elementem w życiu każdego narodu, w życiu społecznym jest przede wszystkim kwestia edukacji, ale później popularyzacja wiedzy.

Polska jest takim dziwnym krajem, w którym niewiele osób zajmuje się popularyzacją wiedzy. Z jakiego powodu? Po pierw-

szere jest to bardzo trudne zadanie. Niezmiernie trudne zadanie. Sam muszę przyznać, że ilekroć na jakimś przyjęciu rodzinnym ciocia mnie pyta: czym ty się zajmujesz, to uświadamiam sobie, jak niezmiernie trudno w sposób popularnonaukowy odpowiedzieć na to pytanie. Również dlatego, że nigdy tego wcześniej nie robiłem. Druga kwestia, niezmiernie istotna – popularyzacja wiedzy nie stanowi wielkiego splendoru czy osiągnięcia w dorobku naukowym pracownika nauki. Nie dostaniemy punktów w ocenie parametrycznej Komitetu Badań Naukowych. Nie wspomnę o honorariach.

W okresie realnego socjalizmu był taki miesięcznik, chyba pod tytułem „Problemy”, o bardzo wysokim poziomie naukowym. Po zmianach ekonomicznych „Problemy” zniknęły z rynku prasowego. W obszarze popularyzacji wiedzy posługujemy się tłumaczeniem – tłumaczeniami czasopism zachodnioeuropejskich bądź amerykańskich, np. „Scientific American”. Właśnych tego typu wydawnictw praktycznie na rynku nie ma. Z punktu widzenia chociażby młodzieży, którą można by zainteresować otaczającym światem, współczesną technologią, wyborem studiów, nie jest to dobra sytuacja. Nie jest to dobra sytuacja, chociażby z tego punktu widzenia, że na dwa miliony dzisiaj studiujących w naszym kraju, kierunki inżynierskie wybrało raptem 7 proc. Przeszło 80 proc. to studenci studiów humanistycznych, nic nie ujmując humanistom. Co roku jednak mają Państwo okazję zaobserwować w okolicach czerwca, jak media publikują dwie listy. Pierwsza, to lista tzw. popularnych kierunków studiów. Na tej liście na czele są: psychologia, politologia, pedagogika, marketing, zarządzanie. I drugą listę: stopy bezrobocia ludzi z wyższym wykształceniem. Te listy są identyczne, tożsame. Nie jest to tylko problem Polski, jest to problem europejski: my dzisiaj przeżywamy w Europie deficyt inżynierów. Wyjątek stanowi Francja, która nie poszła w kierunku radosnej twórczości reformy szkolnictwa podstawowego i średniego. We Francji jest – był, jest i mam nadzieję, że będzie – obowiązek zdawania matematyki na maturze, co przekłada się później na zdecydowanie większe zainteresowanie studiami przyrodniczymi i technicznymi.

U nas tak się zdarzyło, że matematyka stała się problemem politycznym, a nie edukacyjnym. Tę lukę w popularyzacji wiedzy wypełnia Politechnika Otwarta już od dwudziestu lat. Chciałbym bardzo gorąco pogratulować: po pierwsze twórcom tego pomysłu, później realizatorom tego przedsięwzięcia, ogromnej rzeszy wykładowców, którzy honorowo przygotowują wykłady dla społeczności nie tylko politechnicznej.



Fot. Krzysztof Krzempek

Pracując pięć lat na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, zetknąłem się z problemem, który również dostrzegam w ramach naszej uczelni. Kolega z wydziału chemicznego nie bardzo wie co robi jego kolega z wydziału inżynierii lądowej albo z wydziału okrętowego, ponieważ nie ma wspólnej płaszczyzny. Politechnika Otwarta jest również taką płaszczyzną, gdzie profesorowie tej samej uczelni, z różnych dyscyplin i z różnych wydziałów, mogą się spotkać, porozmawiać, zorientować się, w jakiej dyscyplinie naukowej pracują koledzy. Mało tego – co jest dzisiaj najistotniejszym elementem w tej dyscyplinie, gdzie jest tzw. frontiers.

Jeszcze raz bardzo gorąco gratuluję. Spełniają Państwo misję. Misję w zakresie popularyzacji wiedzy i nauki. To się przekłada, również na zmianę mentalności młodego człowieka. Nie wiem, czy są Państwo świadomi, ale Politechnika Gdańska odniosła ostatnio ogromny sukces. W roku akademickim 2007/2008 przyjęliśmy na pierwszy rok studiów o tysiąc kandydatów więcej, niż dwa lata wcześniej – trzy tysiące studentów przyjęliśmy na pierwszy semestr dwa lata temu, w ubiegłym roku cztery tysiące. Jak z badań ankietowych potencjalnych maturzystów wynika, ogromna rzesza tych młodych ludzi jest również zainteresowana studiami przyrodniczymi i technicznymi, w tym studiami na Politechnice Gdańskiej w tym roku. Mam nadzieję, że w lipcu tego roku będziemy mieli więcej niż te cztery tysiące kandydatów na pierwszy rok studiów.

Jest cały szereg przyczyn takiego stanu rzeczy. Przez sześć lat prowadziliśmy bardzo szeroki program. Próbowaliśmy dotrzeć do mentalności tych młodych ludzi, ale i również do mentalności rodziców, którzy niestety bardzo wcześnie decydują za swoje pociechy, co one w życiu będą robiły. Jeżeli za tego młodego człowieka rodzice podejmą decyzję, i wysyłają go do liceum do klasy humanistycznej, to po ukończeniu szkoły średniej ma bardzo ograniczoną możliwość wyboru.

Szanowni Państwo, kończąc moje krótkie wystąpienie, wyrażę radość, że to już dwadzieścia lat. Mam nadzieję, że następne dwadzieścia lat będzie jeszcze bardziej owocne.

Z okazji jubileuszu pragnę uhonorować medalem pamiątkowym Politechniki Gdańskiej rektora Politechniki Otwartej, pana profesora Mieczysława Felda, który od początku, od pierwszych lat Politechniki Otwartej kieruje tą instytucją.

Pragnę jeszcze wręczyć medal pamiątkowy Politechniki Gdańskiej: panu profesorowi Wiesławowi Andersowi, panu profesorowi Eustachemu Burce, panu docentowi Andrzejowi Januszajtisowi, panu profesorowi Eligiuszowi Mieloszykowi, panu profesorowi Wiesławowi Pudlikowi i panu profesorowi Zdzisławowi Sikorskiemu.

Przygotowałem również listy gratulacyjne i podziękowania dla: pana profesora Jana Biernata, pana doktora Adama Boryczki, pani dyrektor Bożeny Hakuć, pana docenta Andrzeja Januszajtisa, profesora Aleksandra Kołodziejczyka, profesora Eligiusza Mieloszyka, pana doktora Mariusza Mroza – Politechnika Otwarta to nie tylko wykłady, to jak Państwo są świadomi również koncerty, wystawy, a pan Mariusz Mróz, dyrygent Chóru Politechniki Gdańskiej, który w tzw. międzyczasie zrobił doktorat, również uczestniczył czynnie w Politechnice Otwartej – dla pani doktor Anity Milewskiej i pana doktora Tomasza Szymańskiego. Wszystkim Państwu serdecznie dziękuję za te owocne dwadzieścia lat Politechniki Otwartej.

20 lat Politechniki Otwartej

Wystąpienie prof. Mieczysława Felda

Magnificencjo Rektorze,
Szanowni Państwo!

Wierzyć się nie chce, ale taka jest prawda. Politechnika Otwarta działa już 20 lat. 29 czerwca 1988 roku Senat podjął jednomyślną uchwałę o powołaniu Politechniki Otwartej. Inicjatywa wyszła od Senackiej Komisji ds. Kształcenia, której wówczas przewodniczyłem. Znalazła ona bardzo przychylne poparcie pełniącego funkcję rektora w kadencji 1987–1990 prof. Bolesława Mazurkiewicza. W dniu 16 listopada Senat powołał Senacką Komisję ds. Politechniki Otwartej. W skład jej weszli: prof. Mieczysław Feld – przewodniczący, oraz członkowie: prof. Wiesław Anders, prof. Michał Biało, prof. Tomasz Biernacki, prof. Jerzy Hryńczuk, doc. Andrzej Januszajtis, prof. Jan Kruszewski, prof. Teresa Sokołowska, doc. Adam Synowiecki, doc. Tadeusz Umiński. Senackie Komisje były powoływane do kadencji 1990–1993, następnie zostały one przemianowane na Rektorskie Komisje ds. Politechniki Otwartej. Obydwu Komisjom przewodniczę 20 lat. Do najbardziej zasłużonych, najbardziej aktywnych jej członków, sprawujących swą funkcję przez więcej niż jedną kadencję, zaliczam: mgr Teresę Agapsowicz, prof. Wiesława Andersa, prof. Jana F. Biernata, mgr. inż. arch. Janusza Gujskiego, inż. Bożenę Hakuć, dr. Zdzisława Kustę, prof. Eligiusza Mieloszyka, dr. Adama Pawłaka, prof. Wiesława Pudlika, doc. Czesława Taraszkiewicz, prof. Zdzisława Sikorskiego, prof. Teresę Sokołowską, prof. Adama Synowieckiego. W imieniu wszystkich członków kolejnych Komisji Senackich i Rektorskich i własnym chciałbym gorąco podziękować paniom: Teresie Kwiatkowskiej, Lidii Rynkiewicz, Reginie Kozłowskiej i Wiesławie Złotek za obsługę Komisji i załatwianie wszystkich spraw administracyjno-finansowych związanych z działalnością Politechniki Otwartej.

Senacka Komisja ds. Kształcenia ustaliła, że prowadzenie wykładów z różnych dziedzin wiedzy pod szyldem Politechniki Otwartej miałyby spełniać następujące cele:

- rozszerzenie sfery oddziaływania Politechniki Gdańskiej,
- spowodowanie wzrostu zainteresowania młodzieży studiami technicznymi.
- kontakt z absolwentami Politechniki Gdańskiej,
- rozszerzenie sfery wpływów edukacyjnych Politechniki Gdańskiej,
- przybliżenie Politechniki Gdańskiej społeczeństwu Wybrzeża.

Z perspektywy 20 lat mogę stwierdzić, że te postulaty, aczkolwiek trudne do jednoznacznej oceny, zostały w większości spełnione. W ciągu minionych 20 lat zostało wygłoszonych blisko 200 wykładów. W zależności od tematu i od osobowości wykładowcy gromadziły one przeciętnie 30 do 60 osób. Były również tematy, które przyciągały znacznie szersze grono słuchaczy i wykłady te trzeba było przenosić z sali 300 do Auli, bądź z góry przewidywano na nie Aulę lub Auditorium Novum. Można tu wymienić przykładowo wykłady:

- doc. Andrzeja Januszajtisa pt.: „Co wiemy o początkach wszechświata”,
- prof. Aleksandra Kołodziejczyka pt.: „Feromony – chemiczne listy miłosne i nie tylko”,



Fot. Krzysztof Krzempek

- ks. dr. Krzysztofa Niedałtowskiego pt.: „Zrozumieć islam”,
- prof. Janusza Rachonia pt.: „Moje przygody z plastyką, chemią i muzyką”.

Na wykłady zapraszaliśmy nie tylko wybitnych profesorów i doktorów Politechniki, ale gościliśmy również profesorów i wykładowców Uniwersytetu Gdańskiego, Akademii Medycznej, Polskiej Akademii Nauk, Seminarium Duchownego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechniki Koszalińskiej, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, osoby prywatne, głównie pisarzy i podróżników.

W ciągu 20-lecia przeżyliśmy jedną wpadkę. Postanowiliśmy wprowadzić cykl wykładów z historii nauki i techniki. Na wykład inauguracyjny zaprosiliśmy prof. dr. hab. Stefana Zameckiego z Warszawy z Instytutu Historii Nauk PAN. Niestety, na sali zjawili się trzech członków naszej Komisji i wykładowca. Z naszego pomysłu musieliśmy zrezygnować.

Na początku kadencji 1990–1993, ówczesny rektor Politechniki Gdańskiej prof. Edmund Wittbrodt wystąpił z inicjatywą poszerzenia działalności Politechniki Otwartej o koncerty i wystawy. Od tego czasu te imprezy weszły na stałe do naszej działalności.

Koncerty nie odbywały się tak regularnie jak wykłady, gdyż ich organizacja była zależna od posiadanych środków i możliwości pozyskania wykonawców. Niemniej odbywało się od 2 do 3 koncertów w roku. Były to duże dzieła oratoryjne z udziałem orkiestr, chóru i solistów, jak również imprezy skromniejsze – z udziałem kameralnych zespołów instrumentalnych. W ramach wieczorów muzycznych zostały wykonane między innymi takie dzieła, jak:

- Gioacchino Rossiniego „Stabat Mater”
- Johanna Sebastiana Bacha „Magnificat” oraz „Oratorium na Boże Narodzenie”
- Antonio Vivaldiego „Gloria”
- Josepha Haydna „Stworzenie Świata”,
- Ariela Ramireza „Msza Kreolska”
- Wolfganga Amadeusa Mozarta „Requiem d-moll” oraz „Msza Koronacyjna C-dur”.

W ostatnich dwóch kadencjach (2002–2008) organizacja dużych koncertów oratoryjnych spoczęła w rękach pełnomocnika rektora ds. muzycznych prof. Aleksandra Kołodziejczyka. My w tym czasie organizowaliśmy mniejsze formy muzyczne.

W Politechnice Gdańskiej odbywają się od szeregu lat koncerty zatytułowane „Akademia Muzyczna w Politechnice ...”. Począwszy od roku 2005 zostały one przypisane Politechnice Otwartej. Odbywają się one jeden raz w miesiącu i mają już swoją stałą publiczność. Wykonawcami tych koncertów są wybitni artyści z grona profesorów, absolwentów, studentów i gości krajowych i zagranicznych Akademii Muzycznej. Słowo o programach i artystach wygłasza prof. Andrzej Zawilski z Akademii Muzycznej.

Trzecią formą naszej działalności jako Politechniki Otwartej są wystawy. Duży wkład w organizowanie małych wystaw obrazów, grafiki i gwaszy w nieistniejącym już dzisiaj Klubie Pracowników Politechniki Gdańskiej wniósł dr Adam Pawlak. Były to stałe ekspozycje wymieniane w cyklu miesięcznym. Duże wystawy prezentowane były w holu przed Aulą. Ich organizatorami byli prof. Wiesław Anders i mgr inż. arch. Janusz Gujski. W ostatnich dwóch kadencjach organizuje te wystawy dr Tomasz Szymański, przy współpracy z Wydziałem Architektury.

Duże ożywienie w działalności wystawowej nastąpiło z chwilą wejścia w skład naszej Komisji pani inż. Bożeny Hakuć, dyrektor Biblioteki Głównej. Organizowanych jest kilka wystaw rocznie w holu przed Biblioteką Główną, w holu przed Salą Senatu. Większe ekspozycje mają miejsce na nowych dziedzińcach. Są to wystawy prac naszych pracowników, ekspozycje fotograficzne studentów, wystawy okolicznościowe, takie przykładowo, jak: „Miasta bez barier”, na których prezentowane są prace naszych pracowników, ułatwiające życie niepełnosprawnym, a także ich wyroby artystyczne.

W roku 2004 z inicjatywy pana rektora prof. Janusza Rachonia została wprowadzona nowa forma działalności Politechniki Otwartej – promocje książek naszych pracowników lub autorów książek, których treści związane są z Politechniką Gdańską. Odbyły się następujące promocje:

- Aleksander Kołodziejczyk.: *Naturalne związki organiczne*,
- Barbara Szczepuła.: *Przystanek Politechnika*,

- Jerzy Doerffer.: *Życie i pasje. Wspomnienia*,
- Edmund Wittbrodt.: *Konwent Europejski. Moje doświadczenia*,
- Romuald Kolman.: *Zdobywanie wiedzy. Poradnik podnoszenia kwalifikacji*.

Wszystkie te promocje miały bardzo uroczysty charakter. Po prezentacji autora czytane były wybrane fragmenty jego dzieła. Później autor sam komentował swoje dzieło i pracę nad nim. Oficjalna uroczystość kończyła się koncertem. Następnie uczestnicy promocji delektowali się lampką wina i smacznymi przystawkami, a biedny autor zasiadał za stolikiem, odbierał gratulacje i wpisywał dziesiątki dedykacji.

Podsumowując działalność Politechniki Otwartej w 20-lecie jej istnienia, mogę stwierdzić, że w życiu akademickim Politechniki Gdańskiej znalazła ona swoje miejsce. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że Politechnika Gdańska jako uczelnia techniczna potrafiła wyjść z taką inicjatywą do społeczeństwa Wybrzeża i całej społeczności akademickiej. Chciałbym w tym miejscu złożyć gorące podziękowania wszystkim rektorom, którzy w tym okresie pełnili te funkcje, członkom Komitetu Honorowego dzisiejszych uroczystości: prof. Bolesławowi Mazurkiewiczowi, prof. Edmundowi Wittbrodtowi, prof. Aleksandrowi Kołodziejczykowi i prof. Januszowi Rachoniowi za pomoc i wsparcie, jakiego nam udzielali. Dziękuję pani prorektor prof. Alicji Konczakowskiej i panu prorektorowi prof. Władysławowi Kocowi za sprawowanie bezpośredniej opieki nad naszą działalnością.

Dziękuję wszystkim członkom Komisji Senackich i Rektor-skich za pracę. Bez Was, bez Waszego wkładu nie byłoby takich efektów.

Dziękuję około 160 wykładowcom, którzy prowadzili wykłady z różnych dziedzin wiedzy, autorom wystaw, artystom, którzy odrywając nas od techniki, pozwalali nam na koncertach na przeżycie niezapomnianych chwil.

Państwu dziękuję za uwagę.

Uregulowania prawne w zakresie ochrony własności intelektualnej w PG

Każde przedsiębiorstwo, aby móc się rozwijać, potrzebuje innowacji – nowych produktów, usług, technologii czy systemów organizacyjnych. Zwiększenie stopnia innowacyjności przedsiębiorstwa jest również niezbędnym warunkiem zdobycia i utrzymania przewagi konkurencyjnej we współczesnym świecie. Aby innowacja została skutecznie i efektywnie wprowadzona w życie, niezbędne jest zapewnienie dogodnych warunków na każdym etapie jej rozwoju, począwszy już od fazy projektu.

Szczególnego znaczenia nabiera więc stworzenie warunków zachęcających twórców do prac nad innowacyjnymi rozwiązaniami.

W nurt ten wpisuje się również działalność Politechniki Gdańskiej, która w celu zachęcenia twórców oraz ochrony i komer-

cjalizacji wyników prac badawczych wprowadziła Uchwałę Senatu Politechniki Gdańskiej w dniu 20 czerwca 2007 r. „Regulamin ochrony i korzystania z własności intelektualnej w Politechnice Gdańskiej”. Zgodnie z tym regulaminem Politechnika Gdańska wyznaczyła sobie następujące kierunki działań:

- ustalenie przyjaznych procedur dokonywania zgłoszeń;
- zapewnienie fachowego opracowywania dokumentacji zgłoszeniowej celem ochrony w urzędach patentowych;
- sprzyjanie wszelkim poczynaniom twórców, których celem jest transfer ich rozwiązań do środowiska gospodarczego;
- ustalenie zasad udostępniania wyników prac intelektualnych oraz wspieranie procesów komercjalizacji wyników;

- ustalenie satysfakcjonującego dla twórców wynagradzania z tytułu komercyjnego wykorzystania wyników prac intelektualnych;
- uwzględnianie osiągnięć wdrożeniowych w trakcie okresowej oceny dorobku naukowego.

W regulaminie tym, na podstawie prawa autorskiego i prawa wynalazczego, określono 3 kategorie wyników prac intelektualnych: utwory, projekty wynalazcze oraz rozwiązania innowacyjne. Z punktu widzenia pracowników naukowych naszej Uczelni najważniejsze w poszczególnych kategoriach wydają się następujące definicje:

- utwór naukowy – utwór zawierający rezultaty pracy naukowej;
- utwór inny niż naukowy – każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia;



- wynalazek – nowe, niebędące częścią stanu techniki rozwiązanie techniczne, mające poziom wynalazczy i nadające się do przemysłowego stosowania;
- wzór użytkowy – nowe i użyteczne rozwiązanie o charakterze technicznym, dotyczące kształtu, budowy lub zestawienia przedmiotu o trwałej postaci;
- rozwiązanie innowacyjne – rozwiązanie mające cechy utworu i/lub projektu wynalazczego (know-how), które przeznaczone zostało do komercjalizacji, a nie jest chronione za pomocą praw wyłącznych.

Warto przypomnieć, iż prawa autorskie osobiste zawsze przysługują twórcy wyników prac intelektualnych. Są to w szczególności prawo do autorstwa wyniku, prawo do nienaruszalności treści i formy wyniku oraz jego rzetelnego wykorzystania, a także prawo do oznaczenia wyniku swoim nazwiskiem lub pseudonimem.

Natomiast prawa autorskie majątkowe, w przypadku dokonania utworu lub projektu wynalazczego w ramach wykonywania obowiązków pracowniczych, przysługują Uczelni.

Zgodnie z regulaminem przeniesienie praw majątkowych do wyników zawartych w pracach naukowych powinno nastąpić również w przypadku realizacji przez studenta lub doktoranta tematyki pracy, będącej częścią bądź całością pracy badawczej realizowanej na zamówienie podmiotu zewnętrznego lub mającej istotne znaczenie dla Uczelni.

Jednocześnie należy zwrócić uwagę na fakt, iż zgodnie z regulaminem obowiązkiem każdego twórcy nowego wyniku prac intelektualnych jest niezwłoczne zgłoszenie tego wyniku kierownikowi jednostki organizacyjnej, w której pracownik jest zatrudniony. Kierownik tej jednostki, opierając się na własnej wstępnej ocenie innowacyjności rozwiązania, podejmuje decyzję dotyczącą:

- ubiegania się o ochronę prawną rozwiązania;
- przekazania rozwiązania do komercyjnego wykorzystania;

- podjęcia działań zmierzających do dopracowania lub uzupełnienia rozwiązania;
- podjęcia innych działań, których celem jest zabezpieczenie interesów Politechniki Gdańskiej.

W regulaminie ustalono również, iż uprawnionym do zawierania umów w zakresie korzystania z praw majątkowych, które przysługują Uczelni, przez inne podmioty gospodarcze jest tylko Rektor PG lub osoba posiadająca szczególne pełnomocnictwo uzyskane od Rektora PG.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, iż korzystającym z wyników prac intelektualnych może być także firma akademicka, czyli nowo powstałe przedsiębiorstwo, założone na podstawie przepisów dotyczących działalności gospodarczej, a kierowane przez pracownika naukowego. Firma taka stanowi niezależny od PG podmiot gospodarczy i powstaje najczęściej w celu szybkiej komercjalizacji wyników badań powstałych w rezultacie działalności intelektualno-badawczej. Najważniejsze jest, aby wyniki badań nie były „odkładane na półkę”. Leży to w interesie zarówno pracowników naukowych, jak i samej Uczelni, a również szerzej – w interesie całej gospodarki.

Korzyści majątkowe, jakie może uzyskać Politechnika w rezultacie wykorzystania wyników prac intelektualnych, powstających na Uczelni, to m.in.: opłaty licencyjne, udział w korzyściach ze stosowania utworu, projektu wynalazczego lub rozwiązania innowacyjnego przez osobę współuprawnioną, lub zapłata za przeniesienie prawa. Na mocy regulaminu wprowadzono zasady podziału uzyskanych przez PG wpływów, co przedstawia się następująco:

- 50% – otrzymuje jako wynagrodzenie twórca (współtwórca),
- 50% – przeznaczone jest dla Politechniki Gdańskiej, która z tej puli 80% kieruje do wydziału, w którym powstał utwór, projekt wynalazczy lub rozwiązanie innowacyjne.

Warto zaznaczyć, że regulamin przewiduje, iż twórca ma prawo złożyć do Rekto-

ra wniosek o zawarcie z nim umowy o wynagrodzenie na warunkach indywidualnych, w szczególności gdy dokonanie projektu wynalazczego, utworu lub rozwiązania innowacyjnego nastąpiło bez lub z niewielkim zaangażowaniem potencjału badawczego Uczelni.

Istotnym dokumentem, który obok wspomnianego regulaminu wspiera inicjatywę zmierzającą do transferu wiedzy i technologii ze środowiska Uczelni do środowiska gospodarczego, jest również Zarządzenie Rektora PG z dnia 14 maja 2007 r. pt.: „Kryteria oceny wniosków o nagrody rektora Politechniki Gdańskiej za osiągnięcia naukowe, w tym i artystyczne.”

Na mocy tego zarządzenia premiovany jest punktowo udział pracownika naukowego PG w praktycznych zastosowaniach wyników badań naukowych i prac rozwojowych.

Pod uwagę brany jest tu udokumentowany udział w takich osiągnięciach, jak m.in.:

- uzyskanie i zastosowanie wynalazku chronionego patentem krajowym;
- zastosowanie w praktyce wynalazku, opatentowanego na rzecz zewnętrznego podmiotu gospodarczego, którego twórcami są pracownicy PG, i dokonanego w wyniku realizacji przez PG pracy badawczej na rzecz tego podmiotu;
- przyznanie patentu krajowego;
- uznanie rozwiązania za innowacyjne, mające cechy projektu wynalazczego (know-how);
- zgłoszenie patentowe w Urzędzie Patentowym RP.

Poza tym pracownicy PG, starając się o nagrodę Rektora, mogą uzyskać dodatkowe punkty za wiodący, sprawczy i w pełni udokumentowany udział w osiągnięciu przychodów z tytułu sprzedaży licencji lub wdrożenia prac B+R. Punktacja w tym wypadku uzależniona jest od wielkości uzyskanych przez Politechnikę przychodów.

Jak wynika z powyższej analizy, warto zapoznać się i wykorzystywać przedstawione dokumenty obowiązujące na naszej Uczelni, ze względu na korzyści wynikające z ochrony własności intelektualnej oraz z transferu technologii.

W razie jakichkolwiek wątpliwości dotyczących powyższych kwestii, zapraszamy do Biura Transferu Technologii PG.

Małgorzata Wojciechowska-Luterek
Biuro Transferu Technologii

Studenci Wydziału Elektrotechniki i Automatyki laureatami konkursu firmy Mitsubishi Electric Polska!

Studenci X semestru kierunku Automatyka i Robotyka, **Marek Kryger** i **Tomasz Zubowicz**, zostali laureatami konkursu ogłoszonego przez firmę **Mitsubishi Electric Polska**.

Celem konkursu było znalezienie nowych oraz nowatorskich pomysłów, które wykorzystują sprzęt automatyki Mitsubishi Electric i w realnych zastosowaniach pozwalają uzyskać:

- większą oszczędność energii,
- większą dokładność i wyższą jakość,
- ulepszone przetwarzanie wyjść.

Do wzięcia udziału w konkursie byli zaproszeni wszyscy studenci, studiujący

na dowolnej wyższej uczelni w Polsce oraz w Republice Czeskiej.

Marek Kryger przedstawił na konkurs pracę pt. „System sterowania położeniem paneli fotowoltaicznych względem słońca w oparciu o algorytm quasi-optymalny”. Opiekunem naukowym pracy jest dr hab. inż. Elżbieta Bogalecka, prof. nadzw. PG.

Tomasz Zubowicz natomiast przedstawił pracę pt. „Oszczędność energii elektrycznej poprzez optymalne sterowanie hydrauliką w sieci dystrybucji wody pitnej”. Opiekunem naukowym pracy jest prof. dr hab. inż. Mieczysław Brdyś.

Wymienione zespoły zajęły odpowiednio **drugie i trzecie miejsce** w polskiej edycji konkursu. Oba zwycięskie projekty zostały zakwalifikowane do kategorii: „większa oszczędność energii”.

26 lutego br. w Pałacu Lubomirskich w Warszawie zostały wręczone nagrody. Autorzy projektów otrzymali jednorazowe stypendia pieniężne, natomiast Wydział Elektrotechniki i Automatyki dwa demonstracyjne zestawy sterowników PLC serii Q.

Gratulujemy studentom i ich opiekunom naukowym!

Krystyna Prusiewicz

Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Konkurs Chemiczny na PG



Powitanie uczestników I tury konkursu przez głównego organizatora dr. inż. Macieja Walewskiego
Fot. Waldemar Wardencki

Od dwunastu już lat, tradycyjnie w ostatnią sobotę marca, w największej sali Politechniki Gdańskiej Auditorium Novum, przy dyskretnych dźwiękach muzyki, liczna grupa młodzieży w ciszy i skupieniu rozwiązuje trudne zadania chemiczne. Tak przebiega II etap Konkursu Chemicznego „Wygraj indeks”, który organizowany jest od 1997 r. przez Wydział Chemiczny PG, przy współudziale Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku. Jego ini-

cjatorami byli ówczesny dziekan Wydziału Chemicznego prof. Jacek Namieśnik oraz dr Jolanta Sawicka z CEN. W odróżnieniu od Olimpiady Chemicznej, kierowanej do wybitnie uzdolnionych uczniów, dysponujących wiedzą uniwersytecką, Konkurs adresowany jest do zdolnych i zainteresowanych chemią uczniów, którzy rzetelnie opanowali wiedzę chemiczną w ramach programu szkoły średniej. Jego specyfika polega na rozwiązywaniu zadań z problemów wy-

magających umiejętności kompilacji wiedzy z różnych działów chemii, objętych rozszerzonym programem nauczania w liceach ogólnokształcących.

Konkurs przebiega w dwóch etapach. Etap I polega na rozwiązywaniu zadań wymagających poszukiwania potrzebnych danych w literaturze chemicznej lub Internecie. Odbywa się on w szkole, zwykle pod kierunkiem nauczyciela. Etap II polega na samodzielnym rozwiązywaniu zadań i odbywa się na terenie uczelni.

Laureaci Konkursu otrzymują dyplomy, które do ubiegłego roku upoważniały do podjęcia studiów na Wydziale Chemicznym PG. Zamiejscowi laureaci Konkursu otrzymują preferencje, ubiegając się o zakwaterowanie w domu studenckim, a dla najlepszych laureatów, podejmujących studia na Wydziale, dziekan funduje specjalne nagrody.

Uczestnicząca w Konkursie młodzież, licznie towarzyszący jej nauczyciele i rodzice wysoko cenią miłą atmosferę i sprawną organizację imprezy. Wyniki Konkursu ogłaszane są trzeciego dnia po jego zakończeniu, a zestaw wszystkich zadań konkursowych wraz z odpowiedziami dostępny jest w Internecie bezpośrednio po ukończeniu pisania prac. Oprócz listy uczestników i laureatów na stronie internetowej Wydziału znaleźć można zestaw zadań z lat ubiegłych, bogaty serwis fotograficzny ostatniej edycji oraz opinie i uwagi uczestników Konkursu.

Po zakończeniu pisania prac i krótkiej przerwie na posiłek uczestnicy Konkursu mają możliwość spotkania z dziekanem



Organizatorzy konkursu. Od lewej: mgr inż. Renata Kuczyńska, dr inż. Maciej Walewski, prof. Jacek Namieśnik – dziekan Wydziału Chemicznego, dr hab. inż. Aleksander Herman, mgr inż. Aleksandra Wiśniewska, dr inż. Stanisław Konieczny
Fot. Waldemar Wardencki

oraz obejrzenia filmu o Wydziale Chemicznym PG. Stronę kulinarną imprezy: bufet, prowiant na drogę, oraz wiosenne kwiatki dla dziewczyn – tradycyjnie organizuje firma cateringowa „Yellow Bar”.

Wieloletnie doświadczenia, prowadzonego już od dwunastu lat w niezmiennym formie Konkursu, statystyka jego wyników oraz możliwość licznych rozmów z jego uczestnikami i nauczycielami pozwalają na szereg refleksji natury ogólnej.

- Konkurs cieszy się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród młodzieży z małych miejscowości. Początkowo liczba jego uczestników systematycznie wzrastała, a w ostatnich latach ustabilizowała się, wynosząc odpowiednio, edycja: (I – 1997 r.) – 61; (X – 2006 r.) – 423; (XI – 2007 r.) – 458; (XII – 2008 r.) – 419 osób uczestniczących w II etapie konkursu.
- Rozszerza się zasięg terytorialny Konkursu. O ile w trzech pierwszych edycjach Konkursu ok. 70% uczestników stanowiła młodzież szkół Trójmiasta, to w latach ostatnich dominuje udział młodzieży przyjezdnej. W roku bieżącym uczestnicy Konkursu reprezentowali ponad 90 szkół z ośmiu województw, a udział młodzieży szkół Trójmiasta wyniósł 36%.
- Liczba wydanych dyplomów laureatów Konkursu w stosunku do liczby jego uczestników praktycznie utrzymuje się na niezmiennym poziomie 30–40%. Biorąc pod uwagę fakt, że kryteria oceny prac konkursowych są zawsze takie

same, oraz że autorem wszystkich zadań jest ta sama osoba, można przyjąć, że mimo wyraźnego wzrostu liczby uczestników poziom ich przygotowania nie uległ zmianie, a wśród nich znajduje się znaczna liczba młodzieży o wysokim poziomie wiedzy chemicznej.

- Znamienny jest, obserwowany od kilku lat, fakt uzyskiwania stosunkowo mniejszej liczby dyplomów przez młodzież szkół Trójmiasta. W roku bieżącym młodzież ta uzyskała 21% dyplomów, a jej reprezentacja w Konkursie

stanowiła 36%. Powyższe dane są sprzeczne z powszechnie panującą opinią o lepszym przygotowaniu do studiów młodzieży z dużych ośrodków miejskich.

Wydaje się, że najistotniejszą rolą Konkursu, podkreślaną zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli, jest budzenie i rozwijanie zainteresowania chemią szerszego kręgu młodzieży, możliwość sprawdzenia swej wiedzy poza szkołą i porównania jej z rówieśnikami z różnych stron Polski, a także możliwość bezpośredniego kontaktu z akademickim wydziałem chemii.

Corocznie, pewna liczba laureatów Konkursu podejmuje studia na Wydziale Chemicznym PG. I tak: w 2004 r. – 77, 2005 r. – 58, 2006 r. – 62 osoby, 2007 r. – 59 osób. Bez wątpienia są oni wyróżniającymi się studentami, osiągając bardzo dobre wyniki w nauce. Niektórzy z nich, uczestnicy pierwszych edycji Konkursu, obronili już prace doktorskie na Wydziale Chemicznym lub Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej PG i są pracownikami uczelni.

Nie ulega wątpliwości, że organizowany już od dwunastu lat Konkurs, oprócz propagowania wiedzy chemicznej wśród młodzieży, stał się już tradycyjną i skuteczną formą promocji Wydziału Chemicznego PG, zwłaszcza że co roku towarzyszy mu bogata oprawa medialna.

Maciej Walewski
Wydział Chemiczny



Emocje konkursowe jeszcze nie opadły – dyskusja w holu po wyjściu z sali

Fot. Waldemar Wardencki

Miesiąc języka niemieckiego i kultury niemieckiej w Studium Języków Obcych Politechniki Gdańskiej

W marcu 2008 w Studium Języków Obcych Politechniki Gdańskiej zorganizowany został *Miesiąc języka niemieckiego i kultury niemieckiej*, który staje się już powoli tradycją, gdyż miał miejsce po raz drugi. W jego przygotowaniu i przeprowadzeniu także w tym roku pomagały nam praktykantki z Uniwersytetu Georga Augusta w Getyndze w Niemczech. Były to pani Friederike Merkel oraz pani Rieke Schäfer, studentki kierunku *nauczanie języka niemieckiego jako języka obcego*, które w marcu odbywały miesięczną praktykę dydaktyczną na naszej uczelni.

W czasie trwania *Miesiąca języka niemieckiego i kultury niemieckiej* zaoferowaliśmy naszym studentom kilka interesujących, dodatkowych spotkań z językiem niemieckim.

Praktykantki z Getyngi hospitowały oraz samodzielnie prowadziły zajęcia z języka niemieckiego. Studenci mieli więc możliwość porozmawiania z rodowitymi Niemcami w czasie swoich normalnych zajęć.

Raz w tygodniu odbywały się dodatkowe spotkania popołudniowe, które miały charakter otwarty i mógł w nich uczestniczyć każdy student Politechniki. Zostały one przygotowane przez praktykantki i przeprowadzone w bardzo interesujący sposób: były więc prezentacje PowerPoint, słuchaliśmy niemieckiej muzyki pop, przeprowadzano quizy oraz zabawy. Tematami były zagadnienia ogólne, jak również techniczne: wspomniana już *Niemiecka muzyka pop – przegląd aktualnej niemieckiej sceny muzycznej (ze słuchaniem i wyborem najlepszych utworów)*, *Reklama w Niemczech – sposoby na pozyskanie klienta*, *Trabant – od „samochodu ludowego NRD” do samochodu kultowego* oraz *Airbus – technika najwyższej klasy made in Europe*. O reklamie

dyskutowano na spotkaniu Koła Języka Niemieckiego.

Z okazji *Miesiąca języka niemieckiego i kultury niemieckiej* do Studium Języków Obcych zaprosiliśmy attaché ds. kultury i prasy przy Konsulacie Generalnym Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku, pana Marka Strohmengera, oraz lektorkę DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst – Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej) przy Uniwersytecie Gdańskim, panią Astrid Poppen. Ich spotkanie ze studentami Politechniki miało na celu przybliżenie warunków uzyskania stypendiów DAAD na wyjazdy studyjne oraz wakacyjne do Niemiec. Tytuł wizyty brzmiał *Studia w Niemczech*, poruszane więc były również inne tematy związane ze studiowaniem u naszych sąsiadów, jak np. ceny stacji i akademików, warunki mieszkaniowe i finansowe niemieckich studentów.

Dodatkową możliwością nauki języka niemieckiego był tzw. tandem. Dwóch studentów naszej uczelni spotykało się poza zajęciami z praktykantkami z Niemiec i rozmawiało z nimi po niemiecku i (czasem) po polsku. Celem była nauka języków poprzez rozmowę z osobami z danego kraju, ale też wspólne wyjścia np. nad morze, poznawanie miasta, miejsc ważnych dla studentów, i nie tylko. Nie był to więc jedynie tandem językowy, ale również wymiana kulturalna.

Podobne zadanie miały studentki Wydziału Architektury, które oprowadziły naszych gości po Starym Mieście, opowiadając w języku obcym o zabytkach.

Miesiąc języka niemieckiego i kultury niemieckiej stwarza studentom możliwość sprawdzenia swojej wiedzy z zakresu języka niemieckiego w bezpośrednich rozmowach z osobami posługującymi się tym językiem jako językiem ojczystym, a przy



Praktykantki Rieke Schäfer i Friederike Merkel oraz studenci Politechniki Gdańskiej Janusz Purowski i Dawid Mechliński

Fot. Robert Branchat Freixa

tym studiującym jego nauczanie. Na regularnych zajęciach, na zajęciach popołudniowych, spotkaniach dodatkowych czy w ramach tandemu studenci mają okazję porozmawiania o kwestiach ogólnych, ale również, co na Politechnice bardzo ważne, o kwestiach technicznych. Jest to z pewnością świetne przygotowanie dla osób wyjeżdżających na studia do Niemiec. Mogą one już w Polsce przełamać ewentualne trudności w posługiwaniu się językiem obcym i pierwsze dni w Niemczech spędzić bez stresu, wiedząc, że potrafią porozumieć się w codziennych sytuacjach. Konwersacje ze studentami z innego państwa sprzyjają ponadto poznawaniu zwyczajów, kultury i historii oraz życia studenckiego obu krajów.

Hanna Olejnik
Studium Języków Obcych



Fot. Krzysztof Krzempek

I co z tego wyniknie?

W piątek 18 kwietnia br. Samorząd Doktorantów Politechniki Gdańskiej zorganizował wewnątrzuczelniany panel dyskusyjny na temat studiów III stopnia „Model funkcjonowania studiów doktoranckich w Polsce a możliwości jego realizacji w istniejącym stanie prawnym”. Kontynuacją debaty piątkowej było sobotnie spotkanie zaproszonych przedstawicieli środowisk doktoranckich z uczelni technicznych w Polsce oraz przedstawicieli uczelni trójmiejskich. Myślą przewodnią spotkania, które odbyło się 19 kwietnia, było podpisanie *Porozumienia doktorantów uczelni technicznych oraz Porozumienia doktorantów uczelni trójmiejskich*.

Podstawowym celem przedsięwzięcia było wykreowanie wizji studiów doktoranckich odbywających się zarówno w Politechnice Gdańskiej, jak i ogólnie na uczelniach polskich, która obejmowałaby standardy kształcenia, a także kwestie organizacji i finansowania.

Debata na poziomie uczelnianym była pierwszym etapem zbliżających się kolejnych spotkań doktorantów na forum ogólnopolskim. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz uczelni oraz nieliczni, niestety, przedstawiciele grupy, która powinna być najbardziej zainteresowana tematem – doktorantów Politechniki Gdańskiej. Frekwencja wyniosła poniżej 8% całkowitej liczby uczestników studiów doktoranckich przy wydziałach Politechniki Gdańskiej. Zaskakujące jest tak znikome zainteresowanie spotkaniem w sytuacji, kiedy coraz częściej pojawiają się

głosy, że przepisy dotyczące studiów III stopnia są niejasne i należy je zmienić. Przykrym jest obserwacja, że niewielu doktorantów chce cokolwiek zrobić i mieć wpływ na zmiany.

Spektrum zagadnień omawianych na spotkaniu było bardzo szerokie, poruszano między innymi tematy związane z rekrutacją na studia, systemem stypendialnym, mobilnością doktorantów, propozycjami wprowadzenia standardów kształcenia, podziałem doktorantów na naukowe i zawodowe oraz współodpłatnością za studia. Każdy z zaproponowanych bloków tematycznych poprzedzony był kilkuminutową prezentacją, przygotowaną przez delegatów Samorządu Doktorantów, podsumowującą aktualną sytuację na naszej Uczelni. Niektóre z tematów okazały się bardzo kontrowersyjne, również na płaszczyźnie profesor (pracownik) – doktorant (student), wywołując sporo emocji. Poniżej postaramy się bardzo krótko streścić najważniejsze zagadnienia omawiane na debacie.

Politechnika Gdańska prowadzi pięć studiów doktoranckich, przy Wydziałach: Chemicznym, Inżynierii Lądowej i Środowiska, Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki, Elektrotechniki i Automatyki, oraz Środowiskowe Studium Doktoranckie przy Wydziale Mechanicznym. Każde ze studiów rządzi się własnymi przepisami na podstawie ustalonych regulaminów studiów doktoranckich, co jest rozwiązaniem właściwym ze względu na różną specyfikę kierunków studiów III stopnia. Podczas rekrutacji w przypadku każdego ze studiów wymagany jest taki sam zestaw



Zaproszenie do podpisania Branżowego porozumienia doktorantów uczelni technicznych oraz Porozumienia doktorantów uczelni trójmiejskich

dokumentów (tzn. dyplom ukończenia studiów II stopnia, suplement i indeks, życiorys), rozmowa kwalifikacyjna, najczęściej w postaci przeprowadzanej przez przyszłych opiekunów naukowych rozmowy z kandydatem, która w przypadku pozytywnego przebiegu kończy się deklaracją podjęcia opieki naukowo-merytorycznej nad przyszłym doktorantem, oraz zgoda kierownika właściwej katedry na przyjęcie i zapewnienie pensum dydaktycznego. Stacjonarne studia III stopnia są nieodpłatne i według osób uczestniczących w panelu dyskusyjnym sytuacja ta nie powinna ulec zmianie. W ciągu ostatnich kilku lat odnotowano znaczny spadek zainteresowania studiami doktoranckimi w naszej Uczelni. W ciągu ostatnich 3 lat łączna liczba doktorantów na naszej Uczelni spadła o ponad 100. Wprowadzenie odpłatności za stacjonarne studia III stopnia zapewne wpłynęłyby na pogłębienie obecnej sytuacji. Nie da się ukryć, że w odczuciu absolwentów oferta Uczelni najczęściej wydaje się, i najczęściej niestety jest, nieporównywalnie mniej atrakcyjna niż oferty spoza sektora nauki, tj. z przemysłu lub gospodarki.

Studia doktoranckie ustawowo trwają 4 lata. W uzasadnionych przypadkach istnieje możliwość przedłużenia ich o kolejny rok. Program studiów doktorskich ustalany jest na poszczególnych wydziałach. Wprowadzanie sztywnych standardów nauczania wydaje się niewłaściwe ze względu na różną specyfikę uczelni i kierunków. Warto byłoby ewentualnie pokusić się o określenie standardów tematycznych. Doktoranci, w konsultacji z opiekunami naukowymi, promo-



Podpisany Statut Porozumienia

torami, powinni mieć prawo wyboru przedmiotów, w których uczestniczą. Propozycja realizacji przedmiotów obieralnych powinna być w gestii władz wydziałów uczelni, które znają zakładane i realizowane kierunki badań. Szczegółowe plany powinny być zatwierdzane przez Rady Wydziałów. Uczelnia powinna zapewniać rozwój intelektualny i fizyczny doktorantów.

Współpraca Uczelni z przemysłem rozwija się intensywnie, jednak dotychczasowe dysertacje mają głównie charakter prac naukowych. Podział doktoratów na naukowe i zawodowe umożliwiłby, po pierwsze, władzom Uczelni zaplanowanie składu kadry dydaktycznej i skupienie się na rozwoju dydaktycznym doktoranta. Po drugie – dałby możliwość ukierunkowania i podjęcia przez doktoranta decyzji, w którym kierunku chce się rozwijać, już w początkowych etapach badań. W przypadku studiów III stopnia i doktoratów zawodowych dobrym rozwiązaniem wydaje się zastąpienie części godzin pensum dydaktycznego godzinami praktyk bądź staży zawodowych. Wprowadzenie doktoratów zawodowych spowodowałoby rozwój współpracy Uczelni z przemysłem.

Rozdzielenie obrony doktoratu od studiów III stopnia jest właściwe. Osoba kończąca studia nie musi bronić dysertacji doktorskiej. Po ukończeniu studiów doktoranckich absolwenci po złożeniu odpowiedniego podania otrzymują zaświadczenie o odbyciu studiów III stopnia.

Doktoranci mają prawo do przerw wypoczynkowych w wymiarze nieprzekraczającym ośmiu tygodni w ciągu roku, które powinny być wykorzystane w okresie wolnym od zajęć dydaktycznych. Aby zapis ten był bardziej precyzyjny, należałoby również określić i zapisać minimalną długość przerwy urlopowej (np. prawo do przerw wypoczynkowych w wymiarze minimum 4 tygodni lub dłuższym).

Doktoranci otrzymują stypendia doktoranckie na poszczególnych wydziałach z wyjątkiem I roku Studium Doktoranckiego przy Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki. Wysokość stypendiów mieści się w granicach 1020–1300 zł, w zależności od wydziału. W większości przypadków jest to poniżej minimalnego wynagrodzenia w Polsce, które w 2007 roku wyniosło 1126 zł. Proponujemy zwiększenie w ustawie wskaźnika procentowego określającego minimalną wysokość stypendium doktoranckiego (60% minimalnego wynagrodzenia asystenta). Wiąże się to jednak z uzyskaniem przez Uczelnię odpowiednio wyższych dotacji dydaktycznych.

W myśl ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym Uczelnia ma obowiązek opłaty składki na ubezpieczenie dla doktoranta, który ukończył 26 rok życia. Ubolewamy nad brakiem odprowadzania pozostałych składek. Lata poświęcone badaniom naukowym, które bardzo często są badaniami na skalę nie tylko krajową, lecz również światową, są latami bezskładkowymi, wliczanymi do stażu pracy. Rozwiązaniem byłoby zapewnienie praw pracowniczych doktorantom i odprowadzanie wszystkich obowiązujących składek. Doktorantów nie stać na odprowadzanie ich we własnym zakresie do budżetu państwa.

Tylko do 3% dotacji z Funduszu Pomocy Materialnej, która zostaje przyznana Uczelni, może być przeznaczona dla doktorantów. Ze względu na brak (w ustawie o świadczeniach rodzinnych) uwzględnienia stypendium doktoranckiego, musi ono być wliczane do dochodu (art. 173 ust. 1). Nie daje to jednak doktorantowi możliwości ubiegania się o stypendia socjalne, mieszkaniowe i na wyżywienie, jako samodzielnemu finansowo, ze względu na dochód niższy od wynagrodzenia minimalnego. Wnioskujemy, aby stypendium doktoranckie zostało dopisane do stypendiów, które nie są wliczane do dochodu rodziny. Uważamy, że w przypadku doktorantów nie powinno być podziału Funduszu Pomocy Materialnej tak, aby kwota przeznaczona na stypendia socjalne była wyższa niż na stypendia naukowe. Nie uwzględniono również stypendiów sportowych w przypadku słuchaczy studiów III stopnia. Politechnika Gdańska oferuje również stypendia z własnego Funduszu Stypendialnego Rektora. Warunkiem otrzymania funduszy z tego

źródła jest nieotrzymywanie stypendiów z Funduszu Pomocy Materialnej.

Doktoranci mają możliwość odbywania staży zagranicznych. Najczęściej środki finansowe na wyjazdy muszą zdobywać we własnym zakresie.

W sobotę 19 kwietnia w nowym gmachu Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki reprezentanci środowisk doktoranckich polskich uczelni technicznych podpisali *Porozumienie doktorantów uczelni technicznych*. Przedstawiciele uczelni trójmiejskich, które prowadzą studia doktoranckie, podpisali *Porozumienie doktorantów uczelni trójmiejskich*. Główne cele obu *Porozumień*, zapisane w ich Statutach, zostały określone jako:

- 1) reprezentowanie zrzeszonych środowisk doktorantów uczelni technicznych,
- 2) wymiana informacji i doświadczeń,
- 3) realizowanie wspólnych przedsięwzięć naukowych i kulturalnych,
- 4) podejmowanie współpracy z organizacjami doktoranckimi.

Podpisanie *Porozumień* poprzedziło dyskusję doktorantów uczelni technicznych nt. modelu studiów doktoranckich. Wnioski płynące z debaty uczelni technicznych w znacznym stopniu pokrywały się z wnioskami z debaty uczelnianej. Wszyscy sygnatariusze *Porozumień* zgodnie wyrazili swoje zdanie, że perspektywa współpracy budzi nadzieję na rozwój owocnej współpracy, jednak wszystko zależy od zaangażowania przyszłych reprezentantów uczelni w działania *Porozumień*.

Grażyna Romanik
Agnieszka Paruzel
Samorząd Doktorantów PG



Uczestnicy sobotniego spotkania

Akcja „Wagon 2008”

Historia pewnej podróży...

Lecz gdyby ktoś mylnie sądził, że w tej podróży była strata, niech wie, podróżę kształcą, a zwłaszcza dookoła świata... śpiewał Marek Grechuta w „Historii pewnej podróży”. Trudno nie zgodzić się ze słowami legendarnego piosenkarza, którego dom mieliśmy okazję zobaczyć w Zamościu. Ledwie co wróciliśmy z ośmiiodniowej tułaczki wynajętym wagonem kolejowym po Polsce i Litwie, a już chcielibyśmy pojechać znów. Ileż wrażeń, ileż nowej wiedzy, ileż zdjęć – ciągle ciężko to ogarnąć. Akcja „Wagon 2008” okazała się niezapomnianą i mocno integrującą przygodą. Bez przesady można napisać, że wróciliśmy w jakimś stopniu odmienieni. In plus oczywiście.

Droga do sukcesu nie była usłana różami. Zaczynaliśmy praktycznie od zera: bez doświadczenia organizacyjnego, bez kontaktów i przede wszystkim bez pieniędzy (projekt do najtańszych nie należał). Mimo to, krok po kroczku, udawało nam się realizować kolejne cele. Pracowaliśmy i jednocześnie zdobywaliśmy nowe umiejętności. Wykonaliśmy wiele telefonów, przygotowaliśmy dziesiątki wiadomości elektronicznych i pism adresowanych do najróżniejszych osób i instytucji. Każdy z nas musiał przełamywać jakieś wewnętrzne bariery i robić coś, czego dotychczas nie robił. Bywały chwile trudne, gdy nawet drobne porażki odbierały chęć do dalszej pracy. Ale całe szczęście już na starcie stworzyliśmy na tyle zgraną ekipę, że szybko i skutecznie umieliśmy radzić sobie z zanikami wiary. W ten sposób, po trzech miesiącach poświęceń i wytężonej pracy, mogliśmy spakować bagaże i wsiąść do pociągu. Nie byle jakiego!

Dziennik podróży

18 kwietnia, piątek

Zacząło się bardzo rano i bardzo deszczowo – to chyba jedyne powody do narzekania. Reszta poszła wylądowaniem. Punktualnie o godzinie 4:56 pociąg 56100 „Pomorzanin” z flagową wrocławską lokomotywą EP07-1051, pomalowaną w barwy kolei brytyjskich, wyruszył ze stacji Gdynia Główna w drogę do Wrocławia Głównego, prowadząc na końcu składu zielony wagon socjalny numer 635199-80050-2, zwany w kolejarzkim slangu „pięćdziesiątką” lub nieco na wyrost „salonką”. Sześć przedziałów, w każdym po sześć miejsc do leżenia, dwa przedziały połączone w salonik, przedział

służbowy, kuchnia, dwie toalety, w tym jedna z częściowo sprawnym natryskiem – trochę mało jak na typową salonkę, ale z pewnością wystarczająco dużo, by przeżyć w takich warunkach osiem dni. Rolę konwojenta pełnił pan Jurek Pastwa, jak się okazało dawniej maszynista pojazdów trakcyjnych i spalinowej, w mniejszym zakresie również elektrycznej. Od początku bardzo przyjazny, witał na pokładzie studentów Politechniki Gdańskiej, wsiadających na kolejnych stacjach Trójmiasta. W Gdańsku Oliwie do ekipy dołączył pan doktor Mirek Nowakowski, opiekun wycieczki, największa zaś grupa wycieczkowiczów obległa wagon we Wrzeszczu. Przedostatni pasażer, „Pipsem” zwany, dosiadł się w Tczewie, ostatni zaś, doktor Andrzej Massel, w Poznaniu.

Kwadrans przed południem dotarliśmy do Żmigrodu, gdzie czekały na nas dwa pojazdy Centrum Naukowo-Technicznego Kolejnictwa: niewielki mikrobus i terenowy jeep. Aby zabrać wszystkich uczestników wycieczki, musiały wykonać one po dwa kursy, nie zajęło to jednak więcej niż pół godziny. Gdy byliśmy już w komplecie na torze doświadczalnym Żmigrod-Węglewo, mogliśmy rozpocząć zwiedzanie obiektu. Najpierw doktor Waldemar Szulc, opiekun toru, wspólnie z doktorem Masselem przekazali nam co nieco wiedzy teoretycz-

nej, następnie wyszliśmy w teren. Mieliśmy dużo szczęścia i frajdy. Testy kończył akurat elektryczny zespół trakcyjny FLIRT (*Flinker Leichter Innovativer Regional-Triebzug; Szybki Lekki Innowacyjny Regionalny Zespół Trakcyjny*) szwajcarskiej firmy Stadler Rail, przeznaczony dla Kolei Mazowieckich. Specjalnie dla nas wykonał on cztery dodatkowe okrążenia, przy czym dwa z nich przebyliśmy wewnątrz pojazdu, jadąc z prędkością maksymalną 140 km/h. Po ekscytującej przejażdżce obejrzelśmy dalszy ciąg prezentacji: zapoznano nas między innymi z historią i przeznaczeniem toru oraz dokładnie przedstawiono nam tajniki prób zderzeniowych. Ogólnie gościliśmy w Żmigrodzie trzy godziny, odjeżdżając do Wrocławia pociągiem osobowym 76124, zestawionym z dwóch zmodernizowanych elektrycznych zespołów trakcyjnych: EN57-2031 i EN57-2030.

Wieczór i noc spędziliśmy we Wrocławiu. Zwiedziliśmy przepiękną Starówkę, szukaliśmy poukrywanych tu i ówdzie krasnali, piliśmy spizowe piwo i robiliśmy wiele innych ciekawych rzeczy. Z czasem zabawa przeniosła się do salonki – mieliśmy swobodną parapełówkę. Nikt chyba nie narzekał na nudę.

19 kwietnia, sobota

Ci, którym niestraszna była poranna godzina, o 6:35 wyruszyli prowadzonym przez lokomotywę EP07-1062 pociągiem pociągami 65101 „Piast” do Poznania. Wyjeżdżaliśmy w strugach deszczu, po drodze obudziły nas jednak ciepłe promyki słońca.



Olsztyn



Muzeum Drogownictwa

Trwało to niedługo, bo w Poznaniu niebo znów skryło się za szarymi chmurami. Ot, taki trochę sen na jawie... Nieważne! Mieliśmy odbyć wspaniałą podróż planowym osobowym 77426, ciągniętym przez najprawdziwszy parowóz. Buchająca dymem i sapiąca lokomotywa OI49-7 czekała na sąsiednim peronie, podłączona do jednej bezprzedziałowej dwójki i podwójnego zespołu wagonów piętrowych Bhp, czyli pocziwej „Bipy”. Ogrzewanie parowe składu okazało się na tyle skuteczne, że ciężko było usiedzieć w miejscu. A tymczasem stara ciuchcia jak co dzień stała się gwiazdą dziesiątek, jeśli nie setek zdjęć. Czy to stacje, czy to szlaki – wszędzie pojawiali się fotografujący. Dwugodzinny przejazd z Poznania do Wolsztyna przeniósł nas nie tylko w przestrzeni, lecz także w czasie. Dźwięk maszyny parowej zamiast szumu silnika elektrycznego lub pomruków diesla, gwizdanka parowa zamiast syreny pneumatycznej, a do tego kłęby białego lub czarnego dymu za oknem... słowem magia!

Ciąg dalszy tej niesamowitej historii nastąpił w Wolsztynie, gdzie zostaliśmy wprowadzeni po ostatniej czynnej parowozowni w Europie. Ciekawostkom związanym z pracą trakcji parowej nie było końca. Dowiedzieliśmy się na przykład, jak dokładnie należy wjeżdżać parowozem na stanowisko postojowe („komin pod komin”) oraz ile ton węgla spala się podczas jazdy z Wolsztyna do Poznania i z powrotem. Słuchając opowieści przewodnika, podziwialiśmy manewrujące po stacji lokomotywy. Dwa parowozy wyruszyły z pociągami: jeden z planowym osobowym do Poznania (OI49-69), drugi (Tr12-25 wypożyczony z Chabówki)

z nieplanowym pociągiem retro zamówionym przez Duńczyków. Czas minął tak szybko, że ani się spostrzeżliśmy, a musieliśmy zmykać. Odjechaliśmy autobusem szynowym SA108-008 do Leszna (70530), a dalej jednostką elektryczną EN57-1346 do Wrocławia (76936).

We Wrocławiu wyszło na jaw, że pod naszą nieobecność wagon socjalny odstawiono na inny tor w celu uzupełnienia wody. Niecierpliwi dostali się do niego przez gąszcz torów stacyjnych, cierpliwi i bardziej odpowiedzialni woleli poczekać. Koniec końców wszyscy szczęśliwie się odnaleźli i mogliśmy rozpocząć następny etap podróży. O 22:15 pożegnaliśmy Wrocław, jadąc na końcu składu pociągu pospiesznego 63201 „Śnieżka”, prowadzonego lokomotywą EP07-1050. Na kolejne dwa dni naszym domem miał stać się Kraków, dokładniej zaś stacja w Płaszowie. Dotarliśmy do niej po trzeciej w nocy, gdy większość osób już spała.

20 kwietnia, niedziela

Dzień rozpoczął się od wizyty na lotnisku w Balicach. Z Krakowa Płaszowa do Krakowa Głównego podjechaliśmy pociągiem osobowym (EN57-1510), a dalej zawiózł nas komfortowy autobus szynowy SA133-004, obsługujący połączenie zwane „Balice Express”. Trzeba tu wyraźnie podkreślić fakt, że Kraków jest pierwszy miastem w Polsce, gdzie podstawowy środek transportu, łączący centrum z portem lotniczym, stanowi kolej. Zmodernizowano w tym celu istniejącą od dawna bocznice: przejazdy kolejowe wyposażono w samoczynne urządzenia zabezpieczające, dobudowano

potrzebne elementy systemu sterowania ruchem kolejowym. Początkowo były problemy z opornymi mieszkańcami okolicznych osiedli, obawiającymi się hałasu w porze nocnej, jednak i ten problem udało się rozwiązać. Całe szczęście, bo inwestycja opłaciła się, a pociągi cieszą się dużą frekwencją. Nic, tylko przyklasnąć i czekać na następne tego typu inicjatywy, także w Trójmieście.

Na lotnisku Kraków Balice spędziliśmy godzinę. Kto zapragnął wejść na taras widokowy, musiał najpierw poddać się rutynowej, acz wnikliwej rewizji. Zainteresowanie służb porządkowych wzbudziły na przykład baterie od mojego aparatu, schowane głęboko w plecaku. Ostatecznie przebrnęliśmy przez strefę ochronną, a nagrodą za cierpliwość było kilkanaście zdjęć, przedstawiających wzbijające się do lotu bądź lądujące samoloty. W drodze powrotnej do Krakowa Głównego pani kierownik pociągu zdziwiła się na nasz widok. Sądziła przedtem, że jesteśmy kolejną liczną grupą młodych Polaków szukających powodzenia za granicą, a tu masz, niespodzianka! Żarty żartami, dają jednak trochę do myślenia. Szczególnie nam, przyszłym inżynierom...

Bogatsi o wiedzę lotniczą wyruszyliśmy do Szczucina, gdzie mieliśmy pouczyć się historii drogownictwa. Podróżowaliśmy zamówionym autokarem, który, o dziwo, został zapowiedziany przez megafony na krakowskim dworcu PKS. Dostaliśmy w ten sposób darmową, no, prawie darmową reklamę. Muzeum transportu drogowego w Szczucinie (oficjalnie Wydział Historii Drogownictwa Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad) okazało się bardzo interesującym miejscem. Przemysłane i estetyczne ekspozycje: wewnętrzna i zewnętrzna, opisywane przez kompetentną przewodniczkę, pozwoliły nam w przystępny sposób poznać dzieje budowy dróg i uzupełnić tym samym naszą wiedzę o wiadomości, jakich na Politechnice raczej nie zdobywamy. Po zakończeniu zorganizowanego zwiedzania mieliśmy możliwość we własnym zakresie obejrzeć ekspozycję maszyn drogowych. Zabawom nie było końca, chyba każda osoba usiadła za kierownicą przynajmniej jednego pojazdu. Gdyby tak jeszcze kluczyki do ręki dali...

A wieczór spędzony w Krakowie to poezja. Pięknie oświetlona Starówka, klimatyczne puby czy Hejnał Mariacki wysłuchany o północy na rynku... działa się, oj działa.

21 kwietnia, poniedziałek

Miał to być dzień odpoczynku i takim się okazał. Każdy zobaczył to, co chciał. Część



Medyka

osób odwiedziła Muzeum Lotnictwa Polskiego i Kopiec Kościuszki, nie zabrakło również wycieczek po Starówce i Wawelu, a nawet obiadku w barze mlecznym. Wieczorem rozpaliliśmy grill. Gdy już zostało przygotowane odpowiednie miejsce do uczowania, kolejarze postanowili nieco się z nami podroczyć i przetoczyli salonkę na przeciwną głowicę stacji. Taki psikus na miły początek wieczoru, który z godziny na godzinę stawał się coraz bardziej upojny. I tu rodzi się wręcz filozoficzne pytanie: czy można do końca życia pamiętać coś, czego się nie pamięta? Doświadczenie zdobyte w trakcie wycieczki każe odpowiedzieć, że tak.

22 kwietnia, wtorek

Z Krakowa Płaszowa wyruszyliśmy w drogę o 3:06, na końcu składu pociągu pospiesznego 63201 „Śnieżka”. To był zdecydowanie najtrudniejszy dzień wycieczki. W Przemyślu musieliśmy wysiąść dokładnie o godzinie 7. Mało tego, około 5 rano w Rzeszowie, gdzie zostawialiśmy saloneczkę, czekała nas przesiadka do składu pociągu. Po bogatym grillu nie było to łatwe zadanie, ale większość osób jakoś podolała wyzwaniu. Dalej poszło już z górki i jak zwykle zgodnie z planem. Z Przemyśla zamówionym autokarem udaliśmy się do Medyki, gdzie oprowadzono nas po rejonie przeładunkowym PKP. Obejrzelśmy odmrażalnię wagonów szerokotorowych, punkt przeładunkowy rudy granulowanej oraz stanowisko komunikacji przestawczej, czyli miejsce, gdzie podmienia się wózki wagonów towarowych, przystosowując je tym samym

do poruszania się po torze normalnym bądź szerokim. To dość karkołomne rozwiązanie jest ciągle stosowane na masową skalę w ruchu towarowym. System SUW-2000, umożliwiający automatyczną zmianę rozstawu kół bez wymiany całego wózka, jest zbyt drogi i póki co jego eksploatacja opłaca się głównie w przewozach pasażerskich, gdzie czas podróży odgrywa znacznie większą rolę.

Po powrocie z Medyki zwiedziliśmy Przemyśl. Zajrzeliśmy do Muzeum Dzwonów i Fajek, ja zaś, powiem w sekrecie, zjadłem w barze nieopodal dworca najlepsze kupne placki ziemniaczane w swoim życiu. Palce lizać, polecam gorąco! Około 13:30 autokar odwiózł nas do Jarosławia, gdzie wsiedliśmy do jadącego z Rzeszowa pociągu pospiesznego 32111/0 „Roztocze”, prowadzącego wagon socjalny Politechniki Gdańskiej. Trasą wiodącą bardzo blisko białoruskiej granicy, przez Hrebennie i Bełżec, dotarliśmy do Zamościa z około piętnastominutowym opóźnieniem. Mogło być jednak gorzej, gdyż w Lubaczowie zepsuła się prowadząca nasz skład lokomotywa spalinowa SU45-135. Całe szczęście z przeciwka nadjechał akurat pociąg towarowy z dwoma lokomotywami SM48. Jedna z nich awaryjnie przeszła do obsługi „Roztocza” i sprawnie pociągnęła nas do celu. Kto wie, ile musielibyśmy czekać, gdyby towarowe nie było...

Na boczniczy w Zamościu salonka zamieniła się w dyskotekę, prowadzoną przez DJ-a Drezynę. Tańczyliśmy do najróżniejszej muzyki, czy to na podłodze, czy na ław-

kach. Każdy bawował na swój sposób, ale chyba wszyscy bawili się świetnie. Późniejsza kontrola resorów w wagonie nie wykazała usterek, dlatego dalsza podróż okazała się możliwa.

23 kwietnia, środa

Większość dnia spędziliśmy w Zamościu. Odwiedziliśmy, ale tylko na zewnątrz, siedzibę spółki PKP LHS, pokręciliśmy się również po zamojskiej stacji. Udało nam się zajrzeć do nastawni wykonawczej, gdzie zostaliśmy zapoznani z zasadami działania mechanicznych urządzeń zabezpieczenia ruchu kolejowego oraz z procedurą przyjmowania pociągu. Pociągiem-modelem była jadąca akurat od strony stacji Zawada drezyna WM15 z pracownikami służby drogowej. Z okien nastawni podziwialiśmy również naszego Opiekuna, buszującego niczym żołnierz Gromu wśród rozjazdów. Zamiast karabinu miał jednak aparat fotograficzny, broń znacznie bezpieczniejszą. Baza danych zdjęć dydaktycznych pana Mirka z pewnością wzbogaciła się o wiele nowych ujęć.

Nie tylko koleją człowiek żyje. Zamość okazał się ciekawym miastem z bardzo ładną Starówką. Wśród kamienic odnaleźliśmy między innymi tę, w której mieszkał kiedyś wspomniany we wstępie Marek Grechuta. Korzystając z wreszcie słonecznej pogody, posiedzieliśmy trochę na ławeczce koło ratusza oraz zjedliśmy gofry... rozplywające się na talerzu. Kilka osób postanowiło złożyć wizytę zwierzątom w miejscowym ogrodzie zoologicznym. Duże wrażenie robiły zwłaszcza misie: ich wybieg znajdował się tuż przy ulicy, nie musieliśmy więc nawet wchodzić do środka, aby podać łapkę niedźwiadkowi.

Po południu wyruszyliśmy do Warszawy pociągiem pospiesznym 22108/31108 „Solina”. Do Rejowca prowadziła go lokomotywa spalinowa SU45-172, następnie do Lublina EP07-1058, zaś do stolicy kraju EP07-1060. W Warszawie mieliśmy spędzić noc. Część ekipy pozostała w wagonie, imprezując na torach stacji postojowej Szczęśliwice, znacznie oddalonej od Dworca Zachodniego. Pozostałe osoby postanowiły zaryzykować (późniejszym poszukiwaniem wagonu) i zwiedzić największe polskie miasto nocą. Według mnie był to strzał w dziesiątkę: wędrowka miała smaczek, a żmudne odkrywanie drogi do ukrytej gdzieś w gąszczu nieznanych torów salonki pozwoliło nam zdobyć kolejną odznakę sprawności turystycznej. We wspólnocie tkwi siła: nie pierwszy już raz świetnie daliśmy sobie radę.

24 kwietnia, czwartek

Czwartek pozwolił nam odespać wszystkie nieprzespane noce, również tę ostatnią – warszawską. Dopiero o 7:10 wyruszyliśmy ze stolicy, a nasza „pięćdziesiątka” miała być wyłączona ze składu w Suwałkach o 12:32. Mnóstwo czasu! Część z nas obudziła się podczas zmiany lokomotywy w Białymstoku. Odjechał wtedy cichy elektrowóz EP07-408, a podjechała wibrująca lokomotywa spalinowa SU45-250, która pociągnęła pociąg pospieszny 91001 „Hańcza” przez Puszcę Augustowską, po nieelektryfikowanym torze planowanej Rail Baltica. Pięknie tam było: majestatyczne lasy i świeże powietrze, wtlaczające się do przedziału przez otwarte okno... W Suwałkach przesiedliśmy się do innego wagonu i pojechaliśmy aż do Szestokai na Litwie, oglądając po drodze interesujące elementy litewskiej infrastruktury: przytwierdzenia bezpośrednie, szyny dzięsięciometrowe, żwirową podsypkę i rezerwy zapasowych szyn odkładane mniej więcej co kilometr trasy. Zwłaszcza te rezerwy, w polskich warunkach rzecz właściwie nie do pomyslenia, robiły duże wrażenie. A jednak to możliwe! Na stacji Mockava minęliśmy urządzenie SUW-2000. Od Mockawy do Szestokai tor kolejowy ma formę splotu szynowego 1435/1520. Tego typu linią kolejową większość z nas podróżowała pierwszy raz w życiu.

W Szestokai spędziliśmy 20 minut, fotografując wszystko, co się dało: ludzi, infrastrukturę, rozkłady jazdy. Ładnie prezento-



Most w Stańczykach

wał się litewski pociąg do Wilna, prowadzony masywną i silną lokomotywą TEP60-0927, skomunikowany z pociągiem polskim. Niektórym paniom z naszego grona przypadł do gustu zwłaszcza maszynista „teпки”.

Po powrocie do Suwałk, gdzie notabene po raz pierwszy i ostatni w trakcie całej podróży otrzymaliśmy reprimendę od komendanta Straży Ochrony Kolei za przechodzenie przez tory w sposób niedozwolony (szkoda tylko, że trochę niefortunnie ustawiono nasz wagon), zamówionym autokarem udaliśmy się do słynnych mostów kolejowych w Stańczykach. Obejrzeliliśmy dokładnie „akwedukty Puszczy Rominckiej”. Jeden z

nich znajduje się aktualnie w remoncie. Po obejściu obiektów urządziliśmy sobie przy nich grill. Dzięki wzmożonej aktywności organizatorów w odpowiedniej chwili grill przemienił się w prawdziwe ognisko. Aż żał było odjeżdżać. Na pocieszenie można dodać jednak, że ciąg dalszy imprezy nastąpił w wagonie. Jak wszystkie inne wieczory w ramach akcji „Wagon 2008” i ten okazał się bardzo miły. Szkoda tylko, że powoli wszystko się kończyło.

25 kwietnia, piątek

O 7:32 odjechaliśmy z Suwałk w składzie pociągu pospiesznego 16116 „Mamry” (lokomotywa SU45-250). Po niespełna dwóch godzinach byliśmy w Elku, gdzie na wąskich torach czekał już podstawiony dla Politechniki Gdańskiej wagon motorowy MBxd2-220 z wagonem doczeptym bez okien, tak zwanym „letniakiem”. Bardzo ładna pogoda sprawiła, że początkowo wszyscy korzystali z uroków jazdy na świeżym powietrzu, podziwiając mazurskie pejzaże. W podróży towarzyszył nam pan Adam Sawczyński, jeden z dwóch braci bliźniaków prowadzących Prywatne Muzeum Zabytków Kolejnictwa na stacji Elk Wąskotorowy. U celu przejażdżki, w Sypitkach, okazało się, że zapomnieliśmy zabrać ze sobą potrzebny klucz do rozjazdu, dlatego zmiana kierunku jazdy odbyła się w ciekawszy niż zwykle sposób – z elementami manewrów ręcznych. W międzyczasie odwiedziliśmy szkołę podstawową w Sypitkach oraz miejscową ekspozycję „Dziwy Natury”. Droga powrotna dowiodła, że rzadko używane pojazdy lubią się psuć – w wagonie motorowym co chwila traciliśmy sterowanie, w związku z tym długimi odcinkami musieliśmy jechać bar-



Żmigród. Od lewej: Waldemar Szulc – kierownik Ośrodka Eksploatacji Toru Doświadczalnego, dr inż. Andrzej Massel i my



Elk, Prywatne Muzeum Zabytków Kolejnic-
twa

dzo wolno, polegając na sile grawitacji. Mimo to w Elku zdążyliśmy jeszcze dokład-
nie obejrzeć wystawę muzealną poświęconą
historii mazurskiej kolei. Każda osoba otrzy-
mała pamiątkowy dyplom, folder informa-
cyjny i bilet kartonowy. Mogliśmy pozować
do zdjęć w kolejarskich rogatywkach i wy-
kręcić niezły numer na... starych aparatach
telefonicznych.

O 13:50, bez opóźnienia, na końcu po-
ciągu 15115/4 „Biebrza”, prowadzonego lo-
komotywą spalinową SU46-004, a od Korsz
elektrowozem EU07-503, opuściliśmy Elk i
rozpoczęliśmy drogę do domu. Przemierza-
liśmy trasę wiodącą pośród mazurskich la-
sów i jezior, przez turystyczne perły, takie
jak Giżycko czy Kętrzyn. Bawiliśmy się przy
tym do samego końca. Dosłownie. Chociaż
wysiadłem wcześniej niż inni, bo już na przy-
stanku Olsztyn Zachodni, to jednak ten etap
podróży wspominam najmilej. Myślę, że ci,

którzy dojechali do samego Trójmiasta, rów-
nież nie mogli narzekać. Z relacji, które
otrzymałem, wynika jasno, że o 20:10 wa-
gon socjalny planowo zameldował się w
Gdyni Głównej, kończąc swoje ośmiodnio-
we tournée.

Podsumowanie subiektywne

Marzyliśmy o takiej wycieczce, choć po-
czątkowo pewnie trochę się jej baliśmy. Nie
wiadomo było, czy wszystko wyjdzie tak jak
trzeba, czy wszystkie pomysły wypalą, czy
to nas aby nie przerośnie. Nic z tych rzeczy!
Dzięki zaangażowaniu wielu osób nie poja-
wiły się żadne istotne problemy – program
realizowaliśmy praktycznie co do minuty.
Przez osiem dni żyliśmy w zupełnie innym
świecie: dynamicznym, wielkim, ciekawym.
Jego zmienność wcale nas nie przytłoczyła,
co więcej, w zdumiewająco pogodny i nie-
konfliktowy sposób potrafiliśmy radzić so-
bie z niewygodami i zmęczeniem. Zdążyli-
śmy nawet związać się sentymentalnie z
„pięćdziesiątką”, którą bardzo szybko
ochrzciliśmy po prostu „domem”. „Uważaj-
cie, nasz dom odjeżdża!” dało się czasem
usłyszeć, gdy po raz kolejny lokomotywa
manewrowa SM42 zabierała salonkę na bun-
krowanie, czyli nabór wody. Dom... Dom
tworzą przede wszystkim ludzie: zarówno
prawdziwy dom rodzinny, jak też i taki dom
wycieczkowy. Ponieważ w podróży wzięła
udział wspaniała ekipa, nie mogło być ina-
czej niż wspaniale. Wszystkim należą się

ogromne podziękowania i słowa uznania.
Postaramy się dołożyć wszelkich starań, aby
w przyszłym roku pojechać znowu. Wiele
miejsc zobaczyliśmy, ale do wielu dojechać
nie zdążyliśmy. Koniecznie trzeba to nadro-
bić. Nie spoczniemy na laurach.

Wsluchajmy się na koniec raz jeszcze w
Marka Grechutę, który śpiewał tak: *lecz oni
pędzili wciąż dalej, szukając piękniejszej
ziemi, ktoś spytał „więc gdzie wysiadamy”,
usłyszał: „na razie jedziemy”...*

Chcielibyśmy w tym miejscu serdecznie
podziękować naszym sponsorom: Wydzia-
łowi Inżynierii Lądowej i Środowiska Poli-
techniki Gdańskiej, Samorządowi Studen-
tów Politechniki Gdańskiej, firmie Scott
Wilson Ltd, Sp z o.o, firmie Drottest Sp. z
o.o, firmie Asmo Sp. z o.o, firmie PKP Prze-
wozy Regionalne Sp. z o.o. oraz patronom
medialnym: Eurostudent.pl, Naszemiasto.pl,
Pod Prąd, Radio Gdańsk.

Bez Waszego wsparcia zorganizowanie
Akcji „Wagon 2008” nie byłoby możliwe.
Pomogli nam również pracownicy WILiŚ,
w szczególności panowie: mgr inż. Sławo-
mir Grulkowski, dr inż. Marek Krzysztof Ja-
sina, dr inż. Andrzej Massel i dr inż. Miros-
ław Nowakowski. Dziękujemy!

Adam Dąbrowski
Student Wydziału Inżynierii Lądowej
i Środowiska
Koło Inżynierii Drogowej i Kolejowej
„KoDiK”

Maj Niezależnych, czyli XX rocznica strajków majowych

W obchodach rocznicy strajków
majowych z roku 1988 wzięła
udział także Politechnika Gdańska.
Dwadzieścia lat temu studenci naszej
uczelni przyłączyli się do protestu prze-
ciw systemowi komunistycznemu.

Maj Niezależnych świętował cały
Gdańsk. Obchody otworzyła wystawa
„Pod prąd”, dokumentująca strajki studen-
tów na Wybrzeżu w 1988 roku, otwarta
w budynku Uniwersytetu Gdańskiego. Na
Długim Targu można było oglądać wy-
stawę fotograficzną „Młodzież z Partią...
się rozliczy”. Akademickie Centrum Kul-
tury i Kulturalny Kolektyw UG przygo-
towali happening, który choć w części
próbował oddać atmosferę studenckiego
strajku. Na budynku Wydziału Filologicz-
no-Historycznego zawisły flagi i transpa-
renty z postulatami studentów. Powołano
Komitet Strajkowy. Wstrzymano zajęcia.

O wartościach, postawach moralnych i
trudnych wyborach lat 80. dyskutowali
podczas debaty publicznej na Uniwersy-
tecie Gdańskim ówczesni studenci, prze-
wodniczący i zastępca przewodniczącego
Komitetu Strajkowego: Paweł Adamo-
wicz i Przemysław Gosiewski – obecny
prezydent Gdańska i przewodniczący Klu-
bu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedli-
wości. Film „Maj 1988”, dokumentujący
wydarzenia majowe, przygotowały Euro-
pejskie Centrum Solidarności i Video Stu-
dio Gdańsk. Na budynku Wydziału Filo-
logiczno-Historycznego, gdzie dwadzie-
ścia lat temu studenci podjęli strajk oku-
pacyjny, odsłonięto tablicę upamiętniającą
protest.

Studenci Politechniki Gdańskiej zrze-
szeni w Kronice Studenckiej przygotowali
wystawę dokumentującą „Strajki studen-
ckie w maju 1988 roku”.





Strajk na PG

Fot. Zbigniew Geryk



Strajk na UG

Fot. Krzysztof Nowak

– Wystawa obejmowała czterdzieści czarno-białych fotografii dokumentujących wydarzenia majowe. Fotografie są piękne, a przy tym dynamiczne, dzięki czemu odzwierciedlają ducha tamtego czasu z wszystkimi szczegółami. Można na nich zobaczyć na przykład studentów śpiących na politechnicznych korytarzach – opowiada Arkadiusz Paliński, redaktor naczelny Kroniki Studenckiej Politechniki Gdańskiej. – Zdjęcia opatrzone dokładnym kalendarium.

Wystawa czynna była w dniach 4–9 maja w holu przed politechniczną Salą Senatu.

Mocnym akcentem obchodów Maja Niezależnych był koncert alternatywy lat 80. Na politechnicznym Dziedzińcu Południowym zgromadziły się tłumy, by wysłuchać niecodziennego koncertu. By umożliwić uczestnictwo w imprezie jak najszerszemu gronu, na Dziedzińcu Północnym ustawiono telebimy. Koncert na żywo transmitowała radiowa Trójka, a retransmitowała TVP2. Wystąpili: Tomek Lipiński&Tilters, Armia, VooVoo, Muchy, Maciej Maleńczuk i Habakuk. Jak pomost rzucony między protestującymi

przed dwudziestu laty studentami i robotnikami a dzisiejszym światem zabrzmiał rewolucyjny przebój kultowej już grupy z Ukrainy GreenJolly – „Razom nas bahato”. Koncert poprowadził Zbigniew Hołdys. Zebrani usłyszeli m.in. utwory Jacka Kaczmarskiego w wykonaniu Ha-

bakuka, piosenki Republiki zaśpiewali Muchy, a Maciej Maleńczuk przypomniał utwory Włodzimierza Wysockiego. Wieczór uatrakcyjnił „kolega kierownik” Jacek Federowicz, wspominając DTV.

Dwadzieścia lat temu – 3 maja 1988 roku – na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego strajk okupacyjny zainicjowało Niezależne Zrzeszenie Studentów. Następnego dnia zastrajkowali studenci Politechniki Gdańskiej, natomiast studenci pozostałych uczelni Trójmiasta podjęli inne formy protestu (oflagowanie budynków, akcje ulotkowe, plakatowe i wiece). Wszystkie formy protestów na uczelniach Trójmiasta były wyrazem solidaryzowania się ze strajkującymi stoczniovcami Stoczni Gdańskiej, robotnikami Nowej Huty i Stalowej Woli. Protestujący studenci domagali się legalizacji „Solidarności” i swobody działania niezależnych organizacji studenckich, w tym zlegalizowania NZS. W kulminacyjnym momencie w strajkach studenckich na Politechnice Gdańskiej i Uniwersytecie Gdańskim uczestniczyło około tysiąca studentów. Strajk na Politechnice został zakończony po kilkudziesięciu godzinach, natomiast na Uniwersytecie czwartego dnia został zawieszony – po brutalnej pacyfikacji strajku w Nowej Hucie.

Organizatorem obchodów Maja Niezależnych było Europejskie Centrum Solidarności, a w gronie współorganizatorów znaleźli się Miasto Gdańsk, NSZZ Solidarność, Uniwersytet Gdański i Politechnika Gdańska.

Ewa Kuczkowska
Biuro Prasowe



Wystawa „Strajki studenckie w maju 1988 roku”

Fot. Bartosz Borowski

Łódź REKTOR najlepsza w Europie!

Zwycięstwo studentów Politechniki Gdańskiej



Załoga katamarana REKTOR: Krzysztof Kaczmarek i Andrzej Wróbel, studenci WOiO,
Fot. Wojciech Litwin

„Maszyna do masakrowania konkurencji”, czyli łódź napędzana siłą mięśni, zaprojektowana i zbudowana przez studentów Politechniki Gdańskiej, 10 maja wieczorem ogłoszona została w Zagrzebiu zwycięzcą 29. edycji International Waterbike Regatta.

International Waterbike Regatta to międzynarodowe regaty łodzi napędzanych siłą mięśni. Corocznie do rywalizacji przystępują studenci czołowych uczelni technicznych z całej Europy. Ubiegłoroczna edycja imprezy odbyła się w Gdańsku, poprzednie m.in. w Berlinie, Bremie, Genewie, Göteborgu, Delft, Flensburgu, Hamburgu, Stambule, Trieście i Trondheim. Dla widzów, obserwujących zmagania łodzi z nabrzeża, to niezwykle barwne widowisko. Na regaty składa się bowiem bardzo wiele konkurencji, m.in. próba przyśpieszenia, sprint, slalom czy przeciąganie.

W tym roku do walki stanęły 24 łodzie z całej Europy, w tym trzy z Polski – dwie gdańskie i jedna ze Szczecina. W skład gdańskiej drużyny weszły 22 osoby, w tym 6 dziewczyn. Zwycięska łódź o nazwie REKTOR to najnowsze osiągnięcie studentów z Koła Naukowego Studentów Technik Okrętowych KORAB, działającego na Wydziale Oceanotechniki i Okrę-

townictwa Politechniki Gdańskiej. Dla czego REKTOR?

– To imię nadaliśmy łodzi na cześć naszego rektora, profesora Janusza Rachonia, na którego pomoc zawsze mogliśmy liczyć. Nasz udział w regatach był możliwy dzięki jego finansowemu wsparciu – mówi dr Wojciech Litwin, opiekun koła KORAB.

Regaty w Zagrzebiu były dla REKTORA pierwszym sprawdzianem możliwości. Okazało się, że mimo ogromnej konkurencji był nie do pokonania.

– To łódź do masakrowania konkurencji – śmieje się dr Litwin. – Boję się myśleć, że to chyba szczyt naszych możliwości.

Najbardziej ścisła walka rozegrała się między trzema załogami – Włochami, zwycięzcami ubiegłorocznych regat w Gdańsku, Niemcami z Rostoka oraz gdańszczanami. O tym, kto zostanie zwycięzcą, decydować musiały zapisy z kamer i zdjęcia, walka rozegrała się bowiem o setne części sekundy.

– Jestem niezmiernie dumny z naszych studentów i to od wielu lat – mówi prof. Janusz Rachon, rektor Politechniki Gdańskiej. – Dwa lata temu zdobyli pierwsze miejsce na regatach w Istambule. W następnym roku doskonale zorganizowali imprezę w Gdańsku i tylko przez grzeczność pozwolili zdobyć pierwsze miejsce gościom. Teraz znów przejęli palmę pierwszeństwa. Sukces tym bardziej cieszę, że to zupełnie nowa konstrukcja łodzi, niewyobrażalnie lekka. Waterbike stały się wizytówką Politechniki Gdańskiej.

Budowa łodzi REKTOR pochłonęła 30 tys. złotych. Specjalną śrubę, bez której nie udałoby się osiągnąć sukcesu, przygotowało Centrum Techniki Okrętowej.

W przyszłym roku International Waterbike Regatta odbędzie się w Rostoku, w Niemczech.

Katarzyna Żelazek
Rzecznik Prasowy



Chwile euforii po wręczeniu pucharu

Fot. Wojciech Litwin

Studenci Politechniki Gdańskiej laureatami Ogólnopolskiej Olimpiady Języka Angielskiego

Finał dziewiątej edycji Ogólnopolskiej Olimpiady Języka Angielskiego dla Studentów Wyższych Uczelni Technicznych odbył się w Poznaniu w dniach 9–10 maja bieżącego roku. Celem Olimpiady jest nie tylko sprawdzenie znajomości języka angielskiego wśród studentów, ale również rozbudzenie w nich zainteresowań związanych z kulturą krajów anglosaskich. Studenci naszej uczelni uczestniczą w Olimpiadzie organizowanej przez Studium Języków Obcych Politechniki Poznańskiej od początku jej istnienia, tradycyjnie zajmując miejsca wśród laureatów. W tym roku najlepszym ze wszystkich uczestników okazał się Konrad Brodzik, student pierwszego roku Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. W pierwszej dziesiątce laureatów znaleźli się również Krzysztof Śliwiński, student czwartego roku Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, który zajął miejsce piąte oraz Andrzej Mielczarek z drugiego roku Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki na miejscu dziewiątym. Wyróżnienie otrzymał też najmłodszy uczestnik Olimpiady, Tomasz Hajdel, student pierwszego roku Wydziału ETI.

Pierwszy etap Olimpiady odbył się w listopadzie 2007 roku na poszczególnych uczelniach technicznych. Do etapu drugiego, finałowego, zakwalifikowało się czterdzieści osiem osób z całej Polski, z



Laureaci Olimpiady, od lewej: Krzysztof Śliwiński, Konrad Brodzik, Andrzej Mielczarek

Fot. Krzysztof Krzempek

których aż dziesięć było studentami Politechniki Gdańskiej. Eliminacje pisemne i ustne odbyły się na terenie Politechniki Poznańskiej 9 maja, następnego dnia dziesięć osób, które uzyskały najwyższą liczbę punktów, przedstawiało prezentacje na temat „Technics in my life”. Ton prezentacji był poważny lub żartobliwy, ale poziom językowy – zawsze bardzo wysoki. Oceny z prezentacji wskazały ostateczną kolejność na liście laureatów. Atmosfera była znakomita, studenci z różnych uczelni mieli okazję nie tylko zapre-

zentować swoje talenty językowe, ale też poznać się nawzajem, było dużo żartów, ale też łzy...

Patronat honorowy nad Olimpiadą sprawował JM Rektor Politechniki Poznańskiej prof. dr hab. inż. Adam Hamrol oraz Konsul Honorowy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej Pan Włodzimierz Walkowiak.

Ewa Jurkiewicz-Sękiewicz
Studium Języków Obcych

Ramię w ramię

Nagroda GPEC dla Politechniki Gdańskiej

Gdańskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej uhonorowało Politechnikę Gdańską tytułem „Partner GPEC 2007”, któremu towarzyszy nagroda pieniężna w wysokości 60 tysięcy złotych.

Program Partner GPEC został zainicjowany w 2005 roku i jest realizowany przy współpracy z Elektrociepłowniami Wybrzeże SA. Tytułem Partner GPEC firma wyróżnia najlepszych i najbardziej lojalnych klientów. Zgodnie z ideą programu, klienci przeznaczają otrzymane od GPEC nagrody na inwestycje podnoszące jakość życia mieszkańców Gdańska.

Zakres współpracy pomiędzy GPEC a Politechniką Gdańską został wyrażony 23 marca 2007 roku w podpisanym przez obie instytucje liście intencyjnym. Współpraca z GPEC dotyczy unowocześnienia systemu grzewczego na terenie głównym Politechniki Gdańskiej. Wspólnie przeprowadzimy inwestycje na tym obszarze, powstają nowe trasy ciepłociągów, zmianie ulega system zasilania budynków znajdujących się na terenie kampusu uczelni, montowane są także indywidualne, nowoczesne węzły ciepłownicze dla jedenastu obiektów Politechniki Gdańskiej. Projekt realizowany będzie kolejnymi etapami do 2011 roku. Pierwsze

efekty to osobne zasilanie z sieci ciepłowniczej budynków Żelbetu i Hydrotechniki, z remontem kapitalnym wewnętrznej instalacji ciepła oraz wyposażeniem ich w nowoczesne wielofunkcyjne węzły ciepłownicze.

5 grudnia 2007 roku zawarte zostało kolejne porozumienie o współpracy. GPEC uruchomił program stypendiów i praktyk dla najzdolniejszych studentów III i IV roku studiów. 1000 zł miesięcznie, zajęcia praktyczne i merytoryczne, szkolenia podczas studiów oraz gwarantowana praca zaraz po ukończeniu nauki – to tylko niektóre atuty wspólnego projektu.

Właśnie rusza nowy Program Stypendialny „Kierunek GPEC”. Adresatami programu są studenci Politechniki Gdańskiej IV i V roku Wydziałów: Elektrotechniki i Automatyki oraz Inżynierii Ładowej i Środowiska.



Program pokazuje nowe rozwiązania w podejściu do kształcenia zawodowego. Doświadczenie i wiedza zdobyte podczas stażu, udział w szkoleniach i specjalistycznych konferencjach – to świetne uzupełnienie nauki akademickiej. Program przynosi jego uczestnikom perspektywę zawodowego rozwoju oraz zaplanowanej i mądrze poprowadzonej już w czasie nauki kariery.

W ramach Programu każdego miesiąca stażyści odbywać będą praktyki studenckie, a raz do roku miesięczne praktyki zawodowe. Dzięki nim poznają GPEC od środka. Będą mieli okazję skonfrontować wiedzę zdobytą na uczelni z codzienną pracą między specjalistami do

spraw sieci i automatyki. To, o czym dowiedzieli się z podręcznika lub w trakcie zajęć laboratoryjnych, sprawdzą w działaniu w ramach stażu. Dzięki zapoznaniu się z firmą oraz nabytym umiejętnościom, stypendyści – przyszli pracownicy GPEC, płynnie przejdą okres adaptacyjny i proces zmiany statusu studenta na etatowego pracownika.

Na terenie kampusu politechnicznego znaleźć można plakaty informacyjne oraz ulotki na temat GPEC jako pracodawcy. Dzięki współpracy z Samorządem Studentów, Biurem Karier i dziekanatami poszczególnych wydziałów PG, informacja trafiła do studentów także za pośrednictwem ich serwisów internetowych. Stworzono też specjalną stronę konkursową dostępną w serwisie fundatora: www.gpec.gda.pl

Zenon Filipiak
Zastępca Kanclerza ds. Technicznych

Regaty wioślarskie

Memoriał im. Stanisława Przybyłowskiego

Wioślarstwo jest jedną z najbardziej cenionych dyscyplin akademickich. To sport wymagający ciężkiej, systematycznej pracy i doskonałej współpracy w osadzie. Zdecydowana większość ludzi uprawiających wioślarstwo zdobywa wyższe wykształcenie i dlatego też wioślarstwo postrzegane jest na świecie jako sport elitarny. W Polsce współzawodnictwo akademickie rozwija się równie dynamicznie. Niemal wszyscy reprezentacyjni wioślarze to studenci lub absolwenci wyższych uczelni.

Największą i najpopularniejszą krajową imprezą jest bydgoska „Wielka Wioślarska”. Co roku pod koniec września odbywają się regaty na Brdzie, które gromadzą najlepsze polskie ósemki oraz osady z całej Europy. W ramach ligi międzyuczelnianej rozgrywane są takie wyścigi osad w Szczecinie, Krakowie, Wrocławiu i Warszawie.

Gdańsk, jeden z najsilniejszych ośrodków akademickich w kraju, miasto o bogatej tradycji wioślarskiej i wielkich sukcesach, zasługuje na podobną imprezę. Trudno byłoby znaleźć w Polsce drugie równie atrakcyjne miejsce na rozegranie tego typu zawodów, jak regaty wioślarskich ósemek na Motławie, w samym sercu tysiącletniego miasta.

Memoriał im. Stanisława Przybyłowskiego to znakomita okazja do integracji braci wioślarskiej ze wszystkich ośrodków akademickich. Regaty to również szansa na spopularyzowanie tej pięknej, widowiskowej, ale trudnej dyscypliny nie tylko wśród społeczności studenckiej, ale również wśród mieszkańców Gdańska i licznie nas odwiedzających turystów.

My, jako organizatorzy zawodów, gwarantujemy dużo emocji sportowych, niezapomniane wrażenia oraz doskonałą zabawę.

Memoriał im. Stanisława Przybyłowskiego to impreza cykliczna, która – mamy nadzieję – już na trwałe wpisała się do kalendarza akademickich regat wioślarskich.

Regaty odbędą się pod patronatem JM Rektora Politechniki Gdańskiej i JM Rek-

tora Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku.

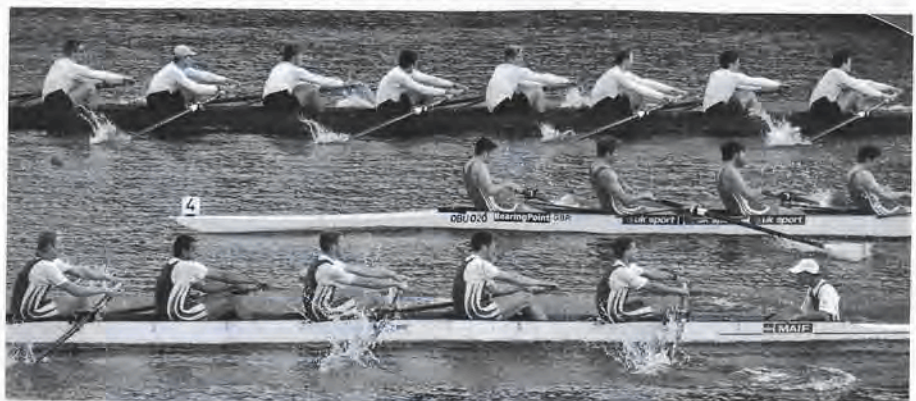
Tegoroczne regaty odbędą się w dniach 7–8 czerwca 2008 r.

Zawody zostaną przeprowadzone w dwóch etapach:

- **I dzień regat** – eliminacje na torze regatowym na Martwej Wiśle z metą przy klubie GKW Drakkar Gdańsk na dystansie 1000 m od godz. 11.00;
- **II dzień regat** – półfinały i finały na Motławie w okolicy Żurawia na dystansie około 400 m od godz. 12.30.

Serdecznie zapraszamy wszystkich do obejrzenia naszego widowiska sportowego i liczymy na doping z Państwa strony.

Piotr Buliński
Trener sekcji wioślarskiej
Studium Wychowania Fizycznego
i Sportu



Teatrzyk Bajek

Kilka wspomnień o działalności Zespołu Teatralnego Matematyki, a później – Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego



Nasze pierwsze przedstawienie „Kopciuszek” – bal na dworze królewskim

Dawno, dawno temu... na I roku matematyki, specjalności nauczycielskiej, na Uniwersytecie Gdańskim rozpoczęła studia pewna wesola grupa młodzieży. Na drugim roku doszliśmy do wniosku, że samo studiowanie to nie wszystko – i postanowiliśmy wystawić bajkę dla dzieci. Najpierw miał to być jednorazowy występ dla dzieci studentów i pracowników naszego wydziału, ale potem stwierdziliśmy, że przecież można ruszyć z występami w świat! – to znaczy pokazać bajeczkę jeszcze innym dzieciom. Wybraliśmy klasykę – tzn. bajkę „Kopciuszek” według Jana Brzechwy. Wybór częściowo związany był z faktem, że tę specjalność studiowały głównie dziewczyny – a ileż w „Kopciusku” jest wspaniałych ról żeńskich! Tytułowa sierotka, ale też macocha, złe córki, wróżka, damy dworu... Na naszym roku studioowało tylko sześciu panów i naturalnie prawie wszyscy zostali aktorami: królewicz, ochmistrz, powożący karetą Kopciuszek (tę rolę chciał grać każdy – nie wymagała znajomości żadnego tekstu...). Wypożyczyliśmy kostiumy teatralne, narysowaliśmy dekoracje – i na Wydziale Matematyki i Fizyki UG rozwiesiliśmy afisze zapraszające wszystkich na nasze przedstawienie.

Premiera odbyła się 5 maja 1980 roku w Klubie Wydziałowym MFCh UG (potocznie zwanym barkiem) – i przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Zjawilo się mnóstwo dzieci – pracowników ich rodzin oraz sąsiadów. Gdy po zakończeniu ba-

jeczki, Kopciuszek i Królewicz wyszli częstować dzieci cukierkami i zaprosili wszystkich na wspólny bal z parą królewską, wesołej zabawy nie było końca! Dzieci były zachwycone – wszyscy pytali, kiedy będzie następny występ i co to będzie. Na razie nie wiedzieliśmy co dalej, ale byliśmy pewni, że na „Kopciuszku” się nie skończy.

„Kopciuszka” wystawiliśmy jeszcze cztery razy: dla chorych dzieci w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku, w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Gdańsku, w Domu Dziecka w Sopocie i wersję dla studentów – w klubie UG „Wysepka”.

W zespole grali wówczas: Grażynka Banaszek, Bogusia Boczkowska, Grześ Czerwowski, Ania Czarniecka, Ela Garczyńska, Hania Konkel, Adaś Krawiec, Boguś Lepek, Piotruś Niewiadomski, Mariusz Pająk, Witek Piotrowicz, Gosia Piotrowska, Ela Powęzka, Kasia Prządka, Janusz Rompa, Ania Rybicka-Sikorska, Małgosia Senwicka, Marysia Szałach, Geruś Turzyński.

Aktorzy połknęli bakcyła teatralnego – musieliśmy się zająć sesją i studiowaniem, ale już w listopadzie 1980 roku zaczęliśmy zastanawiać się, co zagramy. Wybraliśmy „Śpiącą Królowną”, oczywiście według Jana Brzechwy – i również wystawiliśmy ją w barku, Szpitalu Wojewódzkim i Pogotowiu Opiekuńczym. Do tradycji przechodził bal królewski – po ogłoszeniu zaręczyn Śpiącej Królowy i Księcia, cały dwór brał tace pełne cukierków i zapraszał widzów do wspólnych pląsów (również w wersji dla dorosłych, czyli dla pracowników i studentów – tu szczególnie wesołe były tańce w towarzystwie poważnych profesorów matematyki i fizyki, którzy dawali się porywać królowie i damom dworu do wesołych podskoków i „wężyków”...).

W rok później był „Kot w butach” według Jana Brzechwy – premiera odbyła się 6 grudnia 1981 roku... W ciągu kilku dni zagraliśmy osiem razy, oprócz stałych miejsc – również w Domu Dziecka w Gdyni Orłowie oraz w kilku pobliskich przedszkolach. Zdążyliśmy umilić dzieciom czas Mikołaja (po bajce jeden z artystów przebierał się w strój Mikołaja i rozdawał dzieciom herbatniki, bo cukierki były wtedy nie do zdobycia... – ale bal królewski z tań-



„Śpiąca Królowna” – przebudzenie po stu latach



Krasnoludki z „Królowy Śnieżki”



„Baśń o Królowie zaklętej w żabkę”

Dzieci bardzo przeżywały bajkę – gdy Zła Królowa przebrana za staruszkę częstowała Śnieżkę zatrutym jabłkiem, na widowni rozlegały się bardzo głośnie okrzyki: „Nie jedz! Ona chce cię otruć!”. Niestety – Śnieżka nie słuchała dzieci, zjadała jabłko i padała widowiskowo na scenę (po wszystkich przedstawieniach była strasznie potłuczona, ale prawdziwa sztuka wymaga poświęceń...) – potem Krasnoludki, płacząc, układały Śnieżkę w tekturowo-celofanowej „kryształowej” trumnie – a dzieci krzyczały: „Mamo! Ja nie chcę, żeby Śnieżka umarła!”. Na szczęście obawy małych widzów były bezpodstawne – Król w umiał Śnieżkę obudzić, a bajeczka kończyła się tradycyjnym cukierkowym balem dzieci i pary królewskiej. Przedstawień było dziesięć – i żeby zdążyć do wszystkich umówionych miejsc, jeździliśmy po mieście już w kostiumach – jaką sensację wzbudzili, wchodzący do sklepu po cukierki, Śnieżka w białej sukni, Król w eleganckiej koronie i siedem Krasnoludków! Nie tylko dzieci prosiły o cukierka od królewskiej pary, dorośli też!

W listopadzie 1983 roku wystąpiliśmy z własnym tekstem: „Baśń o Sierotce Kasi na Dworze Królewskim w Chmielnie – i co z tego wynikło...” (na motywach „Darów Czterech Wrózek” Ewy Szelburg-Zarembiny oraz „Pierścienia i Róży” Williama Thackeraya). Ponieważ w czasie stanu wojennego znacznie rozwinęła się instytucja cenzury tekstów prezentowanych publicznie (dla przypomnienia osobom, których może wtedy na świecie nie było: nawet zwykłe listy przychodziły z pieczętką:

camy oczywiście był) – przed stanem wojennym. Wydawało się, że 13 grudnia 1981 roku zakończył działalność Teatrzyku – większość aktorów była już na ostatnim roku studiów, w ponurym czasie godziny milicyjnej i zakazu zgromadzeń przypadły też bale królewskie...

Wiosną 1983 roku część pracowników UG zaczęła pytać studentów, którzy jeszcze nie skończyli studiów, kiedy znowu zaczną występować dla dzieci. Studenci matematyki nauczycielskiej z młodszego roku deklarowali, że chcą być aktorami.

Doszli do nas wówczas: Agnieszka Demby, Ela Iglińska, Kasia Jankowska, Grażynka Kępka, Longin Latecki, Gosia Miętka, Ania Niedbała, Ela Piórkowska, Ewa Sak, Ewa Seledyn, Iza Silicka, Ela Sokołowska, Marek Stypułkowski, Oleńka Szawiola, Gosia Wałęsiak, Bożenka Wojańczyk, Ania Żuchowska, Jagoda Żylińska.

Stwierdziliśmy, że teraz będzie „Baśń o Królowie Śnieżce i Siedmiu Krasnoludkach”. Krasnoludkami było siedem studentek matematyki, różnego wzrostu, ustawio-

nym od największej do najmniejszej – gdy nasze Krasnoludki wchodziły na scenę, śpiewając: „Hej ho! hej ho! Do pracy by się szło!”, oklaskom nie było końca.

Nasze kontakty z cenzurą

Zrzeszenie Studentów Polskich
Biuro Uczelniane
przy Uniwersytecie Gdańskim
ul. Polna 1/82
80-300 Gdańsk-Oliwa

Gdańsk, 09.11.83 r.

Okręgowy Urząd Kontroli Prasy,
Publikacji i Widowisk
w Gdańsku

Biuro Uczelniane Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego zwraca się w uprzejmą prośbie o zgodę na wystawienie bajki dla dzieci pt. „Baśń o sierotce Kasi na Dworze Królewskim w Chmielnie i co z tego wynikło...” w klubie „Wysepka” oraz w niektórych Domach Dziecka na terenie Trójmiasta.
W załączeniu przedkładamy tekst w/w bajki.

REZERWA
Wniosek o wydanie książki
z tytułu: „Baśń o sierotce Kasi na Dworze Królewskim w Chmielnie i co z tego wynikło...”
autorstwa: [imię i nazwisko]
wydawnictwo: [imię i nazwisko]

Przewodniczący
Rada Uczelniana
Zrzeszenia Studentów
Polskich

Przewodniczący
Rady Uczelnianej ZSP
Uniwersytetu Gdańskiego
[imię i nazwisko]

„ocenzurowano” lub: „nie cenzurowano”, a gazety często miały białe plamy w miejscu, gdzie zaingerował „cenzor” (wycinając teksty niepoprawne politycznie), to trzeba było wystąpić do cenzury, tzn. do Okręgowego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Gdańsku, o zgodę na wystawianie naszej bajeczki. Składaliśmy kopię pisanej przez kalkę bajeczki do ocenzurowania i po jakimś czasie otrzymaliśmy nasz tekst, opatrzony różową pieczętką: „Okręgowy Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zezwala na wykonanie”, z parafką na każdej stronie tekstu – takie to były czasy... Na ogół i tak, prawdę mówiąc, nie graliśmy tego tekstu, który został ocenzurowany, bo mało który aktor znał do końca swoją rolę, a w wersjach dla dorosłych zmienialiśmy wiele kwestii z pełną premedytacją, ale to już zupełnie inna historia...

Tym razem udało się nam pożyczyć stroje z samego Teatru Wybrzeże! Artyści wyglądali szalenie elegancko. Furorę robiły cztery wróżki: Wiosna, Lato, Jesień i Zima – pojawiały się na scenie w rytmie „zorbę”, którą wspaniale tańczyły (taniec ten poprzedziły oczywiście długie próby na korytarzu górnego piętra akademika!). Graliśmy, jak poprzednio, w Domach Dziecka, szpitalach i przedszkolach – a potem ruszyliśmy z naszą bajeczką w podróż – jedna z aktorek mieszkała w Przechlewie i zaprosiła nas tam na występy. Było super, chociaż pierwsze przedstawienie rozpoczęło się z opóźnieniem... Jechaliśmy z przesiadkami; tramwaj: UG – Gdańsk Wrzeszcz, pociąg: Gdańsk Wrzeszcz – Tczew (tu spóźniliśmy się na pociąg, na który mieliśmy się przesiąść, żeby zdążyć...), pociąg: Tczew – Starogard Gdański, PKS pospieszny: Starogard Gdański – Chojnice, PKS zwykły: Chojnice – Człuchów, taksówka razy pięć: Człuchów – Przechlewo – wszędzie z kostiumami, dekoracjami, rekwizytami, spiworami, bo mieliśmy spać w PGRze... Ile to miało uroku! W Przechlewie daliśmy trzy przedstawienia – dla dzieci z Przechlewa, ale również dla dzieci z okolic. Maluchy prosiły o autografy – aktorzy chodzili w kostiumach teatralnych i upajali się sławą, podpisując się dzieciom na pamiątkę... (a jak trudny był późniejszy powrót po chwili sławy do szkolnej, tzn. studenckiej ławy...).

I znowu powtórzyła się historia: aktorzy skończyli studia, a młodszy aktorzy zagrali nową bajkę dopiero w kwietniu 1985 roku. Była to „Baśń o królewnie zaklętej z



Wróżki tańczą „zorbę” w „Baśni o Sierotce Kasi na Dworze Królewskim w Chmielnie ...”



Zbójowie z „Baśni o pasterzu Zulbanie”



Książę Ciemności z „Baśni o trzech królewnach, potworze i błękitnej róży”



„Baśń o Rusalce, czyli o tym, że krasnoludki są na świecie! (i Wodnik też!)”

żabkę”. Do zespołu dołączyli: Paweł Ambrożewicz, Antoni Augustynowicz, Arek Arecki-Bukowski, Dorota Bakalarz, Kasia Banaszak, Grażynka Chmielecka-Kopińska, Danusia Cyra, Kasia Dudziak, Kazio Duwe, Monika Janiszewska, Jarek Kałduński, Maciek Kuna, Henio Leszczyński, Beata Madejska, Kasia Ogórkis, Iza Okniańska, Wiesio Pawłowski, Sylwia Plombon, Bonia Prykowska, Adaś Radłowski, Viola Rolkiewicz, Bogusia Rudzińska, Bożenka Saniewska-Czapiewska, Marek Sitek, Anita Stypułkowska, Kasia Szewczyk, Dosia Tarabas, Tomek Ziemba.

Gdy trwały próby przedstawienia, okazało się, że nasz nowy Królewicz ćwiczył kiedyś karate. Natychmiast postanowiliśmy to wykorzystać – wprowadzono postać Dwugłowego Smoka (grało go dwóch aktorów), który staje na drodze Królewicowi. Dzielny chwyt oczywiście nie ulękł się potwora – zaatakował go, skacząc wysoko w górę i markując wiele ciosów karate – Smok rozpadł się na dwa kawałki, część z ogonem leżała nieruchomo (aktor grający ogon nie znał się na karate), a druga część Smoka trochę karate znała i walczyła z dzielnym Królewiczem, również skacząc wysoko w górę. Dzieci były zachwycone! Po przedstawieniu kolejka łowców autografów do Królewicza – karateki nie miała sobie równych!

Oprócz starych miejsc występów doszły nowe: pojechaliśmy do Domu Dziecka w Gdańsku Oruni oraz do Szpitala Dziecięcego w Gdańsku Oliwie. Zaproszono naszą bajeczkę na Wydział Humanistyczny UG

oraz na Dni Elektroniki PG (występy w Kwadratowej). W Dniu Dziecka 1 czerwca 1985 roku graliśmy na moło w Sopocie dla dzieci Trójmiasta!

W grudniu 1985 roku był trochę odmłodzony zespół (wiadomo: część aktorów znów skończyła studia!) – i nowa bajeczka: „Baśń o pasterzu Zulbanie – czyli o tym, że nie należy śmiać się z pewnych grup ludności” (osiem występów, głównie w szpitalach i domach dziecka, ale również dwukrotnie, i dla dzieci, i dla dorosłych, w auli na „humanie” UG – w barku nie mieścili się wszyscy chętni widzowie), w pół roku później, w maju 1986 roku, była już nowa sztuka: „Baśń o trzech królewnach, potworze i błękitnej róży” – i wielu nowych aktorów. Teatrzyk był znany, nowi studenci przychodzili – i mówili, że chcą grać albo chociaż pomagać, projektować i robić dekoracje, nagrywać muzykę itp.

W 1986 dołączyli do nas: Alina Baryłka, Tomek Czuchnicki, Ewa Ejsymont, Lidka Gałązka, Piotrek Gołębiowski, Lucynka Jakubek, Mariusz Janczewski, Sławek Kamieniecki, Ania Kardymowicz, Dorotka Kurowicka, Małgosia Mrozowska, Gosia Myszkier, Ania Orzechowska, Irenka Proborszcz, Krzysiek Sikorski, Stefan Singer, Ania Słabczyńska, Aneta Sokołowska, Rafał Sulkowski, Grażynka Żmuda-Trzebiatowska, Tomek Trzemecki, Ewa Warmbier, Ala Wieczorkowska, Adaś Wikieł, Jacek Woźniak, Irek Wysakowicz.

Od listopada 1986 do lutego 1987 wystawialiśmy nową bajeczkę: „Baśń o Rusalce, czyli o tym, że krasnoludki są na świecie! (i Wodnik też!)”. Graliśmy – z małą przerwą na sesję – dla dzieci i dla dorosłych, w szpitalach i domach dziecka, ale również w przedszkolach i na „choinkach” noworocznych, w klubach studenckich „Łajba” i „Korund”. Pojechaliśmy na występy do szkoły gminnej w Kaliskach, gdzie znowu byliśmy sławnymi artystami rozdającymi autografy! To było życie...

Pisały o nas gazety (również ogólnopolskie, np. „itd”), otrzymywaliśmy dyplomy uznania, nieśliśmy radość dzieciom (niektórzy z nas pierwszy raz w życiu byli w domu dziecka właśnie z Teatrzykiem). Nade wszystko świetnie się bawiliśmy. Często z powodu błędów, gdy ktoś zapomniał tekstu – już w pierwszej bajeczce Królewicz miał przemówić do Kopciuszka słowami poety we wzniosły sposób: „Za twe serce dziewczęce wszystko dam i poświęcę”. Ale...(trema?) – po wstępie: „za twe serce dziewczęce” zadumał się przez chwilę i z błyskiem w oku skończył: „za

me serce nie ręczę!”. Aktorzy płakali ze śmiechu – dzieci się na szczęście nie zorientowały, o co chodzi, ale biedny Kopciuszek nie mógł uwierzyć w szczerość królewskich oświadczeń już do końca... Takich przeżyczeń było mnóstwo – teraz mamy co wspominać, gdy się spotkamy!

Czasami zdarzało się, że trzeba było jakiegoś aktora pilnie zastąpić, na przykład z powodu zmiany terminu kolokwium czy egzaminu (w przerwach między występami chodziliśmy przecież na zajęcia na uczelni). Kiedy mieliśmy ustalony termin występu dla dzieci w szpitalu, nagle okazało się, że jeden z królewiczów musi być w czasie przedstawienia na zajęciach. Rozpoczęło się poszukiwanie dublera, który zmieści się w kostium i bardzo szybko nauczy się roli, ale nikt nie miał w tym terminie wolnego. Wymyśliliśmy, żeby poprosić o pomoc pracownika naukowego – i, ku naszej radości, ten się zgodził. Poszliśmy razem do szpitala, nowy Królewicz włożył kostium, wyszedł na scenę, zobaczył wpatrzona w siebie dziecięce oczka – i zamarł. Zapanowała cisza – sufler podpowiada tekst, a tu nic. W końcu – na szczę-



Katarzyna Pączkowska (Prządka), wieloletni reżyser i autorka części bajek wystawianych przez Bajkowy Teatrzyk. Studiowała matematykę na UG do roku 1985, od roku 1984 pracowała na UG jako asystent – matematyk. Cały czas z przyjaciółmi-aktorami prowadziła Teatrzyk Bajek – przez kilka lat jako studentka, a potem jako nauczyciel akademicki. Od 1997 roku uczy matematyki na PG.

ście – Królewicz zaczął grać i przedstawienie się potoczyło. Po zejściu ze sceny adiunkt Antek Augustynowicz – grający rolę Królewicza, przyznał: „Nie myślałem, że tak trudno jest być aktorem – przecież normalnie prowadzę zajęcia ze studentami, czyli tak jakby występuję publicznie, a dziś, gdy stałem w tej koronie na głowie i zobaczyłem te dzieci, zjadła mnie trema!”.

Potrafiliśmy po przedstawieniu pójść w kostiumach teatralnych do restauracji, do klubu studenckiego czy na dancing – i tańczyć w koronach oraz strojach z dawnej epoki, wzbudzając ogromne zainteresowanie innych gości. Teatrzyk działał siedem lat, wystąpiło w nim, w prawie stu przedstawieniach – prawie stu artystów. Wielu z nich zostało potem na uczelniach UG i PG jako pracownicy naukowci, są wśród nas

radni, dyrektorzy szkół, oczywiście nauczyciele, pracownicy kuratorium, w tym sam dawny kurator oświaty Adaś Krawiec, który też nosił karetę Kopciuszka. W Teatrzyku grali studenci Uniwersytetu Gdańskiego (matematyki, fizyki, pedagogiki), ale w jednej z bajeczek wystąpił gościnnie w roli herolda student PG i – jako dublerka Królewny – żona jednego z aktorów, również studentka PG. Pamiętam, jak dziwili się ludzie w odwiedzanych przez nas miejscach: „niesamowite! to studenci nauk ścisłych – matematyki i fizyki – prowadzą taki teatr? a nie humaniści?”. A my zawsze odpowiadaliśmy, że właśnie dlatego nasz Teatrzyk jest taki, jest BAJKOWY...

Katarzyna Pączkowska
Studium Nauczania Matematyki

Z teki poczji

* * *

ile to już lat?
a ny wciąż się nie znamy

zstąpiłeś
i nie się nie zmieniło
ogień nie krzepnie
blask nie ciemnieje
krew nie przestała płynąć

narodziłeś się jako jeden z wielu
a ja nawet nie pamiętam Twojego imienia...

Sławomir Jerzy Ambroziak
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Moje pierwsze lata w Gdańsku 1945–1950

W Politechnice Gdańskiej pracowałam od 1945 r. (od 1 maja) do 1993 r. (przejsie na emeryturę). Nadal też utrzymuję kontakty z Uczelnią (członkostwo w Radach Wydziału, zebraniach Katedry, konsultacje, przekazywanie materiałów fachowych zainteresowanym).

Wieloletnią pracę obejmują 2 okresy: 1945–1949 na Wydziale Chemicznym oraz od 1 stycznia 1950 do października 1993 na Wydziale Budownictwa Lądowego, w tym pod kierunkiem i w ścisłej współpracy ze śp. profesorem Bronisławem Bukowskim do 1965 roku.



Anna Małgorzata Grüner z d. Vierhuff z córką Małgorzatą

Miejsce urodzenia: Wilno (5 stycznia 1923 r.). Rodzice – o mieszanym pochodzeniu narodowym (co wyjaśnia nasze zawite przejścia wojenne i możliwość zatrudnienia w Politechnice już w maju 1945).

Ojciec: Henryk-Oskar Grüner (1889–1978) z rodziny ziemiańskiej rosyjsko-polsko-niemieckiej (majątek Szeszymorowo z folwarkami Abramowo i Kurgany na południe od Moskwy), był inż. leśnikiem.

Matka: Anna Małgorzata Grüner (z domu Vierhuff) (1892–1978) była córką lekarza chirurga w Wenden na poł. od Rygi (Inflanty – Łotwa). Rodzina mieszczańska Niemców nadbałtyckich („Baltendeutsche”). Zawodowo okresami grała na organach, uczyła muzyki i języków. Po wydosianiu się Ojca z Rosji w 1919 roku Rodzice pobrali się w Wenden (= Cesis, Łotwa) w 1921 r. i wyjechali do Wilna.

W okresie międzywojennym Ojciec był nadleśniczym, względnie doradcą lub projektantem urzędzenia lasów kolejno (lub równolegle) w kilku majątkach na Wileńszczyźnie (Berżeniki, Żemłosław, Szczorse, Soleczniki i in.). Ciekawym osiągnięciem była hodowla bobrów w Żemłosławiu k. Lidy. We współpracy z prof. Szechtelem z Uniwersytetu Poznańskiego udało się przenieść z Niemna (w wysokim brzegu głębokie nory z wejściem pod wodą) kilka sztuk bobrów, w tym też

b. rzadkie bobry czarne, do utworzonego rezerwatu (sztuczne żeremia).

Dzieciństwo na wsi. Wspólnie z młodszym ode mnie o 4 lata bratem uczyliśmy się w domu z nauczycielką, zdając co roku egzaminy. Dopiero od r. 1936 zamieszkałam w Wilnie (na stacji p. Szaniawskiej z grupą młodzieży ziemiańskiej). Uczęszczałam do gimnazjum im. E. Orzeszkowej, uczyłam się muzyki, aktywnie uczestniczyłam w harcerstwie.

Przeżyciem zapamiętanym z okresu przedwojennego były wyjazdy za granicę z mamą i bratem na Łotwę do babci w Wenden (Cesis) (duży ogród, duża rodzina. Wiele wrażeń). Między innymi docenione dopiero obecnie pod wpływem zainteresowań historycznych ruiny zamku w parku nad rzeką. O dramatycznych zdarzeniach w twierdzy Kies (lub Kiesa) w r. 1577 w czasie wojny o Inflanty piszą: M. Bobrzyński „Dzieje Polski w zarysie” str. 33, PIW W-wa 1974, i P. Jasienica „Rzeczpospolita Obojga Narodów” t. I. str. 100 – 104, W-wa 1996).

Wojna zastała nas na wsi, w końcu pogodnego i towarzysko urozmaiconego lata. Majątek Żemłosław, wielokrotnie zmieniający właścicieli, należał ostatnio do Umiastowskich, a margrabina J. Umiaszowska ustanowiła fundację naukową na rzecz Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W związku z tym zbudowany został w Żemłosławiu dom wypoczynkowy dla profesorów, a także odbywały się liczne studenckie praktyki wakacyjne z wydz. leśnego i rolnego (głównie z Poznania). Tak, że było gwarno i „śpiwnie”. Liczne przejażdżki konne, wędrówki kilku-



Autorka z bratem w Wenden

kilometrowe do kąpieli w rzece Gawji (dopływ Niemna, przy niej żeremia bobrowe.)

W pierwszych dniach wojny studenci dostali powołanie do wojska. Jeden z nich zostawił u nas walizkę z bronią w środku (co omal nie doprowadziło po 17 września do rozstrzelania Ojca, u którego jako nadleśniczego Sowietci szczególnie broni szukali). Mniej więcej po tygodniu wojny napłynęła fala uchodźców z zachodu i południa.

Po 17 września ukrywaliśmy się w lesie i u chłopów. Ponieważ Zemłostaw nie miał dziedzica, na którym można by dokonać zemsty, więc szczególnie narażona była administracja rolna i leśna z rodzinami. Pamiętam kompletnie zrujnowane nasze mieszkanie (pozostał tylko wmurowany kominek i mnóstwo śmieci), a meble uważało się we wsioowych chałupach.

W początku października wyjechaliśmy do Wilna. Perturbacje: władza sowiecka – litewska – sowiecka. Uczęszczałam do gimnazjum Orzeszkowej, później do szkoły koedukacyjnej na Bakszcie. Ojciec dostał mieszkanie wraz z posadą ogrodnika przy cmentarzu protestanckim na Małej Pohulance – okazjnie po wyjeździe niemieckiego ogrodnika. Pamiętam, że Ojciec mógł wtedy zatrudniać legalnie studentów i innych młodych mężczyzn przy grabieniu ścieżek cmentarnych i porządkowaniu grobów. W czasie nasilenia nocnych wywozków można się było ukryć w grobowcach.

W maju 1941 r. mniej więcej na miesiąc przed wybuchem wojny niemiecko-rowieckiej zaistniała możliwość wyjazdu na zachód osób pochodzenia niemieckiego.

Do urzędującej w Wilnie komisji zgłosili się Rodzice i na podstawie niemiecko

brzmiącego nazwiska zostali włączeni na listę wyjazdową. Było to powiązane automatycznie z udzieleniem obywatelstwa niemieckiego (II gr.).

Niemożliwy okazał się wyjazd do Warszawy, planowany przez Ojca. Przesiedleńcy zostali umieszczeni w obozach przejściowych, z których byli stopniowo zwalniani ze skierowaniami do pracy. Przesiedleńcy, których wyjazd z Wilna był ucieczką przed sowieckimi wywozkami, byli mieszaniną narodowościową. W obozie słyszało się wszelkie języki (poza polskim białoruski, litewski, rosyjski, najrzadziej niemiecki). Kierujący obozem Lagerführer SS wyzywał „podopiecznych”: „Ihr polnische Schweine” (Wy polskie świnie) i zmuszał do poniżających robót. Byliśmy zakwaterowani w majątku Topolno koło Świecia, później w pomieszczeniach klasztornych w Chełmnie. Słyszałam, że końcowy obóz mieścił się w Linz w Austrii, gdzie niektórzy wilnianie byli jeszcze w 1946 roku. Było w tych obozach bezpiecznie, było co jeść, ale to nie było tak, jak sobie ci uciekinierzy niemieckiego (na siłę) pochodzenia wyobrażali.

Po około roku Ojciec dostał pracę w dyrekcji lasów w Oliwie, a w rok później otrzymał mieszkanie w Gdańsku przy ul. Hundegasse nr 18 (ul. Ogarna). Mieszkał tam do chwili zbombardowania domu (częściowo całej dzielnicy) zimą 1944/45.

Poznawaliśmy wtedy Gdańsk: wydawał się bardzo piękny – i bardzo obcy, zupełnie inny od Wilna. Było dość samotnie i dość głodno. Ja rozpoczęłam pracę jako laborantka w Kat. Chemii Nieorganicznej na politechnice w Gdańsku oraz studia na Wydziale Chemicznym. Wspomnienia z tego okresu studiów bardzo się już zatarły. Pamiętam nazwiska prof. Klemma, Kossela, Pohlhausena...

Pamiętam ćwiczenia laboratoryjne z chemii nieorganicznej w nadal istniejących salach na I piętrze gmachu Starej Chemii i wykłady z pokazami z fizyki w Auditorium Maximum.

Zdarzenia z końcowego okresu wojny:

W 1944 r. latem ludność Gdańska została zatrudniona do masowego kopania rowów przeciwczołgowych, m.in. w lasach oliwskich (widoczne jeszcze teraz wykopy w rejonie Brętowa). Byliśmy także wysłani w końcu lata 1944 do kopania rowów w okolicach Grudziądza. Ja pracowałam tam w kuchni przy obieraniu ziemniaków dla setek ludzi, zatrudnionych

przy kopaniu (nazywało się to kopanie rowów po niemiecku „schippen”). Ojciec zachorował na tyfus i był w szpitalu w Grudziądzu.

Z okresu studiów pamiętam jeszcze praktykę przemysłową w fabryce opakowań blaszanych („Blaszanka”) na ul. Łąkowej. Poznałam wtedy uciążliwość pracy przy szybko przesuwającej się taśmie przemysłowej.

Etapy zagłady centralnej części miasta mam w pamięci fragmentarycznie. O nalotach mówiło się, że to najczęściej sowieckie, więc mniej „ciężkie”. Mówiło się o pozorowanych obiektach na terenie Pleniewa (?) – podświetlane makiety osiedli. Dość wcześnie (zimą 1944–45) zaczęły się stale dymić spichlerze zbożowe na Wyspie Spichrzów. Pożary tam i w domach były nieudolnie gaszone przez zatrudnionych do tego mieszkańców (starsi mężczyźni, chłopcy). Po zburzeniu domów mieszkało się w piwnicach, możliwie najgłębszych.

W pamięci utkwił mi duży nalot, podobno brytyjski, 17 stycznia (?). O pierwszej w nocy po odwołaniu nalotu wyszliśmy ze schronu (na zapleczu poczty) na



Ojciec autorki trzymający bobra z hodowli w Zemłostawiu

ulicę Długą. Palił się Ratusz i wieża była podświetlona płomieniami z płonącego budynku głównego. Ulica Długa była wypełniona zwartym, milczącym i zapatrzonym tłumem, płaczącym cicho. Tej samej nocy paliło się muzeum i może też – pobliskie kościoły.

Mieliśmy w Gdańsku jedną znajomą rodzinę poznaną przypadkiem. Była to rodzina Held. Rodowici gdańszczanie. Konrad Held – absolwent Politechniki (Wydz. Architektury + Wydz. Budowy Okrętów), pracownik stoczni. Mieszkał z matką i siostrą w nieukończonym domu przy nasypie kolejowym linii Gdańsk–Kartuzy, we Wrzeszczu ul. Obbergena 73 (później Witosza, Fornalskiej, obecnie mjra Hubała). Z tą rodziną wymieniliśmy walizki z pamiętkami i pomagaliśmy sobie w istotnych momentach. Ok. 20 stycznia zaproponowali nam przeniesienie się z głębokiego schronu bankowego (gdzie następnego dnia wszyscy zginęli) do domu na Obbergena, a moi Rodzice uchronili ich później przed ekscesami (dzięki znajomości rosyjskiego) przy wejściu wojsk radzieckich 28 marca 1945 r. Mieszkaliśmy z nimi do czerwca 1945, gdy Heldowie wyjechali do Hamburga. My spłacaliśmy dom (z dużą działką przy kolei) przez 25 lat jako mienie polskie; przez wiele lat kończyliśmy budowę, przerabialiśmy i remontowaliśmy dom. Ojcu zależało na tym mieszkaniu ze względu na możliwość ustawienia w ogrodzie pasieki i bliskość lasu. Ojciec był zapalonym pszczelarzem, stale eksperymentował (przed wojną miał w Żemłosławiu 35 uli). A po przejściu na emeryturę w 1972 r. wędrował z pasieką na Żuławy i w Bory Tucholskie (wrzosowiska).

Wracając do zniszczenia Gdańska w 1945 r., to zagłada Głównego i Starego Miasta trwała szereg miesięcy. Nie wydaje mi się słuszne zdanie Pawła Jasienicy („Zakotwiczeni”, str. 15, PWN 1955), że stary Gdańsk spłonął w pół dnia. Po ustaniu nalotów i zajęciu miasta systematyczne (odwetowe) niszczenie trwało w następnych miesiącach, ze szczególnym nasileniem w czerwcu.

Zdarzenia w Politechnice relacjonuje T. Sokołowska w wydawnictwie „Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej 1945–2000.” Na str. 10: „W styczniu 1945 r. wobec zbliżającego się frontu wschodniego, przerwano zajęcia dydaktyczne i rozpoczęto przygotowania do ewakuacji Uczelni. Jednocześnie w budynkach Politechniki powstawał szpital wojenny na 2000 miejsc. W dniu 27. I. 1945 r. ewa-



Pałac w Żemłosławiu (wygląd obecny) zbudowany przez Umiastowskich w II poł. XIX w. wzorowany na Łazienkach Królewskich w Warszawie

kuowano statkiem do Kilonii 500 skrzyń z najcenniejszą aparaturą i najcenniejszymi książkami oraz ok. 300 osób z personelu”.

„26 marca 1945 r. ostatni niemiecki rektor, Egon Martyrer, z grupą osób towarzyszących opuścił wczesnym rankiem Politechnikę i pod osłoną nocy, przez Zatokę dotarł na Hel, gdzie jeszcze byli Niemcy. Tego dnia po południu, po krótkim ostrzale artyleryjskim, zajęło Politechnikę wojsko radzieckie. Wypędzono ludzi z piwnic i zlikwidowano szpital. Wtedy wybuchł w Gmachu Głównym pożar, który zniszczył centralną część gmachu i przeniósł się na sąsiadujący Gmach Chemii. Spłonął złożony w piwnicach Gmachu Głównego centralny księgozbiór uczelni, ok. 100 000 tomów.”

Z okresu styczeń – luty – marzec 1945, gdy już mieszkaliśmy na ul. Obbergena, pamiętam, że 29/30 stycznia w ramach ewakuacji urzędów wezwano mego Ojca jako pracownika dyrekcji lasów „Landesforstamt Oliwa” do stawienia się z rodziną na statek „Wilhelm Gustloff”. Ojciec odmówił wyjazdu. „Wilhelm Gustloff” zatonał 30. wieczorem. Oczekiwanie na koniec wojny było pełne grozy. Pałacy się Gdańsk, pogłoski o wieszaniu w Wielkiej Alei żołnierzy Wehrmachtu za dezercję, zalew uciekinierów z Prus Wschodnich. Ze wzgórz widać było „bitwy” morskie nad Zatoką (załoga Helu ostrzeliwała okręty na zatoce). W marcu nasyp kolejowy przy naszym domu był chwilami linią frontu; narożnik domu trafiony pociskiem. 27 marca po południu odeszły wojska niemieckie (chyba były już wysadzone mosty kolejowe, m.in. na Polankach i w Brętowie). Wieczorem weszli Rosjanie. W piwnicy pełno było uchodźców. Przy zejściu wywiesiliśmy napis po rosyjsku: „Tut

tolko mirnoje nasilenie” (Tu tylko ludność cywilna), oświetlone stajenną latarnią (brak prądu). Pierwsi „goście” byli uprzejmi, dali jajka z prośbą o usmażenie i oznajmili, że nie mają czasu, bo śpieszą na Berlin. Jeden z oficerów okazał się inżynierem-leśnikiem, z tej samej moskiewskiej uczelni, którą w r. 1912 kończył Ojciec. Poradził, żeby poprosić jakiegoś radzieckiego oficera o zamieszkanie na parterze domu, dla ochrony przed najściami. Później Ojciec – jak wszyscy mężczyźni w Gdańsku, był okresowo aresztowany oraz wykorzystywany jako tłumacz przy przesłuchiowaniu i wypytywaniu o strukturę organizacyjną i polityczną władz niemieckich w Gdańsku.

Moją pierwszą pracą, w kwietniu, było porządkowanie ogrodnictwa (zbieranie odłamków szkła z inspektów). Chodziło się wtedy do Oliwy po przydziałową zupełę. Od pracującej też w ogrodnictwie kobiety dowiedziałam się, że na ul. Szymanowskiego 15 zamieszkał organizujący uruchomienie Politechniki prof. Włodzimierz Wawryk. Zgłosiłam się do niego i zostałam zatrudniona 1 maja 1945 r. jako „siła fachowa” przy pracach porządkowych i zabezpieczających.

Od 1 października 1945 rozpoczęłam studia na Wydziale Chemicznym na II roku studiów (na sem. III, zaliczając względnie powtarzając wszystkie przedmioty z sem. I i II).

Praca w PG w maju i miesiącach letnich 1945 polegała na porządkowaniu zrujnowanej częściowo uczelni i przygotowaniu do uruchomienia studiów. Należało zabezpieczyć mienie, zagrożone przez szabrowników lub dawnych pracowników, posiadających klucze. W Gmachu Chemii szczególnie łakomym ką-



26 kwietnia 1931 – Wilno zalane wodami Wilii

skiem była platyna, ew. drobny sprzęt, jak np. odważniki, zapasy spirytusu.

Ze spraw formalnych należało załatwić protokolarne przejęcie Politechniki od władz radzieckich. Pamiętam, że z prof. Kopeckim wędrowaliśmy z odpowiednimi dokumentami (i 2 litrami spirytusu) do komendantury radzieckiej, mieszczącej się w dawnym gmachu komisarza Ligi Narodów, (później „Żak”). Ja towarzyszyłam wtedy prof. Kopeckiemu ze spisem inwentarza Politechniki, który sporządziła moja Matka (prawdopodobnie ze względu na dobrze czytelny charakter pisma i znajomość rosyjskiego). Ale nie wiem, czy tam był też tekst rosyjski. Pamiętam, że na początku były: maszyny wytrzymałościowe Amslera i Losenhausena (szwajcarskie, zresztą do dziś czynne i używane oraz duża ilość silników.

W ramach prac porządkowych i organizacyjnych wspólnie z dr. Juliuszem Dobrowolskim zwoziliśmy „wozem jednokonnym” z opuszczonych mieszkań gdańskich profesorów książki i zbiory (np. mineralogiczne). Do zadań naszych należało też zajmowanie dla PG budynków domów akademickich. Pamiętam, że naklejane przez nas kartki, ogłaszające zajęcie obiektu, były z reguły zrywane i zastępowane innym ogłoszeniem „własności”.

Gmach Główny i część Gmachu Chemii, spłonęły. W Gmachu Głównym wypalił się główny korpus budynku, zawaliła się wieżyczka (już nieodbudowywana). Wypalona była Aula, zamiast stropu – niebo.

Pamiętam wędrowkę podziemnym korytarzem, z latarkami, od strony Chemii pod Gmach Główny. Trafiliśmy na sięgające do kolan „pokłady mąki” – były to spalone

książki. Później okazało się, że w jakimś zakamarku uchroniły się książki z Akademii Lekarskiej, prawdopodobnie zdeponowane dla zabezpieczenia. Przekazywałam ten zbiór później prof. Mozołowskiemu.

W 1945/46 działała na terenie Gdańska duńska akcja charytatywna „Ratujcie Dzieci”, prowadził ją p. Nord z Kopenhagi. Jego brat, p. Hakon Nord, nawiązał kontakt z prof. Symem i robił u niego pracę (doktorską (?), wie o tym może prof. Szybalski).

Na naszym rozpoczętym w październiku II roku studiów było nas ok. (ponad) trzydziestu studentów (mam listę), którzy już wcześniej rozpoczęli studia (np. Karol Czapke na politechnice przed 1939 r., Andrzej Rudnicki w Lublinie, Jerzy Kowalczyk w Lublinie...).

Grupa studentów naszego roku z sekcji nieorganicznej odbyła praktykę laboratoryjną w Kopenhadze. Nie brałam w tym wyjeździe udziału, ze względu na pracę dydaktyczną. Równolegle ze studiami pracowałam jako młodsza asystentka w Katedrze Mineralogii i Petrografii, kierowanej przez prof. Wł. Wawryka, który był organizatorem reaktywowanego Wydziału Chemicznego i pierwszym jego dziekanem. W czasie studiów nie udało mi się przenieść do innej katedry, żeby kontynuować kierunek chemii nieorganicznej i analitycznej (T. Pompowski przybył później, a ja już byłam zaciągnięta pomocniczo do licznych zajęć z mineralogii, petrografii, krystalografii, prowadzonych przez zespół prof. Wawryka (w r.1948 (?) przybył Wł. Piotrowicz).

Moja współpraca polegała na przygotowywaniu dla profesora eksponatów minerałów i skał do wykładów (i egzaminów!), wykonywaniu modeli krystalograficznych i prowadzeniu ćwiczeń dla grup studenckich. Zajęcia prowadzone wtedy były dla pierwszego roku wydziałów: chemicznego, farmacji, budownictwa lądowego i wodnego. Były to tłumy młodzieży w różnym wieku, częściowo „pod wąsem” i w mundurze. Dokuczano wtedy asystentce z warkoczami; musiałam wyrobić sobie pewność siebie (może nadmierną). Studenci z tego okresu pełnili później (i pełnią) ważne funkcje na uczelni i w państwie. Na przykład utkwił mi w pamięci Sylwester Kaliski, późniejszy komendant WAT i minister szkolnictwa wy-



Port na Motławie w Gdańsku w latach wojny

zszego, który zginął w 1978 r.(?) tragicznie w wypadku samochodowym.

Okres pracy i studiów na Wydziale Chemicznym (lata 1945–1949) były bardzo ciekawe, bogate w przeżycia, wrażenia, przyjaźnie. Emocjonalnie ważna była sprawa odbudowy Gdańska. Wobec ogromu zniszczeń (85–90% zagłady centrum) trudne były decyzje, co dalej. O sposobie działania zdecydowali architekci i urbaniści, pochodzący głównie z Kresów, z Wilna, Lwowa. Skupieni w katedrach architektury profesorowie, asystenci i studenci z ogromnym zaangażowaniem zdecydowali o konieczności (i sposobie) odbudowy Gdańska.

„Jednym z pierwszych publicznych wystąpień na temat odbudowy Gdańska w jego historycznej formie był wykład otwarty prof. arch. Władysława Czernego, wygłoszony 1 września 1945 roku w Auditorium Maximum Politechniki Gdańskiej” (cyt. za „Politechnika Gdańska 50 lat. Wczoraj – dziś – jutro” Gdańsk 1995, str. 27).

W okresie studiów poznałam i zaprzyjaźniłam się z grupą historyków architektury (M. Kilarzki, J. Habela, A. Osiński, J. Ciemnołoński, J. Stankiewicz, R. Massalski). Moja znajomość języka niemieckiego, pamięć o Gdańsku przed zniszczeniem, posiadane albumy i zdjęcia – mogły się częściowo przydać. Pamiętam na przykład, że wertowane były akta budowlane (Baupolizei) z końca XIX wieku (zdaje się, że pisane czasami gotykiem). Tam podane były szczegóły przebudowy czy remontów dachów kamienic. Wiedza przedwojenna o Gdańsku (Jan Kilarzki, Gdańsk z serii „Cuda Polski”, t. 11, Wyd. Polskie, Poznań 1936) i studia architektoniczne obiektów tematami dyplomowymi stawały się poszczególne zabytki, np. Strzelnica św. Jerzego czy Złota Kamienica, umożliwiła przygotowanie odbudowy. Przy sporach z nowoczesnymi planistami, postulującymi wywiezienie gruzów, wyrównanie terenu i nowoczesne budownictwo („przecież brak dokumentacji – nie możemy teraz komponować pod Beethovena”) – można było przeciwstawić dokumentację.

W miarę odbudowy wracały też wywiezione zabytki. Tu cofnę się jeszcze raz do spraw rodzinnych. Ojciec rozpoczął powojenną pracę 18 maja 1945 r. w Dyrekcji Lasów Państwowych, mieszczącej się wtedy w Sopocie (codzienna wędrowka na piechotę). Później Dyrekcja wróciła do Oliwy (Polanka 1, Dwór I). Tam Ojciec pracował do przejścia na emeryturę w 1952 r. Był kierownikiem drużyny urzędzenia lasów. Między innymi opiekował się kolonią bobrów, umieszczoną w Doli-

nie Radości nad Potokiem Oliwskim. Były to bobry sprowadzone z ZSRR, prawdopodobnie pochodzące z naszej hodowli w Zemłosławiu. Bobry w Oliwie nie czuły się dobrze, zdarzały się odstrzały, i radzono Ojcu, by nie dochodził, kto kłusował. Bobry zostały przeniesione do Stacji Hodowli Zwierząt PAN w Popielnie na Mazurach. W latach pięćdziesiątych ojciec – już jako emeryt – został tam zaproszony jako ekspert. Obecnie mamy w kraju podobno kłopoty z nadmiarem bobrów.

Z pracą w leśnictwie wiązał się udział Ojca w odnajdywaniu zabytków. Według M. Kilarzkiego „Czego już nie ma” (mies. „Autograf” nr 11, 1989, str. 54–60), w lecie 1943 rozpoczęto ewakuację zagrożonych dzieł sztuki – wyposażenie zabytkowych wnętrz (ołtarze, epitafia, ambony, rzeźby, malarstwo itd.). Zajmowali się tą sprawą gdańscy konserwatorzy, m.in. prof. Willy Drost i Erich Volmar. W kwietniu 1945, gdy Ojciec był z wielu innymi aresztowany, stykał się przez wiele dni z także aresztowanym Willym Drostem i wiele rozmawiali na temat, gdzie poszczególne zabytki zostały ulokowane. A były to często znane Ojcu nadleśnictwa.

W połowie 1945 r. przyjechał wilnianin prof. Jan Borowski, skierowany do nas przez p. Jadwigę Szaniawską (u której przed wojną byłam na stacji). Mieliśmy razem zamieszkać; Borowscy znaleźli odpowiednie mieszkanie w Sopocie. Prof. Borowski został pierwszym konserwatorem wojewódzkim. Ojciec przekazał mu wiele szczegółowych wiadomości o zabytkach, które były wtedy zwożone do Gdańska. Prof. Borowski opowiadał zabawne zdarzenie. Po załadowaniu skrzyń na ciężarówkę w chwili odjazdu podbiegł do

profesora chłopak, wołając: „Proszę Pana, a u nas w stodole jest jeszcze taki pan z widelcem”. Był to Neptun.

Łączyłam studia i pracę, rozwijając jednocześnie różne zainteresowania. Odbyłam 2 praktyki studenckie. W 1947 r. w Zjednoczeniu Przemysłu Metali Nieżelaznych w Szopienicach. Ciekawe metody analityczne, zwiedzanie śląskich zakładów przemysłowych, wycieczka do Zakopanego. W 1948 r. praktyka w Miejskich Zakładach Ceramicznych w Cegielni Wiślinki związana była z tematem mojej wykonywanej u prof. Wł. Wawryka pracy dyplomowej na temat optymalnego wykorzystania surowców ilastych tej cegielni. Wykonywanie tej pracy zaprowadziło mnie do prof. B. Bukowskiego, do którego się zwróciłam o możliwość zbadania wytrzymałości wypalonych walców próbných (przy ustalaniu stopnia schudzenia gliny z Wiślinki), co doprowadziło do mego zaangażowania od 1950 r. w Zakładzie Żelbetnictwa, o czym w cz. II wspomnieć.

Atmosfera na studiach i w pracy była wypełniona życzliwością i zapałem. Był stały kontakt z interesującymi ludźmi. Z profesorów największym szacunkiem cieszył się prof. Kamiński (chemia organiczna), podziwiany – prof. J. Adamczewski, lubiany – T. Pompowski. Rektorat i sekretariat uczelni był na ul. Batorego 15 (dr K. Kubik, p. Ottowa). Do stołówki chodziło się na ul. Piękną. Były liczne bale (w Kwadratowej i gdzie indziej, np. w Grand Hotelu Bal Architektury – mam zaproszenie).

Rozwijała się turystyka, też zainteresowania intelektualne (np. udział w IWKR – Inst. Wyższej Kultury Religijnej). Chodziło się często na koncerty i przedstawienia operowe.



Zamek w Malborku 1945 r.



Autorka i Hakon Nord z duńskiej misji pomocowej „Ratujcie Dzieci”

Odnowiłam moje zamiłowania muzyczne. Od dzieciństwa uczyłam się gry na fortepianie u Mamy, później w Wilnie u nauczycielki muzyki. Pamiętam jakiś popis (egzamin) uczniów, na którym był St. Szpinalski i wyróżnił mnie, zalecając dalszą naukę. W domu dużo było muzyki – fortepianu i śpiewu. Po wojnie była

w mieszkaniu fisharmonia, później pianino. Bywali u nas często pp. Borowscy (pani Halina ukończyła to samo gimnazjum w Dyneburgu, co Mama). Bywała p. Urszula Kulkowa z małym wtedy Andrzejem. Później też p. Krystyna Jastrzębska, u której brałam lekcje fortepianu.

Miałam zamiar po ukończeniu studiów zająć się muzyką. W ostatnim roku studiów uczęszczałam jako wolny słuchacz na przedmioty teoretyczne w średniej Szkole Muzycznej. Zdawałam je, jak też egzamin praktyczny z fortepianu, jako ekstern (w maju 1950 r.).

Dyplom inżyniera-chemika oraz magistra nauk chemicznych uzyskałam 28 czerwca 1949 r. Z pracy w Zakładzie Mineralogii i Petrografii PG odeszłam na własną prośbę z dniem 1 września 1949 r.

Jesienią zaangażowałam się w Cukrowni Malbork jako chemik kampanijny. Poznałam wtedy Zamek Malborski (liczne zdjęcia). Obok pracy miałam możliwość ćwiczenia na b. dobrym fortepianie. Dojeżdżałam do Gdańska do domu i na lekcje do p. Jastrzębskiej. W końcu kampanii cukrowniczej zaproponowano mi stałą pracę w Malborku na stanowisku chemika w Zjednoczeniu Przemysłu Cukrowniczego Okr. Gdańskiego. Jednak pracy tej nie podjęłam. W grudniu przyjechał do Malborka p. mgr Stanisław Małasiewicz, proponując mi pracę na Wydziale Budownictwa Lądowego PG, w Katedrze Budownictwa Żelbetowego. Pracę tę rozpoczęłam 1 stycznia 1950 r.

Małgorzata Gruener (Grüner)
Emerytowany profesor PG

Zespół Redakcyjny PISMA PG planuje upamiętnić zbliżającą się 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej serią artykułów pt. **MÓJ WRZESIEŃ 1939.**

Zwracamy się do członków naszej społeczności akademickiej z uprzejmą prośbą o nadsyłanie związanych z tym tematem tekstów wspomnieniowych i materiałów pamiątkowych.

Kontakt i informacje: tel. 058 347 17 09, e-mail: pismopg@pg.gda.pl

Stopień wodny Włocławek – jego stan i oddziaływanie na rzekę

Wprowadzenie

Od pewnego czasu stopień wodny Włocławek jest przedmiotem żywego zainteresowania opinii publicznej, władz państwowych, a także miejscowej ludności i oczywiście hydrotechników.

Jest to spowodowane głównie stanem jego bezpieczeństwa oraz znaczącym wpływem na środowisko rzeki Wisły i przyległych terenów.

O budowie tego stopnia, jego konstrukcji i funkcji zdecydowały w bardzo dużym stopniu opracowania studyjne, opinie i ekspertyzy, a także badania wykonane przez pracowników byłego Wydziału Budownictwa Wodnego, a w szczególności byłej Katedry Budownictwa Wodnego. Między innymi te okoliczności skłoniły autora do tego, by na łamach „Pisma” przedstawić Czytelnikom kompleks istotnych zagadnień ujętych w tytule. Jest to głównie i przede wszystkim spojrzenie hydrotechnika.

Krótki opis stopnia

Stopień Włocławek został zbudowany w latach 1962–1969, jako jeden z ośmiu stopni projektowanej kaskady Dolnej Wisły. Kaskada ta miała dostarczyć do systemu energetycznego kraju ponad 4 miliardy kWh rocznie oraz utworzyć drogę wodną dla żeglugi śródlądowej, łączącej między innymi Górny Śląsk z portami Gdańsk – Gdynia. Nie rozpoczęto realizacji całej inwestycji od górnego stopnia, tj. Wyszogrodu, lecz od budowy stopnia Włocławek, gdyż jego funkcje miały być szczególnie, a od strony energetycznej był to obiekt najbardziej korzystny.

W skład stopnia wchodzi następujące obiekty hydrotechniczne:

- 1) zaporę ziemną filtracyjną o szerokości w koronie 12 m, długości 670 m i objętości 1,10 mln m³;
- 2) jaz 10-przęsłowy o łącznym świetle 200 m, zamykany zasuwami płaskimi

powłokowymi, umożliwiającymi przepuszczanie wody dołem i górą m.in. dla zrzutu kry lodowej;

- 3) elektrownia wodna wyposażona w 6 zespołów prądowców o łącznej mocy 162 MW i dająca roczną produkcję czystej energii odnawialnej od 700 do 1000 mln kWh (zależnie od dopływu wody). Na szczególną uwagę zasługują turbiny o osi pionowej, których wirnik ma średnicę 8,00 m i których łączny wydatek wynosi 2250 m³/s;
- 4) śluza komorowa o długości 115 m i szerokości 12 m;
- 5) przepławka dla ryb o wymiarach komór 2,50 x 5,00 m, umieszczona w filarze działowym pomiędzy jazem i elektrownią w celu ułatwienia rybnemu znalezieniu właściwej drogi służącej do pokonania stopnia.

Stopień piętrzy wodę w granicach 10–12,0 m i tworzy zbiornik (nazwa geograficzna – jezioro zaporowe) o aktualnej pojemności całkowitej ca 370 mln m³ i pojemności użytkowej (w obrębie wahań poziomów wody) o objętości 53 mln m³. Lokalnie zbiornik jest obwałowany.

Koszt budowy całego stopnia wyniósł 2,1 mld ówczesnych złotych, tj. około 3,0 mld PLN plus 6 mln złotych, które dostała Politechnika Gdańska, za co zbudowano pawilony przy ul. Siedlickiej. Nakłady inwestycyjne zwróciły się po 8 latach pracy elektrowni. Aktualnie elektrownia daje przychód ca 250–300 mln PLN i czysty dochód rządu 200 mln PLN rocznie (szczegółowe dane stanowią tajemnicę właściciela elektrowni). Przez ponad 30 lat elektrownia pracowała szczytowo i podszczytowo oraz przepływowo przynajmniej jedną jednostką, zapewniając na dolnej wodzie tzw. przepływ biologiczny i gwarantując dopływ wody do istniejących i nowo wybudowanych ujęć wody przemysłowej i komunalnej.

Wpływ stopnia na koryto rzeki i przyległe tereny

Wisła, tak jak inne polskie rzeki, prowadzi znaczne ilości rumowiska mineralnego oraz substancji pochodzenia organicznego. Szczególnie dotkliwe były zanieczyszczenia pochodzenia organicznego, wywołane głównie brakiem oczyszczalni ścieków komunalnych i przemysłowych, oraz zanieczyszczenia rolnicze (nawozy mineralne).

Zbiornik zatrzymuje prawie w całości rumowisko wleczone po dnie, tj. ca 2,5 mln ton rocznie oraz 41–43% rumowiska unoszonego, tj. ca 350 tys. ton rocznie.

Rumowisko wleczone złożone w obrębie cofki (na wysokości Płocka) jest usuwane z koryta rzeki, by nie dopuścić do nadmiernego jego wypełnienia i do katastrofy, jaka wystąpiła zimą 1982 roku, kiedy to woda w rzece na płyciznach całkowicie zamarzła, a dopływająca woda wylała się z brzegów i załata lewobrzeżną

część miasta Płocka oraz bardzo liczne okoliczne wsie. W ciągu 35 lat eksploatacji stopnia w zbiorniku zgromadziło się ca 43 mln ton, tj. 31 mln m³ osadów. Wśród tych osadów znajduje się około 40 tys. ton substancji toksycznych, począwszy od arsenu, a skończywszy na wana-dzie. Według oceny specjalistów zanieczyszczenia te nie oddziałują negatywnie ani na wodę, ani na faunę, gdyż są przykrywane warstwą klasycznego rumowiska mineralnego (piaski i pyły).

Na przyległe środowisko zbiornik oddziałuje pozytywnie, na całym rozległym obszarze lewobrzeżnym podniósł się poziom wód gruntowych, co zahamowało proces stepowienia i spowodowało znaczący rozwój lasów i wzrost produkcji rolnej. Ustabilizowany poziom wód w zbiorniku zapewnił licznym zakładom przemysłowym Płocka swobodny i wygodny dostęp do wody.

W sposób o wiele bardziej złożony i destrukcyjny stopień wodny Włocławek wpłynął na koryto rzeki na dolnym stanowisku na przestrzeni około 50 km. Wskutek braku ciągłości przepływu (transportu) rumowiska spowodowanego akumulacją na zbiorniku wystąpiła bezpośrednio za stopniem erozja koryta rzeki. Rozprzestrzeniała się ona sukcesywnie zarówno na głębokości, jak też długości. Aktualnie erozja dotknęła koryta rzeki na długości ca 30 km. Część wyerodowanego rumowiska została złożona w korycie rzeki na długości niespełna 20 km, a część została wyniesiona aż do ujścia. Obok innych, wytworzyły się dwa bardzo niekorzystne zjawiska. Bezpośrednio za stopniem obniżyło się znacznie dno i zwierciadło wody. W stosunku do stanu pierwotnego obniżenia poziom

mu dolnej wody wynosi: $\Delta h = 2,60$ m przy przepływie $Q = 350$ m³/s, $\Delta h = 2,26$ przy $Q = 930$ m³/s, $\Delta h = 1,56$ przy $Q = 2230$ m³/s. Odsłoniły się rury ssące elektrowni, co uniemożliwia normalną pracę turbin. Trzeba było za jazem i elektrownią wybudować próg podpiętrzający z narzutu kamiennego. Po paru latach eksploatacji próg został poważnie uszkodzony i aktualnie wymaga gruntownej rekonstrukcji, tym bardziej że za progiem powstał wybój sięgający niemal 8 metrów poniżej dna rzeki. Ucieczka wody spod stopnia przysporzyła poważnych trudności jednostkom żegludowym. Zbyt mała głębokość na progu służy uniemożliwia słuzowanie taboru pływającego, w tym łamaczom lodu, przy niskich stanach i przepływach wód.

Powstały też duże trudności w zaopatrzeniu w wodę kilku zakładów przemysłowych, w tym Azotem włocławskim. Odsłoniły się nadmiernie bulwary śródmiejskie. Liczne odsypiska i mielizny występujące pomiędzy Nieszawą a Toruniem utrudniają żeglugę i grożą powstaniem zatok lodowych, bardzo trudnych lub nawet niemożliwych do likwidacji przez łodołamacze. A to mogłoby wywołać niebotyczną katastrofę na przyległych terenach.

Rozpoczynając 46 lat temu budowę stopnia wodnego we Włocławku bazowano na tym, że w ciągu najbliższych 10–15 lat zostanie zbudowany następny stopień kaskady, tj. stopień Ciechocinek, który ustabilizuje dno rzeki i zagwarantuje odpowiednie poziomy wód pomiędzy obydwoma stopniami, co będzie wielce korzystne dla różnych użytkowników tych wód. Za istniejący stan rzeczy niesłusznie obwinia się tylko stopień wody we Włocławku. Jest natomiast faktem, że w ciągu kilkudziesięciu lat nie prowadzono na dolnej Wiśle robót regulacyjnych, nie dbając zupełnie o stan koryta rzeki. Nic więc dziwnego, że rzeka kompletnie dziczała od Włocławka do Silna, a budowle regulacyjne – wykonane jeszcze w XIX wieku przez Prusy poniżej Silna – uległy poważnej degradacji.

Aktualny stan bezpieczeństwa stopnia Włocławek

Wbrew obiegu opinii stan bezpieczeństwa stopnia Włocławek nie jest zły. Wszystkie kryteria bezpieczeństwa wymagane przez przepisy państwowe są spełnione. W minionych kilku latach zo-



stał przeprowadzony remont kapitalny elektrowni i jazu. Niewielkie dodatkowe roboty na zaporze ziemnej poprawią jeszcze co nieco jej stateczność. Pogłoski o możliwości upłynnienia korpusu zapory należy włożyć między bajki. Jednakże trzeba liczyć się z tym, że istnieją poważne utrudnienia w prawidłowym funkcjonowaniu elektrowni i śluzy. W pierwszym przypadku prowadzi to do znaczących strat ekonomicznych, a w drugim – zdecydowanie utrudnia walkę z zalodzeniem zarówno powyżej, jak i poniżej stopnia. Jest pewne, że tempo erozji koryta rzeki bezpośrednio za stopniem będzie mało, aż kiedyś ustanie (może po 20–30 latach). Tym niemniej z pewnością powstanie sytuacja zagrażająca takim budowiom, jak jaz i elektrownia. A stateczność zapory nie jest zagrożona z tego powodu, że im niższy stan wody dolnej, tym stateczność skarpy odpowietrznej jest w zasadzie większa. Jednakże dla prawidłowego funkcjonowania stopnia i jego przyszłego bezpieczeństwa należy już teraz podjąć środki zaradcze. Propozycje są tu następujące:

- odbudowa istniejącego progu podpiętrzającego wody za jazem i elektrownią,
- budowa nowego progu za mostem w odległości ca 6,0 km od stopnia,
- budowa stopnia wodnego Nieszawa – Ciechocinek.

Budowa (odbudowa) progu podpiętrzającego powinna być uzupełniona przez zainstalowanie nowej dodatkowej przepławki dla ryb i nowej dodatkowej śluzy żeglujkowej. Koszt takiej inwestycji wyniósłby ca 1,5–1,6 mld PLN. Poza poprawieniem funkcjonowania stopnia we Włocławku żadne z tych dwu rozwiązań nie dałoby dodatkowych korzyści materialnych.

Budowa stopnia Nieszawa – Ciechocinek nie tylko by spowodowała przywrócenie normalnych warunków funkcjonowania stopnia we Włocławku, ujęć wody, oraz usunęłyby zagrożenie zatarami, ale przyniosłaby korzyści materialne w postaci produkcji energii elektrycznej w ilości ca 350–550 mln kWh, co warte by było 100–180 mln PLN rocznie, zależnie od przyjętej mocy instalowanej elektrowni. Ten nowoczesny stopień, spełniający w dużej mierze wymogi ekologiczne, byłby wyposażony w dwie przepławki dla ryb (komorową i brzegową) oraz tworzyłby przyjazne azyły dla ptactwa wodnego i fauny rzecznej. Aby nie dopuścić do analogicznej erozji

dna poniżej tego stopnia, należałoby do rzeki wrzucić rumowisko mineralne, jak to czynią Niemcy na Renie i Austriacy na Dunaju.

Czy likwidacja stopnia Włocławek rozwiąże problemy ekologiczne i ekonomiczne

Radykalne środowiska ekologiczne usilnie dążą do tego, aby zlikwidować stopień wodny Włocławek lub przynajmniej znacząco obniżyć poziom piętrzenia, wyłączając z pracy elektrownię wodną. U podstaw takich propozycji leży idea odtworzenia naturalnego koryta rzeki Wisły, zadeklarowanego onegdaj przez dawniejszego ministra środowiska. Być może pomysłodawcy takiego rozwiązania problemu nie są świadomi tego, że ewentualnie dopiero po wielu, wielu latach koryto rzeki poniżej stopnia wróciłoby do stanu pierwotnego. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku miałyby dojść do wydobywania osadów z czaszy zbiornika i ich utylizacji, której koszt szacowany jest na 4,5–4,8 mld PLN.

Likwidacja stopnia to dalszy wydatek rzędu 1,6–1,8 mld PLN. Zaprzestanie wytwarzania energii elektrycznej przez elektrownię przyniesie nie tylko straty finansowe, których wielkości przedstawiono wyżej. Wobec braku energii w Polsce, zaszłaby potrzeba zainstalowania i produkowania ekwiwalentnej ilości energii elektrycznej (700–800 GWh rocznie) w elektrowni cieplnej. A to wymagałoby zużycia ca 30–32 tys. ton węgla. Tu powstałyby niebagatelne koszty inwestycyjne i eksploatacyjne. Tymczasem wiadomo, że elektrownie cieplne są niezwykle trucicielami środowiska i producentami gazów cieplarnianych (CO₂). Jak zatem pogodzić zastąpienie produkcji energii elektrycznej czystej i odnawialnej przez produkcję energii, której wytworzenie dostarczy krajowi dodatkowych i niebagatelnych trudności, szczególnie w sytuacji, gdy Polska musi obniżyć wytwarzanie gazów cieplarnianych o 20% w stosunku do stanu aktualnego? Jest jeszcze inny poważny problem: czy rzeczywiście można doprowadzić Wisłę do całkowitego stanu naturalnego, nie bacząc na to, że wzdłuż jej biegu instalowały się liczne zakłady przemysłowe, których produkcja wymaga znacznych ilości wody (elektrownie, papiernie, produkcja nawozów sztucznych itp.). Czy można dopuścić do tego, by tworzy-

ły się zatary lodowe, jak to dawniej bywało, by powstawały gigantyczne powodzie, generujące straty gospodarcze i tragedie ludzkie? Po ocenie całokształtu problemów, nasuwa się jedynie słuszny wniosek: Wisła Dolna powinna być zabudowana w rozsądnym wymiarze (przynajmniej przez budowę stopnia Ciechocinek), przy szerokim uwzględnieniu wymogów ekologicznych.

Stefan Bednarczyk
Emerytowany profesor PG

Z teki poezji

Elektrownia wodna

Spokojna „Górna Woda”, ileż piękna
W cichym spoczynku Twej toni lustrzanej
Co ukazuje lasu całe piętra
I cumulusów obraz odwrócony.

Próbuję zgadnąć, o czym marzysz dzisiaj:
O dzikim pędzie między łopatkami
Maszyny wodnej: Turbiny Francisca
Jej oddasz swą moc, dotąd utajoną
Do czym, w triumfie, aczkolwiek zmęczona,
Z poczuciem pracy dobrze wykonanej
Wypadniesz z hukiem w „Dolnej Wody” stronę
By już po chwili, gasząc białe piany
W krajobraz płaskich pól się wtopić
Cichy, spokojny i dobrze Ci znany...

Λ Człowiek... Ten sam, co Cię zniewolił,
Do pracy zaprzęgał użytecznej
Co wieczór gestem śmiałym, lecz spokojnym
Wykona powtarzalnych, lecz koniecznych
Szereg czynności swoich rutynowych
– Dobra, wchodźmy! Tak, maszyna druga...
... Gdzieś za minutę...

Uwaga...

Gotowe!

Zielona lampka na pulpicie mruga...
(Synchronizator: automat sam włączy
Gdy dwóch sinusoid zgodność zauważy)...
O, właśnie teraz!

Rozruch się zakończył.
I – ledwie widoczny uśmiešek na twarzy...

Tak co dzień... Ścisłej – rano i z wieczora
Woda pracuje w polskim krajobrazie
Koniec wycieczki... Nam już wracać pora...
– Było ciekawe!

– Pa, dzięki!

– Na razie!

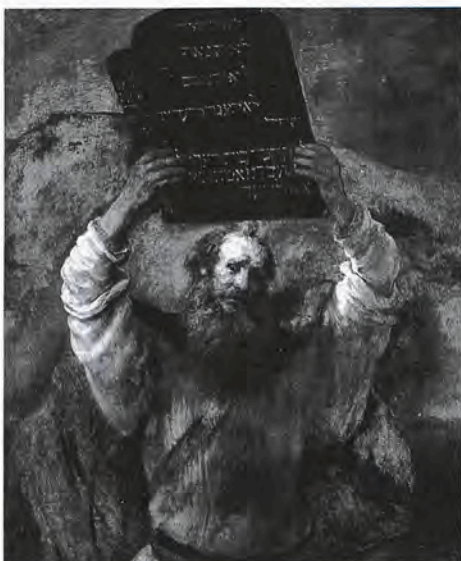
Marek Koralun
Absolwent PG

„Tak naprawdę”

*Czemu kochacie marność
i szukacie kłamstwa
(Ps 4:3)*

Te dwa słowa robią od dłuższego już czasu „tak naprawdę” zawrotną karierę. W telewizji i w radiu słyszy się często niektórych polskich polityków i dziennikarzy, a za nimi – wielu, głównie młodych członków naszej szerszej społeczności, dość powszechnie tego zwrotu używających. Zwróciłem na to uwagę, bo kiedyś powiedzenia tego zupełnie się nie słyssało. W innym kontekście funkcjonowało wtedy wyrażenie „po prostu” (był nawet taki tytuł polskiego czasopisma), które dziś używane jest już mniej. Pojawiło się za to liczniej słowo „normalnie” – używane z lubością np. w naszym serialu telewizyjnym „Świat według Kiepskich”. Znawcy przedmiotu twierdzą, że wynika to z żywotności języka, który nie może być skostniały, lecz musi uwzględniać potrzeby aktualnej rzeczywistości.

Jednakże, skąd bierze się potrzeba używania zwrotu „tak naprawdę”? Wydaje mi się, że odpowiedź jest prosta. Dzisiejszy świat stał się zakłamany i w słowo mówione mało kto wierzy. Mając to na uwadze, ludzie – uznając codzienny język za „normalnie” kłamliwy i chcąc podkreślić, iż w danej chwili mówią rzeczywiście prawdę (a przynajmniej się do niej znacznie zbliżają) – dodają właśnie owe „tak naprawdę”. Stąd też kiedyś, gdy prawdy mówionej było więcej, dodatek ten był zbędny.



Rys. 2. Rembrandt van Rijn: Mojżesz rozbija Tablice Prawa. Penta, Warszawa 1990

Tak więc, przykazanie „nie mów fałszywego świadectwa ...” urosło dziś do poważnego problemu społecznego. Nie dotyczy to zresztą tylko naszego kraju, ale stosunków międzyludzkich całego naszego kręgu kulturowego. Ludzie wyrosli na kulturze judeo-chrześcijańskiej zapominają dziś, niestety, o wadze mówionego słowa i kłamstwo staje się tu normą. Dotyczy to zresztą nie tylko ósmego przykazania, ale całego dekalogu.

Pozostajmy jednak tylko przy kolizji prawdomówność/kłamstwo. Warto tu przypomnieć brzmienia niektórych źródeł biblijnych – najpierw tych najbardziej podstawowych, opartych na żydowskiej Torze:

- *Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu jako świadek kłamstwa* (Wj 20:16);
- *Nie będziesz mówił przeciw swemu bliźniemu fałszywego świadectwa* (Pp 5:20).

Katolicka wersja katechetyczna ósmego przykazania głosi:

- *Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu,* a protestancka Biblia Gdańska, wydana 18.11.1632 r. właśnie w naszym mieście, stwierdza:
- *Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego.*

Z analizy czasów pierwszych chrześcijaństwa wynika, że nakazy te nadal nie powstrzymywały człowieka przed kłamstwem. Potrzebne były dalsze odnośne wypowiedzi, w rodzaju następujących:

- *Nie okłamujcie się nawzajem ...* (Kol 3:9);
- *Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie prawdę: każdy do bliźniego swego, ...* (Ef 4:25);
- *... dlaczego szatan zawładnął twym sercem, że skłamałeś ...?* (Dz 5:3);
- *Wy jesteście z ojca diabła i chcecie pełnić pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie stanął i w prawdzie w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa.* (J 8:44).

Pojawia się słowo „prawda”. Przez całe wieki ludzie powtarzają słowa Piłata:

- *Cóż to jest prawda?* (J 18:38).
- Wielu pamięta znamienne słowa:
- *Ja jestem Droga i Prawda i Życie.* (J 14:6).

Temat prawdy jest ogromny i nie będę



Rys. 1. Cosimo Rosselli: Kult złotego cielca. Biblia w malarstwie, Penta, Warszawa 1990

go tu rozwijał. Przytoczę natomiast następujące praktyczne wskazanie:

- *Niech raczej mowa wasza będzie: „Tak, tak; nie, nie”.* *Co nadto jest, od złego pochodzi.* (Mt 5:37).

A jakie są obecne realia? Kto śledzi przekazy telewizyjne z obrad różnych komisji sejmowych, pamięta, niewątpliwie, sentencje wprowadzające do przesłuchania świadków, gdzie jest mowa o konieczności mówienia *prawdy, całej prawdy i tylko prawdy*. Szczególnie przy konfrontacjach świadków widać, że nie może być dwóch wersji prawdy, a tylko jedna; ta druga jest oczywistym kłamstwem.

Natomiast w gazetach nagminnie można znaleźć doniesienia w rodzaju następującego:

- *Zarzuty dotyczą płatnej protekcji, poplecznictwa, przekroczenia uprawnień, składania fałszywych zeznań, fałszowania dokumentów, i oszustw ...* (Gazeta Wyborcza 23.04.2008 r., Trójmiasto, str. 3: „Sąd nad przekupną Temidą”).

Zatem kłamstwo i oszustwo święcą dziś powszechne triumfy, tak jak bywało niegdyś. Zwykły „człowiek ulicy” zagrożony jest nimi w sposób wielokrotniony, gdziekolwiek się obróci. Kłamliwa reklama, umowy z groźnymi dla beneficjenta ustaleniami napisanymi drobnym, nieczytelnym drukiem, internetowe doniesienia



Rys. 3. Okładka t. 8. Księgi tysiąca i jednej nocy. PIW, Warszawa 1974

o „szczęśliwych” wygranych w różnych loteriach – to tylko znikoma część tego wszystkiego, co dzisiaj nam na tym polu grozi. O oszukanych ludziach mówi się: frajerzy. Najczęściej są to ludzie nieobeznani z gąszczem przepisów „prawa” i z meandrami „sprawiedliwości”. Jak miałyby być inaczej, gdy celem niejednego prawnika bywa niekiedy uczenie się sposobów, jak je obejść.

Tak, jak niegdyś Izraelici sprawili sobie złotego cielca swych występnych pragnień (rys. 1), tak wielu ludzi współczesnych uważa, że żadne normy moralne ich nie dotyczą, bo dobre jest to, co sami uznają za dobre. Oczywiście, inni ponoszą wówczas szkodę, ale to tych pierwszych bynajmniej nie peszy. Ale, wracając do owych Izraelitów, czytamy o wielkim gniewie Mojżesza, gdy wrócił do ludzi ze spotkania z Bogiem, przynosząc tablice dekalogu:

- *A Mojżesz zbliżył się do obozu i ujrzał cielca i tańce. Rozpalił się wówczas gniew Mojżesza i rzucił z rąk swoich tablice i potłukł je u podnóża góry (rys. 2). A porwawszy cielca, którego*

uczynili, spalił go w ogniu, startł na proch, rozsypał w wodzie i kazał ją pić synom Izraela. (Wj 32:19-20).

A potem, po ukaraniu ludu za złotego cielca,

- *Jahwe rzekł do Mojżesza: „Wyciosaj sobie dwie tablice z kamienia podobne do pierwszych, które potłukłeś, a na tych tablicach napisz znów słowa, które były na pierwszych tablicach”. (Wj 34:1).*

Tak więc Dekalog został wówczas przywrócony, przynajmniej nominalnie, i trwa „tak naprawdę” – w różnych systemach religijnych do dnia dzisiejszego. I tak, o ósmym przykazaniu czytamy w *Koranie*:

- *Nie ukrywajcie świadectwa! Ktokolwiek je ukrywa – to zaprawdę jego serce jest grzeszne (2:283).*

A Ali Ibn Abi Talib, postać bardzo bliska prorokowi Mahometowi i twórca szyizmu, głosi następujące maksymy:

- *Prawdę widać na pierwszy rzut oka [182];*
- *Kto się odwróci od prawdy – zginie [186];*
- *Prawda może być trudna, ale jej skutki bywają chwalebne; nieprawda może być miła, ale skutki przerażające [374];*
- *Kto walczy z prawdą, tego prawda zwycięży [406].*

Jak widać na przykładzie rozważanych tu trzech religii monoteistycznych, pojęcia prawdomówności i kłamstwa, prawdy i fałszu, a szerzej – uczciwości człowieka, cieszyły się zawsze niesłabnącym zainteresowaniem; miały z pewnością duże znaczenie społeczne.

Ponieważ w swoim długim życiu przebywałem też kilka lat w kulturze islamu (rys. 3), mogłem się przekonać, że wyznawcy Allacha, w odróżnieniu od dekadentckiego świata „postępu”, traktują sprawy religii bardzo poważnie i starają się według nakazów swojej religii praktycznie żyć. Jest to dużą atrakcją islamu, który również dzisiaj nadal dynamicznie się rozwija. Może właśnie dlatego cieszy się islam w Europie znaczącym respektem i

jego wyznawcy mogą publicznie dawać wyraz swym przekonaniom religijnym, np. kobiety – swoim ubiorem. Natomiast polski bramkarz *Celticu Glasgow*, żegnający się przed meczem znakiem krzyża lub noszący koszulkę z wizerunkiem Jana Pawła II, stał się przedmiotem dużej nagonki.

Można zauważyć, że dwa tytułowe słowa „tak naprawdę” zawiodły mnie dziś bardzo daleko i właściwie całe to moje pisanie jest pewną wariacją na określony temat.

Trzeba na koniec dodać, że owe dwa słowa nie wyczerpują bynajmniej poruszonej tu tematyki. Od pewnego czasu młodzież nasza używa często słowa „dokładnie”, zamiast zwykłego „tak” (czyń to też mój zięć), a dziś, 1 maja 2008 r., słyszałem w TV wywiad, gdzie co chwila padało wyrażenie „jak najbardziej”, co pewnie wkrótce zastąpi dzisiaj już dość leciwe „tak naprawdę”.

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

P.S. Nieuctwo, prostactwo, chamstwo, brutalność i łgarstwo – kiedyś potępiane i żenujące – teraz występują jawnie, ba, są uznawane za normę albo i – wywyższane (Ryszard Kapuściński: *Lapidaria IV–VI*. Agora SA, Warszawa 2008).

Z teki poezji

Młodszemu koledze

Poeto Drogil! Szkodą pióra Twego;
Choćbyś swą Muzę opiewał najczulej,
Kiedyś usłyszysz od Niej coś takiego:
– ładnie. Ty lepiej obierz dwie cebule!

...
I wtedy „tak naprawdę” poznasz co to lży.

Marek Koralun
Absolwent PG



Fot. Krzysztof Krzempek



DBAJMY O JĘZYK

Język polityki (2)

W pierwszym felietonie charakteryzującym język polityki napisałem, że w wypowiedziach polityków roi się od demagogii, chwytów erystycznych i tego, co zwykle się określać mianem 'manipulacji językowej'. Do podstawowych mechanizmów tej manipulacji należy m.in. tendencyjne używanie słów, narzucające wartościowanie z punktu widzenia nadawcy, a także narzucanie odbiorcom skrajnych ocen i postaw przez wyraziste wartościowanie pozytywne i negatywne ludzi, rzeczy i zjawisk.

Przykładem takich słów, które pełnią funkcję perswazyjną, gdyż sugerują wartość pozytywną, są przymiotnik „normalny” i rzeczownik „normalność”. Ten ostatni wykorzystał ongiś SLD w swoim sloganie wyborczym: „Przywróćmy normalność!”, co miało znaczyć: „Odsuńmy od władzy polityków AWS-u”. Po czterech latach realizacji tego programu „przywracania normalności” w 2005 r. do władzy doszła partia PiS z hasłem wyborczym „Dotrzynamy słowa”.

Perswazyjny charakter przymiotnika „normalny” wykorzystał w swoim *exposée* (23 listopada 2007 r.) premier Donald Tusk, pytając przedtem z sejmowej mównicy: „Czego chcą tak naprawę Polacy?”. Po czym udzielił na to intrygujące pytanie następującej odpowiedzi: „Polacy chcą *normalnego* rządu w *normalnym* kraju, gdzie ludzie wiedzą *normalny* żywot, żywot ludzi przyzwoitych, wolnych, żywot ludzi, którym żyje się coraz lepiej, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc. Nic więcej. Ale aż tyle” [kursywa – S. Z.].

Innym przykładem określenia o charakterze perswazyjnym, którym często posługują się politycy, jest „zdrowy rozsądek”. We wspomnianym wystąpieniu D. Tusk powiedział: „jedyną doktryną, jedyną ideologią, która mogłaby całą tę Izbę obowiązywać, byłaby ideologia zdrowego rozsądku i odpowiedzialnego patriotyzmu”.

Zauważmy, że ci, którzy powołują się na „zdrowy rozsądek”, są zwykle przekonani, iż to właśnie oni taki właśnie rozsądek mają.

Podczas tego samego posiedzenia Sejmu okazało się jednak, że „zdrowy rozsądek” Tuska nie zgadza się ze „zdrowym rozsądkiem” innego polityka, a mianowicie Wojciecha Olejniczaka, który zwrócił się do premiera, mówiąc: „Pan mówi: niskie podatki, wyższe płace, niski deficyt. Nie da się tego zrobić. Pan premier ogłosił dzisiaj doktrynę swojej polityki. Rząd i pan premier mają działać na chłopski rozum. Jednak właśnie, panie i panowie, zdrowy chłopski rozum nakazuje nam zachować wstrzeźliwość, dystans do tego festiwalu obietnic i sprzecznych celów”.

Przykładem użycia wyrazów kojarzących się negatywnie może być natomiast fragment wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego, wygłoszonego po cytowanym wyżej *exposée* D. Tuska. Prezes PiS użył wtedy trzech słów:

- **pacyfikacja** (powrót do praktyki lat 90., polegającej na pobłażliwości wobec ludzi establishmentu łamiących prawo, a także „pacyfikacja tych, którzy ośmielili się na ten establishment podnieść rękę”);
- **petryfikacja** (utrwalenie istniejącego „układu” korporacyjnego, powiatowego i wojewódzkiego);
- **restauracja** (odrodzenie się dawnego, „przedrywinowskiego systemu”).

Pierwsze litery tych słów tworzą skrótowiec **PPR**, co – oczywiście – wzmacnia negatywną siłę powyższego wywodu, gdyż starszym Polakom kojarzy się z ... Polską Partią Robotniczą.

A oto cały ten fragment wypowiedzi sejmowej J. Kaczyńskiego:

„Dziś bowiem, proszę państwa, jeżeli w paru słowach ująć program tego rządu, nie ten deklarowany, ale ten, który wynika z analizy, to będzie to pacyfikacja, petryfikacja i restauracja – PPR. A reszta jest cudem”.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Działalność Akademickiej Grupy Lotniczej (Akaflieg) na politechnice w Gdańsku do 1945 r. (II część)

Wraz z objęciem władzy w Niemczech przez Hitlera w 1933 r. nastąpiły powolne, lecz systematyczne zbrojenia. Jedną z pierwszych prac hitlerowskiego rządu było energiczne zajęcie się lotnictwem. 30 stycznia 1933 r. utworzono ministerstwo lotnictwa, na którego czele stanął Herman Göring, a podsekretarzem stanu został wieloletni organizator lotnictwa komunikacyjnego Erhard Milch. Zjednoczono wszystkie organizacje lotnicze pod wspólną nazwą: „Deutscher Luftsport Verband”. Związek ten miał za zadanie „zjednoczyć na gruncie ide-

ologii nacjonalistycznej wszelkie pracujące w lotnictwie organizacje Niemiec”.¹

Wszystkie lotnicze organizacje mające dotychczas swe odrębne oblicza w charakterze, w strukturze i składzie, od tego czasu przestały istnieć. Na ich miejsce powołano natomiast 16 terytorialnych grup sportowo-lotniczych (Landesfliegergruppe), które były kierowane przez „starych, o właściwej opinii politycznej pilotów”, mianowanych przez ministra lotnictwa, a podległych bezpośrednio kierownictwu naczelnemu DLV w osobie p. Lörzera i jego zastępców.²

W Gdańsku zorganizowano Landesfliegergruppe z numerem XVI, której kierownikiem został Binbacher. To właśnie pod jego kierownictwem na wzór niemiecki zostały zjednoczone wszystkie organizacje lotnicze Wolnego Miasta, włącznie z Akaflieg.³ Sytuacja organizacyjna wyglądała w ten sposób, że miejscowe Ortsgruppe tworzyły razem Landesgruppe (krajowe). Najważniejsza była Ortsgruppe Danzig (poprzednia nazwa: Nationale Flugsportclub) i Ortsgruppe Langfuhr (poprzednia nazwa: Akademische Fliegergruppe).

Obowiązkiem Ortsgruppe (terenowej) było:

- gromadzenie danych i informacji o członkach na swoim terenie,
- rekrutacja nowych członków,
- jak również organizacja imprez, zebrań, wieców i manifestacji.

Obowiązkiem Landesgruppe było szkolenie na samolotach szybowcowych, motorowych, balonowych. W Gdańsku istniały tylko grupy szybowcowe i motorowe. Balonowe nie wchodziły w rachubę z powodu położenia geograficznego. Ponadto wykształceni piloci z tych grup mieli dodatkową możliwość korzystania z samolotów odpłatnie.

Obok aktywnych członków grupy istniała duża liczba osób sponsorujących działalność. Ci, którzy sponsorowali, mieli takie same prawa jak członkowie aktywni i mogli nosić emblematy związkowe, jak również uczestniczyć we wszystkich zebraniach. Do tej organizacji mogli należeć tylko Niemcy, którzy należeli do SS lub do SA lub służyli w I wojnie światowej. W Fliegersturm, szkolili się oddziały SA Brigade VI (Danzig), jak i Landesgruppe des DLV.⁴ Ponadto, jak wynika z raportu Mieczysława Psui polskiego inspektora celnego na lotnisku, na samolotach Landesfliegergruppe XVI w roku 1934 szkolili się również członkowie gdańskich Landespolizei.⁵

Siedziba znajdowała się na skraju lotniska we Wrzeszczu, przy wejściu od strony ulicy Kilińskiego (Kleinhamerweg). W latach 1933/34 szkolenia na samolotach silnikowych przeprowadzali trzej instruktorzy: Braun, Büttner i Ehrlich, którzy mieli pod sobą w tym czasie około 20 uczniów. Szkolenia odbywały się na dwumiejscowych samolotach z instruktorem. Kursanci na początku musieli odbyć 60 okrążeń z instruktorem (samoloty posiadały podwójny drążek, tak aby adept mógł czuć i obserwować zachowania instruktora). Po dalszym wprowadzeniu kursant odbywał sam 100 lotów po kręgu. Ostatnim etapem był lot na orientację, z lądowaniem w Malborku i Królewcem, i z powrotem. Było to o tyle trudne, że samoloty gdańskie nie były wyposażone w radio, a pilot musiał nawigować po nakazanej trasie. Oprócz zadań praktycznych kursant musiał też zdać egzamin z wiedzy teoretycznej, która obejmowała: zagadnienia z budowy samolotu i silnika, podstawy teorii lotu, meteorologię, nawigację, geografę, prawo lotnicze i historię lotnictwa.⁶

Zmiany nastąpiły również na lotnisku Gdańsk Wrzeszcz. Mianowicie hangary i

inne budynki zostały zajęte głównie przez linię lotniczą Lufthansa i polski LOT, a nowy dyrektor May-Bergmann obsadził lotnisko własną załogą, tym samym marginalizując Akaflieg.⁷

Warto zaznaczyć, że w Niemczech do r. 1933 Akademische Fliegergruppe istniały zarówno przy politechnikach, jak i uniwersytetach. Z tych ostatnich największą sławą cieszył Darmstadt, a dalej Monachium, Stuttgart, Drezno, Hanower. Kiedy w r. 1933 nastąpiła unifikacja i centralizacja niemieckiego sportu lotniczego w Deutsche Luftsport Verband, Akaflieg przy uniwersytetach uznano za zbędne; natomiast politechniczne, przeżywszy okres przejściowy, restytuowane zostały w 1935 r. jako „Lotnicze Grupy Techniczne” (Flugtechnische Fachgruppe), z nastawieniem tylko na specjalnie dokształcanie przyszłych inżynierów. Następnie wszystkie Flugtechnische Fachgruppe poddano zwierzchnictwu Wydziału Kształcenia Inżynierów przy instytucie Deutsche Versuchsanstalt für Luftfahrt, na którego czele stał inż. Fuchs, znany niemiecki szybownik.⁸ Pierwszym przewodniczącym nowej gdańskiej Grupy Akademickiej został Kurt Heintz, popierany głównie przez prof. Bocka.⁹

Zasadnicze przeobrażenie nastąpiło również na politechnice w Gdańsku. Jesienią 1930 r. prof. Wagner został przeniesiony do politechniki w Berlinie. Jego następcą został inż. Hermann Winter, który później był znany jako konstruktor samolotu „Fieseler-Storches” Fi-156. Kolejna zmiana nastąpiła 1 września 1931 r., kiedy to został powołany na katedrę prof. Bock (z zakładów Junkersa w Dessau). Podobnie jak w Niemczech, gdańska Akaflieg działała jako Flugtechnische Fachgruppe, a więc już tylko w dziedzinie naukowej, czyli przeprowadzała próby i doświadczenia związane z lotnictwem. I tak na samolocie Schwalbe wykonywano wiele lotów pomiarowych, celem badania wiatru morskiego (bryzy morskiej) dla Instytutu Meteorologicznego pod przewodnictwem prof. Koschmiedera. 15 kwietnia 1934 r. stanowisko kierownika katedry objął były absolwent lotnictwa na politechnice w Gdańsku inż. August Quick. Kierował on dalej planowanymi próbami i doświadczeniami.

Obok szeregu lotów pomiarowych dla obserwatorium meteorologicznego Koschmiedera, były wykonywane próby przy opływie w locie na samolotach Ad Astra, oraz na maszynie Fieslera. Doprowadziły one do doskonałych rezultatów w zakresie opóźnienia oderwania na skrzydle.¹⁰



Zdjęcie nr 1



Zdjęcie nr 2



Zdjęcie nr 3

Zdjęcia ukazują badania przepływu: zdjęcie nr 1 przy 0,0 sekundy, zdjęcie nr 2 przy 0,5 sekundy zaczyna się oderwanie, a zdjęcie nr 3 po sekundzie ukazuje oderwanie przepływu. Ponadto na zdjęciach widać dyszkę Venturiego, służącą do pomiaru prędkości opływu.

* Źródło: Politisches Archiv des Auswärtiges Amt Berlin

Niemiecki dekret z 17 kwietnia 1937 r. rozwiązał dotychczasowy Deutscher Luftsport-Verband i powołał do życia Narodowo-socjalistyczny Korpus Lotniczy (Das Nationalsozialistische Fliegerkorps, NSFK). Była to instytucja o charakterze prawa publicznego, a dowódca jej podlegał ministerstwu lotnictwa. Członków NSFK rekrutowano z mających stopnie służbowe ochotników, którzy musieli nosić mundur organizacji.

Członkami NSFK mogli zostać:

- rezerwiści, którzy służyli w lotnictwie wojskowym i należeli albo do personelu latającego, albo do służby technicznej,
- obywatele Rzeszy, którzy byli pilotami, obserwatorami, pilotami balonowymi lub szybowcowymi,
- członkowie drużyn lotniczych organizacji Hitlerjugend, po ukończeniu 18 roku życia,
- dawni członkowie drużyn lotniczych i szybowcowych DLV, o ile należeli do tej organizacji przed dniem 1 kwietnia 1937 r.

Na czele NSFK stał generał lotnictwa Fryderyk Christiansen z tytułem dowódcy korpusu.

NSFK posiadał 16 grup, z których każda składała się z 2 do 8 hufców, te zaś dzieliły się na drużyny. Hufiec liczył 1500 ludzi, zaś drużyna – 120.¹¹

Prócz tego młodzież zrzeszona w NSFK szkoliła się w pracach warsztatowych, uprawiała sporty obronne. Poddawana była również silnej indoktrynacji politycznej (Weltanschuliche Schulung), której głównym celem było „wszechstronne przysposobienie narybku pochodzącego z Hitlerjugend do późniejszego wykorzystania w jednostkach Luftwaffe.”¹²

Gdańska Landesgruppe 16 również ulegała zmianie organizacyjnej i zmieniła nazwę na „125 Gdański zachodnio-pruski korpusu lotniczy” (Standarte 125 Danzig-Westpreußen des Fliegerkorps). Na jej czele stanął pilot Standartenführer Schwarz, któremu podlegały wszystkie związki lotnicze Wolnego Miasta, włącznie z Akademickim Dywizjonem Lotniczym politechniki. Natomiast kursy były kontynuowane z dotychczasowym personelem pod tymi samymi warunkami.¹³

W Gdańsku według stanu z grudnia 1937 r. do Narodowosocjalistycznego Korpusu Lotniczego należały 453 osoby.¹⁴ Ponadto można przypuszczać, że wielkim orędownikiem idei lotnictwa sportowego w Gdańsku był Arthur Greiser, który jako uczestnik I wojny światowej służył w lotnictwie jako pilot w eskadrze Richthofena i stoczył podobno wiele zwycięskich walk. Ponadto, zanim został prezydentem Senatu Gdańskiego w 1931 r. jako członek SS, mając wszystkie licencje pilota, uczestniczył w tworzeniu klubów lotniczych SS na wschodzie Niemiec.¹⁵

Tymczasem na politechnice w Gdańsku katedrę lotniczą przejął prof. Justin Kleinwächter. Opracował on jako pierwszy i wydrukował swoje wykłady w postaci zeszytów.¹⁶ Do dziś można je znaleźć w zasobach biblioteki Politechniki Gdańskiej.

W następnych latach sztucznie zwiększano liczbę studentów Niemców, wprowadzając obowiązek zaliczania tzw. Ost-Semestru¹⁷ przez wszystkich studentów z politechniki Rzeszy Niemieckiej.¹⁸ Tym samym sztucznie liczba członków Akaflieg rosła. W tym okresie Akaflieg otrzymała 2 silnikowe samoloty (KL 25 i Bü 131 DESMO) i szybowiec (Bussard).¹⁹

Po wypowiedzeniu umowy użytkowania pomieszczeń warsztatowych przy ul. Słowackiego (Hochstrieß), rozpoczęto poszukiwania nowej lokalizacji. Po kilku rokowaniach politechnika przydzieliła Akaflieg teren przy ulicy Siedlickiej (Bosseweg), gdzie mógł powstać drewniany budynek warsztatowy zaprojektowany przez prof. Phelps. Ponadto w budynku

głównym politechniki były cztery sale rysunkowe, w których to w 1939 r. urządzono kierunek przedmiotowy dla produkcji samolotów.²⁰

Ponieważ lotnisko we Wrzeszczu było wykorzystywane również przez Lufthanse i PLL Lot, obsługujące pasażerskie linie lotnicze, czynna była na nim placówka gdańskiego Urzędu Celnego. Z zachowanych materiałów archiwalnych można zauważyć, że samoloty gdańskiej Landesfliegergruppe XVI odgrywały dużą rolę w przemyśle broni i wyposażenia wojskowego dla oddziałów hitlerowskich w Gdańsku.²¹

Jeśli chodzi o stan członków Akaflieg, to w latach 1937/38 stale rósł i mimo dużej rotacji w pewnym momencie Akaflieg liczyła 80 działaczy. Ponadto pod koniec lat trzydziestych rozpoczęto także prace nad nowym szybowcem o dużej wydajności, o nazwie Pingwin. Przed wybuchem wojny odbyła się jeszcze uroczystość 15-lecia założenia Akaflieg, która to impreza miała miejsce w sopockim kasynie.²²

Podsumowując wspólną działalność Akaflieg i politechniki w Gdańsku w dziedzinie badań lotniczych, można stwierdzić, że zamykała się ona w kilku głównych obszarach, takich jak:

- stosowanie cienkich blach w charakterze nośnych części konstrukcyjnych (prof. Wagner),
- obliczanie struktur przestrzennych (prof. Wagner),
- pęknięcia, zgięcia i skośne pęknięcie profili cienkościennych (prof. Wagner),
- mechanika startu i lądowania hydroplanów – obciążenia udarowe (prof. Wagner),
- aerodynamika powierzchni nośnej i układów sterowych (prof. Winter, prof. Kleinwächter),

- sterowane ruchy podłużne samolotu (prof. Kleinwächter),
- doświadczenia lotnicze na temat „przeładowania” w „przecigniętym” stanie lotu (Akaflieg).²³

W lipcu 1939 r. część członków Akaflieg zaciągnięto do policji krajowej. Pozostałą część skierowano do pomocy przy żniwach. W pierwszych dniach sierpnia 1939 r. gen. major Eberhardt włączył do swoich oddziałów stacjonującą we Wrzeszczu sekcję lotnictwa sportowego. Miała ona za zadanie wykonywanie lotów obserwacyjnych. Pięciu studentów politechniki w Gdańsku (członków Akaflieg), którzy odbyli już przeszkolenie w Luftwaffe w Niemczech, zameldowało się przy sztabie brygady; otrzymali oni oznaczenie „dywizjonu lotniczego Eberhardt” z garnizonom Port Lotniczy Gdańsk Langfuhr. Ten mały dywizjon lotniczy składał się z dwóch obserwatorów i trzech pilotów, byłych oficerów rezerwy.

Dnia 5 sierpnia 1939 r. rozpoczęto pierwsze loty obserwacyjne na wysokości około 1000 m wzdłuż granicy polskiej z Wolnym Miastem. Podczas tych lotów rozpoznano m.in. tereny koszarowe na peryferiach miasta Tczewa i ustawienia baterii przeciwlotniczej w Redłowie (Dohnasberg), oraz tereny między Gdynią, Żukowem (Zuckau) i Chwaszczynem (Quaschin).

Gdańskie samoloty szkolne były nieuzbrojone i zbyt mało nadawały się do lotów obserwacyjnych. Z tego względu skierowano z lotniska Neukuhren/Ost-Preußen dwupłatowiec typu Arado 66 z 240-konnym silnikiem. Wkrótce potem zdarzył się incydent: 24 sierpnia 1939 r. wystartowały dwa gdańskie samoloty Arado 66 oficjalnie o godzinie 8.05. Po rutynowym locie nad Bałtykiem maszyny



Remont samolotu przez członków Akaflieg

* Źródło: Politisches Archiv des Auswärtiges Amt Berlin

wracały około godziny 9 i dostały się pod ostrzał polskiej artylerii przeciwlotniczej w Redłowie. Pilotom udało się umknąć i o godzinie 9.07 wylądowali na lotnisku we Wrzeszczu. To zdarzenie oczywiście skrzętnie wykorzystwała prasa gdańska, wywołując sensację. „Danziger Vorposten” wyszedł z nagłówkiem „Sopot był dzisiaj rano pod polskim ostrzałem”. W sumie w okresie od 5 sierpnia do 18 września 1939 r. brygada wykonała około 60 lotów. Po zakończeniu działań wojennych na ziemi gdańskiej 26 września 1939 r. piloci wzięli udział w paradzie zorganizowanej na Długim Targu (Langen Markt) w Gdańsku. Brały w niej udział trzy samoloty w pokazowym przelocie nad miastem. Następnie jednostkę rozwiązano, a pilotów wcielono do Luftwaffe.²⁴

W czasie II wojny na kierunku lotniczym na politechnice było jeszcze około 25 studentów. W 1940 r. zlecono im prace naukowe nad urządzeniem dla mierzenia ciśnienia na skrzydle. Przeprowadzono także z dużym sukcesem mierzenia ciśnienia skrzydła przy profilu podczas lotu. W 1941 r. zostało zrekonstruowane miernicze urządzenie, badające ciśnienie skrzydła ukończone. Jesienią 1940 r.,

po umowie z dowódcą lotniska, podejmowano jeszcze na nowo loty. Jednak stan kadr jednak grupy akademickiej kurczył się i pod koniec 1941 r. było zaledwie 5 członków. Ostatnim wyznaczonym zleceniem były prace w grupie zaledwie 12 osób, nad doświadczalnym nowym materiałem lotniczym.²⁵ Brak jest natomiast materiałów archiwalnych na temat ostatnich lat działalności politechniki w dziedzinie lotniczej.

Maciej Bakun
Uniwersytet Gdański

¹ Skrzydłata Polska, kwiecień – maj 1933 r., s. 143.

² Skrzydłata Polska, czerwiec 1933 r., s. 183

³ Schütze Werner Anegdoten... s. 209–210; Deutsche Luftsport – Ausstellung Danzig, bez autora, s. 10 (broшуra ze zbiorów biblioteki PAN w Gdańsku; oprócz wielu tekstów propagandowych można w niej znaleźć ciekawe informacje na temat struktury organizacji gdańskiego lotnictwa sportowego)

⁴ Deutsche Luftsport – Ausstellung Danzig, bez autora, s. 10–11

⁵ AAN Min. Skarbu syg. 7286 Meldunek Inspektoratu Cel w Gdańsku, s. 369

⁶ Prof. Ruhnau Rüdiger, Im Zeichen des Kranichs, UD nr 12, 20, Januar 1993 s.

⁷ W. Schütze, op. cit. s. 209

⁸ Skrzydłata Polska, grudzień 1938 r., s. 366

⁹ Technische, op. cit. s. 16

¹⁰ W. Schütze, op. cit. s. 208–209

¹¹ Skrzydłata Polska, luty 1939, s. 34

¹² W. Kozaczuk, Wehrmacht, s. 303

¹³ Prof. Rüdiger Ruhnau: Im Zeichen des Kranich „Fliegergruppe Eberhardt” Unser Danzig nr 5–1993, s. 10 (ze zbiorów prof. M. Andrzejewskiego)

¹⁴ Herbert S. Levine: Hitlers Free City, s. 124,

¹⁵ Por. Dieter Schenk: Albert Forster gdański namiestnik, s. 104, 106

¹⁶ W. Schütze, op. cit. s. 210

¹⁷ Szerzej na temat półrocza wschodniego pisze Henryk Polak w „Młodzież polska na Politechnice Gdańskiej w latach 1920–1939 s. 100 w Gdańskich Zeszytach Humanistycznych rok VIII (1965) nr 13

¹⁸ Gaj Jerzy, Zarys Historii Polskiej Kultury Fizycznej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939 s. 76

¹⁹ W. Schütze, op. cit. s. 211

²⁰ Prof. Rüdiger Ruhnau: Der Kranich schwingt auf Domier-Flugboote, Unser Danzig nr 19 5 X 1992 r. s. 10

²¹ AAN Min. Skarbu syg. 7300 Tajny raport Eksp. I.C. w Gdańsku do nac. I.C. z 18.03.1937 r. s. 99; H. Trocka Przygotowania Militarne Niemiec Hitlerowskich do agresji na Gdańsk w latach 1933–39, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1(14) 1960 r. s. 120; Alojzy Męclewski Celnicy Wolnego Miasta Gdańska, działalność polskich inspektorów celnych w WMG w latach 1923–1939, s. 123–124; Henryk Mieczysław Kula Gdańska „Dziura Celna” Polscy Inspektorzy Celni w Gdańsku 1920–1939, s. 103

²² W. Schütze, op. cit., s. 214

²³ Beiträge und Dokumente zur Geschichte der Technischen Hochschule Danzig 1904–1945. Zum 75 Gründungstag herausgegeben von der Gesellschaft der Freunde der Technischen Hochschule Danzig, s. 118

²⁴ Prof. Dr. Rüdiger Ruhnau: Im Zeichen des Kranich „Fliegergruppe Eberhardt” U.D. nr 5–1993, s. 10–12 (ze zbiorów prof. M. Andrzejewskiego)

²⁵ W. Schütze, op. cit. s. 215

Z kalendarza JM Rektora

Kwiecień 2008

- ◆ 18 kwietnia. Warszawa. Posiedzenie Komisji Spraw Unii Europejskiej Senatu Rzeczypospolitej.
- ◆ 19–23 kwietnia. Odessa. International Conference of Rectors of Telecommunication Universities.
- ◆ 23–24 kwietnia. Warszawa. Posiedzenie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.
- ◆ 25 kwietnia. Rektor przyjął w gabinecie Pana Mirosława Bielińskiego, Prezesa Zarządu Energa SA.
- ◆ 28 kwietnia. Warszawa. Posiedzenie Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.
- ◆ 29 kwietnia–5 maja. Covilha, Portugalia. Udział w obchodach 22. rocznicy Uniwersytetu Da Beira Interior w Covilhi.

Maj 2008

- ◆ 6 maja. Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Spotkanie dotyczące realizacji projektu pt.: „Architektura na wodzie”.

- ◆ 6 maja. Klub Studentów Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa”. Konferencja prasowa w sprawie utworzenia Centrum Pomocy Psychologicznej dla studentów PG.
- ◆ 6 maja. Uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej z okazji 85. rocznicy urodzin Profesora Lecha Kobylńskiego.
- ◆ 7 maja. Warszawa. Posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych Senatu Rzeczypospolitej.
- ◆ 7–8 maja. Warszawa. Posiedzenie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.
- ◆ 9 maja. Sala Kolegiatna Politechniki Gdańskiej. Spotkanie Rektora-Elekta PG z Rektorami PG poprzednich kadencji.
- ◆ 12 maja. Sala Senatu Akademii Medycznej w Gdańsku. Spotkanie władz Akademii Medycznej z parlamentaryzami oraz władzami Pomorza w związku z dramatyczną sytuacją Akademickiego Centrum Klinicznego.
- ◆ 12 maja. Sala Senatu Politechniki

Gdańskiej. 50-lecie Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej.

- ◆ 12 maja. Aula Politechniki Gdańskiej. Sesja Jubileuszowa z okazji 20-lecia „Politechniki Otwartej”.
- ◆ 13 maja. Lublin. Uroczyste Otwarte Posiedzenie Senatu Politechniki Lubelskiej z okazji 55-lecia uczelni. W czasie uroczystości miało miejsce nadanie tytułu doktora honoris causa Politechniki Lubelskiej profesorowi Ryszardowi Tadeusiewiczowi.
- ◆ 14 maja. Warszawa. Posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych Senatu Rzeczypospolitej.
- ◆ 14–15 maja. Warszawa. Posiedzenie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.
- ◆ 15 maja. Warszawa. Posiedzenie Zarządu Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego.
- ◆ 17 maja. Gdynia. Uroczysta Gala Jubileuszowa wieńcząca obchody 50-lecia Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni.

Piotr Markowski
Rektorat



„Strajki studenckie w maju 1988 roku”

czytaj na str. 20



FAMA 2008





Koncert majowy Stabat Mater

17 maja 2008 r.